



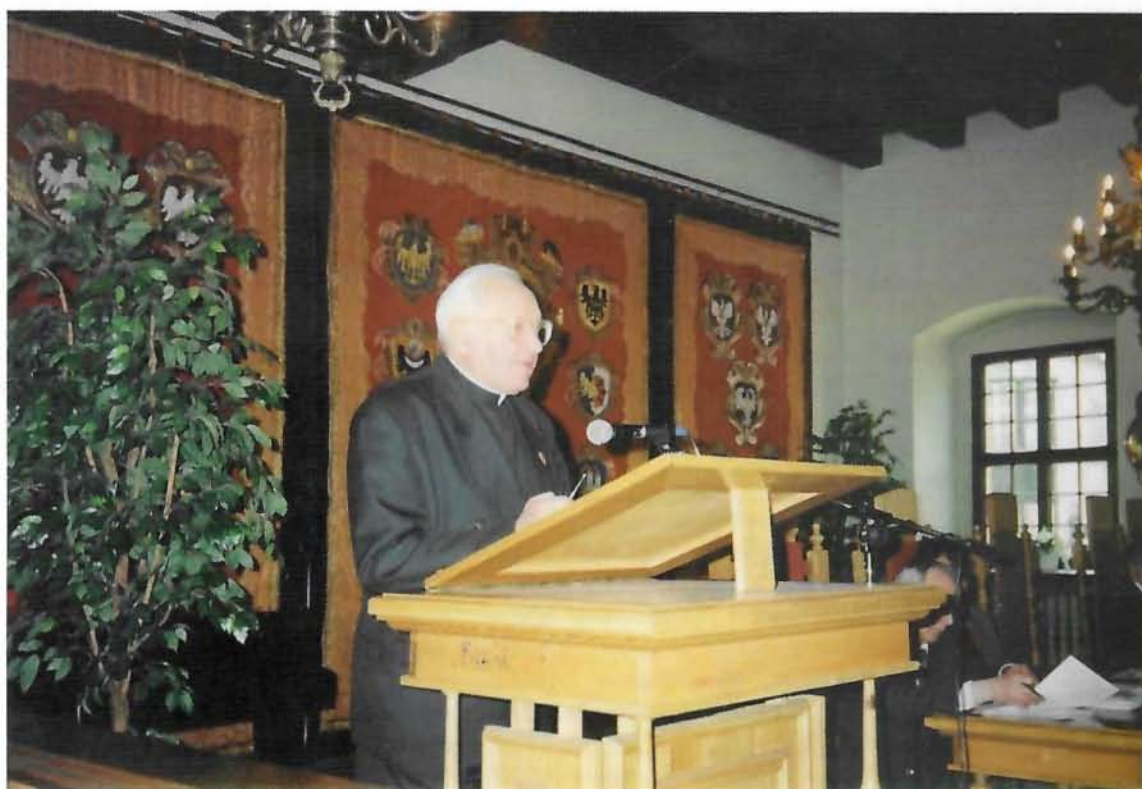
# SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

MAJ - CZERWIEC  
1998

3 (44) 1998

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO—WSCHODNICH • WROCŁAW



Ksiądz Janusz Popławski - kapelan TMLiKPW

# Spis treści

Andrzej Kaminski – Złoty jubileusz kapłaństwa .....	1
Czesław E. Blicharski – Ten, kto zapomina historię, powtarza ją .....	2
Jerzy Weber – Rewizjonizm za polskie pieniądze .....	6
Kresy – Rozmowa z dr. Tadeuszem Swatem z Fundacji Ochrony Zabytków w Warszawie .....	8
<b>LUDZIE NAUKI I KULTURY LWOWA</b>	
Iwona Zima – Aleksander Czołowski (1865-1944) .....	9
Jadwiga Cieczkiewicz z Krakowa, Alma Heczkowa z Wąbrzeźna, Maria Piątkowska z Gliwic – Olga z Filippich Żychowiczowa (1875-1950) .....	11
Andrzej Kaminski – „Panorama Raclawicka” .....	13
<b>KRESOWI KAPŁANI</b>	
Ks. Witold Józef Kowalów – Stolica Apostolska wysłuchała wołania wiernych z Wołynia .....	14
<b>LISTY – OPINIE: M. Siera, Z. Kuhl, Z. Bar .....</b>	15
Zofia Bar – Wspomnienie .....	17
Kalendarium – opracował Zdzisław Ojrzyński .....	17
<b>ŻYDZI NA KRESACH</b>	
Danuta Nespiak – Słowa i czyny .....	18
Andrzej Kaminski – Historia Żydów lwowskich (wg. dr. Jakuba Schalla) .....	19
Jerzy Zieliński – Zagłada Żydów podczas hitlerowskiej okupacji Lwowa (1941-1944) .....	21
Alma Heczkowa – Mój pamiętnik .....	22
Galeria Żydów Galicyjskich .....	24
<b>ORMIANIE NA KRESACH</b>	
Danuta Tabińska-Juhasz – Kresowi Ormianie .....	27
<b>WSPOMNIENIA</b>	
Emil Hlib – Moje chodzenie po Lwowie .....	29
Alfred Janicki – Opowiadania Mamy .....	32
Jerzy Masior – Wodny świat – Dobrowlany (I) .....	33
Tadeusz Łaszkiwicz – Gawęda – przyczynek do historii ZHP .....	36
Tadeusz Kubiak – Koniokrady .....	37
Konrad Sura – IX Ogólnopolski Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej we Lwowie .....	38
<b>FESTIWALE</b>	
Joanna Poniecka – Ten drogi Lwów .....	39
Jerzy Masior – Pojedziemy do Janusza .....	41
Krzysztof Bulzacki – Piosenka Lwowska w Jeleniej Górze .....	42
Jurij Borudzkij – Na ukraiński i polski memoriały będzie jedna droga .....	42
<b>WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO</b>	
Zbigniew Umański – Kronika kresowa .....	43
<b>WARTO PRZECZYTAĆ</b>	
Recenzja .....	45
Stanisław Skibiński – Listy z łagrów sowieckich .....	45
<b>ZAWIADOMIENIA, APELE</b>	
List Ambasady Ukrainy w RP .....	46
Do lwowiaków i kresowiaków .....	47
Apel do rodaków o pomoc dla Torczyna na Wołyniu! .....	48
Z żałobnej karty .....	48
Poszukiwani .....	49
Errata do Nr 2 (43) 98 .....	49

*Redaguje Kolegium:* Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Jerzy PETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Zbigniew UMAŃSKI.

*Redaktor naczelny:* Andrzej KAMINSKI

*Redaktor techniczny:* Danuta TABIŃSKA-JUHASZ

*Właściciel tytułu i adres redakcji:* Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33, tel. 44-88-93; konto bankowe PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-99192-270-1-111

*Wydawca:* Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” (adres i telefon jak wyżej). Danuta TABIŃSKA-JUHASZ – dyrektor, Zuzanna BAKULIŃSKA, Zbigniew UMAŃSKI.

*Rada Fundatorów:* Jan AKIELASZEK, Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Andrzej KAMINSKI, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Leszek SAWICKI, Karol STANIUK, Jan ZIEMBICKI.

*Konto bankowe Fundacji Kresowej „SF”:* PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111.

*Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.*

## Andrzej Kaminski

Ksiądz Janusz Popławski – kapelan Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

# Złoty jubileusz kapłaństwa

Trudno jest pisać o ks. Januszu, nie mając prawie żadnych oficjalnych wiadomości. Pozwolę sobie ten bogaty życiorys mojego katechety oprzeć na opisie Jurka Janickiego z trzeciego tomu „Alfabetu Lwowskiego”.

A zaczął się ten etap życia daleko na Kresach w dworze szlacheckim w Juśkowcach, gdzie w 1922 r. ks. Janusz się urodził. Ojciec Aleksander był właścicielem pięknego dworku, z gazonem na podjeździe i stawem rybnym, i stuletnią lipą. A wszystko to było niedaleko Łanowic, a dalej już była granica i bolszewia. Wkrótce dwór od Popławskich odkupił Żyd, i cała rodzina przenieśli się do innego majątku, co się zwał Rakowiec Czosnowski pod Wiśniowcem.

Matka, pani Popławska umyśliła, aby umieścić syna we Lwowie w Zakładzie Abrahamowiczów, prowadzącym internat dla synów podolskich i wołyńskich ziemian. Sprawa z przyjęciem wydawała się prosta, bo dyrektorem był ks. Włodzimierz hr. Cieński, zaprzyjaźniony z Kańskimi. Pani Popławska zatrzymała się w „Hotelu Europejskim”, gdzie tradycyjnie od lat lokowali się zjeżdżający do Lwowa galicyjscy kupcy i ziemianie. Niestety, w tym właśnie hotelu, zanim jeszcze doszło do pierwszej z Cieńskim rozmowy, dopadł panią Popławską, z dawną chorującą na serce, zawał. Do rodowej Kornaczówki powróciła już w metalowej trumnie, później pochowana w Łanowcach, na cmentarzu, po którym dziś nie zostało ani śladu.

Ale Januszka do Zakładu Abrahamowiczów przyjęto. Wspaniały i pamiętny to był przybytek, bo też i wspaniały był jego fundator.

Taki kazał wyryć na tablicy ozdabiającej wejściowy hall napis: „Kto bezpotomny schodzi z tego świata, winien wychować świątłych synów”. Los zdarzył, że wielu naprawdę świątłych synów Lwowa i Polski spędziło ostatnie godziny życia w tych właśnie murach. To tam właśnie o świcie 4 lipca 1941 r. przesłuchiowano dwudziestu pięciu profesorów uczelni lwowskich, zanim ich w godzinę później rozstrzelano na nie opodal leżących Wzgórzach Wuleckich.

Lecz to zdarzyć się miało dopiero za dziesięć lat. Zaś w 1932 r. wychowywali się tam na przyszłych świątłych synów ojczyzny wraz z Januszem: Zygmunt Michałowski (późniejszy dyrektor Wolnej Europy), Stasio Wolański z Grzymałowa, Tysszkiewicz, Komorowski, Meysztowicz... Chodzili wszyscy do szkoły Marii Magdaleny, którą Janusz ukończył z samymi piątkami, zeszepeczonymi tylko jedną czwórką, którą mu za kiepskie sklejanie pudełek na robotach ręcznych wlepił pan Ligęza. Potem klasyczne IV Gimnazjum, opromienione sławą wykla-

dających tam nauczycieli i kształcących się uczniów. W jego czasach religii nauczał ks. dr Jan Kwiatkowski, a sąsiadami w ławkach byli m.in. najmłodszy Longchamps de Berier. Altenberg – wnuk legendarnego lwowskiego księgarza, Tadzio Tuczapski – późniejszy ludowy generał.

Janusz już wówczas prezesował dwóm stowarzyszeniom: w szkole powszechnej „Krucjacie Eucharystycznej”, a w



*Ks. Biskup M. Trofimiak i ks. Janusz Popławski – msza św. w kaplicy Orłąt, wrzesień 1997 r. Fot. A. Kaminski.*

gimnazjum „Sodalicii”. Wybuch wojny zastał go już w nowicjacie salezjańskim w Czerwińsku nad Wisłą. Potem seminarium wpraw w Lublinie, następnie w Krakowie, gdzie 4 lipca 1948 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

W tym samym Seminarium Salezjańskim w Krakowie wykładał historię literatury polskiej. W 1955 r. przeszedł, już jako kapłan świecki, do diecezji w Pile, gdzie nauczał religii, zakładając przy okazji chóry i orkiestry.

Ale to już moje czasy. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej nr 2 w Pile, zostałem uczniem Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Wincentego Pola. Był rok 1958 i nauka religii odbywała się w szkole, a katechetą był właśnie ks. Janusz. Przypominam sobie wysoką sylwetkę księdza w czarnej sutannie, postawną, o silnym i doniosłym głosie.

Z przyjemnością chodziłem na lekcje nauki religii, jak i większość moich kolegów. Religia była przedmiotem nadobowiązkowym, ale tylko nieliczni na nią nie uczęszczali. Wstyd się przyznać, ale trochę trzeba było się uczyć. Któregoś dnia wezwany byłem do odpowiedzi – nie pamiętam już, o co byłem pytany – a katecheta w tym czasie przeglądał dziennik, gdzie przy każdym nazwisku były dane personalne. Pamiętam tylko, że skończyło się to pozytywnie dla mnie i tak już było do matury. Dopiero wiele lat później zrozumiałem, na czym polegał ten „mój” fenomen. Oczywiście

moje miejsce urodzenia to Lwów. Ostatnie dwa lata nauki to już inne czasy – bo nauczanie religii odbywało się w kościele Św. Rodziny. I z tego okresu utkwił mi w pamięci pewien epizod. Jeden z moich kolegów wystąpił z jakimś herezjami i właśnie wtenczas ksiądz swoim autorytetem i postawą w bardzo ostrych słowach przekonał nas wszystkich rozwiewając nasze wątpliwości. Po zdaniu matury wyjechałem do Wrocławia na studia medyczne i nasz kontakt uległ zawieszeniu. Moje powroty do Piły ograniczały się już tylko do wakacji, gdzie często widywałem księdza w otoczeniu parafian. Widzę jak dzisiaj postawną sylwetkę księdza na dawnym pl. Waryńskiego (którego już dzisiaj nie ma) w sutannie i długim czarnym swetrze. I nagle dowiedziałem się, że ksiądz został przeniesiony w okolice Lubaczowa. Był więc wprawdzie w Oleszycach pod Lubaczowem, potem proboszczem przez siedemnaście lat w Dachnowie i w Baszni. A w 1985 r. przeszedł na emeryturę. W 1989 r. powstaje Towarzystwo Miłośników Lwowa we Wrocławiu. Szybko powstają oddziały Towarzystwa, również w Warszawie, gdzie warszawscy lwowiaci obrali go swym kapelanem. Wkrótce zostaje kapelanem całego Towarzystwa. Obdarzony tą funkcją odprawia odtąd wszystkie uroczyste nabożeństwa związane z obchodami rocznic lwowskich, co zawsze ściągało do kościoła Św. Krzyża w Warszawie tłumy lwowiaków pochlipujących, kiedy Janusz kazał, a kazał wprost naprawdę wspaniale i porywająco.

Teraz Janusz Popławski mieszka w Laskach pod Warszawą, co jest stwierdzeniem absurdalnym, bo tam go nigdy nie ma. Częściej go jednak można spotkać we Lwowie, w Katedrze albo na Cmentarzu Orłąt, gdzie przed laty poświęcał uroczyste odzyskaną i świeżo przez „Energopol” odremontowaną indruchowską kaplicę.

Miesiącami objeżdża Podole i Wołyń, co tylko gdzieś kościółek Polakom oddadzą, już tam Janusz odprawia i każe. Krzemieniec, Kamieniec, Buczacz, Czortków, Skalać, Skole, jakieś Hałuszczyńce, Mikuliczyn, Kutry, Brzeżany... Wszędzie tam niesie polskie słowo i polską otuchę, i polską nadzieję. Prawdziwy kapłan-pątnik, jak przystało na wychowanka Zakładu Abrahamowiczów, co pouczali, że „kto bezpotomny schodzi z tego świata, winien wychować ojczyźnie wielu wspaniałych synów...”

4 lipca 1998 r. to doniosła data i wielka uroczystość dla nas wszystkich skupionych w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Ks. Janusz Popławski świętuje 50 lecie kapłaństwa. Pół wieku kapłaństwa w służbie Bogu i Ojczyźnie. Wzór kapłana pątnika, symbol Lwowa i Kresów, naszej drugiej Ziemi Świętej. Niech dobry Bóg obdarzy Cię, drogi Kapelanie i nasz Przyjacielu, zdrowiem i wszelakimi łaskami. Bądź nadal naszym przewodnikiem i pocieszycielem oraz nauczycielem młodych pokoleń w utrwalaniu pamięci o ziemi naszych przodków i historii Kresów. □

## HISTORIA

Czesław E. Blicharski

### Ten, kto zapomina historię, powtarza ją

*Od Redakcji: Jest to wstęp do książki „Petruniu, ne ubywaj mene!” Tom V, Biskupice 1998, Miscellanea Tarnopolskie.*

Ruski kronikarz Nestor zapisał, że w r. 981 „poszedł Włodzimierz na Lachów i zajął im grody ich, Przemyśl, Czerwień i inne grody mnogie, które i do dziś są pod Rusią”.

Chodziło o ważny obszar Grodów Czerwieńskich, leżący nad Huczwą i Bugiem. Stolica ich – historyczny Czerwień – to dzisiejsza wioska Czermno w powiecie Tomaszów Lubelski.

Nestor nazywa „Lachami” wszystkich Polaków, a następcy Mieszka, który je utracił, sięgali po Grody, starając się je odzyskać. Spór toczył się o nie lada jakie terytorium. Szła tamtędy ważna droga handlowa z Kijowa przez Włodzimierz na Kraków i Pragę.

W Czermnie – Czerwieniu stali załogą Nestorowi Lachowie.

Stosunki z Rusią, początkowo przyjazne, zaczęły się psuć już podczas wojny Bolesława Chrobrego z Niemcami. Córka Bolesława wyszła za mąż za syna Włodzimierza Wielkiego, Świętopelka, co nie podobało się mnichom prawosławnym z Ławry Peczerskiej. W wyniku zatargów dynastycznych córka Bolesława została uwięziona, a Chrobry ruszył na Kijów w roku 1013. Kijów poddał się Chrobremu, który wcale nie myślał o włączeniu go do Polski. Chodziło mu o utwierdzenie władzy przychylnego sobie księcia. Grody Czerwieńskie wróciły do Polski.

Bolesław Śmiały dwukrotnie wyprawiał się na Kijów celem usadzenia na tronie kijowskim Izasława. Bolesław Śmiały był synem Rusinki, księżniczki kijowskiej Dobroniegi, i mężem Rusinki. Może to krwi zmieszanie było u źródła jego gwałtowności graniczącej z szaleństwem, bo jakże inaczej wytłumaczyć karygodne zachowanie Bolesława w stosunku do Izasława, którego potargał za brodę w obecności wielmożów ruskich w r. 1069?

W okresie Polski Dzielnicowej Ziemia Czerwieńska znalazła się w rękach Rościszłowiczów (około 1084 r.).

W roku 1240 Tatarzy zdobyli i doszczętnie zniszczyli Kijów dając początek niewoli tatarskiej na Rusi. Imperium tatarskie sięgało brzegów Dniestru. Z czasem wyludnione ziemie ruskie zaczęły podbijać Litwini, dochodząc do Morza Czarnego.

W 1261 roku namiestnik tatarski kazał Rusinom spalić grody. W tym czasie, w epoce najazdów tatarskich przyszedł kres i na Grody Czerwieńskie. Opustoszałe i zniszczone. Następne pokolenia znaly imiona grodów Wołyń i Czerwień już tylko z coraz to mętniejszych pogłosek.

A więc na wschodzie, zamiast raz przyjaznych to znów obrażonych – lecz w gruncie całkiem z Polską dobrze żyjących księstw ruskich – zaczęły się najazdy litewskie i tatarskie. Mogli sobie nabożni mnisi z Ławry Peczerskiej wyobrazić, że szatan szczególnie lubi przystrajać się w szaty polskie; zawsze Kraków potrafił się dogadać z Kijowem, dopóki ten ostatni grał samodzielną rolę polityczną. W XIII w.

zaczęło być inaczej i źle. Polityka dynastyczna Łokietka doprowadziła do osadzenia na tronie halickim Andrzeja i Lwa, synów Jerzego I Halickiego i Eufemii, siostry Łokietka, którzy pozostali wiernymi sojusznikami Polski.

Po śmierci Jerzego I-go, bojarzy wepchnęli pod łód wdowę po nim, Eufemię, siostrę Łokietka. Syn Łokietka Kazimierz działał szybko i w 1341 zajął Lwów, osadzając w nim bojara Dymitra Dietko, który uznał łączne zwierzchnictwo Węgier i Polski. Księstwo ruskie uległo podziałowi i wtedy Kazimierz Wielki w roku 1349 podjął decydującą rozprawę o Ruś. Zajął całą Ruś Halicką i skrawek zachodni Podola, w walce z Litwinami Lubarta, a później Kiejstuta. W roku 1350 Kazimierz Wielki utrzymał Ruś Halicką ze Lwowem, a Litwini zajęli północną część księstwa. Wobec tego, że walka toczyła się między Polakami i Litwinami, ludność rusińska zachowywała się obojętnie. W dwóch wyprawach w 1387 Jadwiga zajęła Ruś Czerwoną, usuwając węgierskich urzędników.

W poszukiwaniu źródeł „krywdy” ukraińscy historycy sięgają tego właśnie okresu wspólnej historii. Twierdzą, że zajęcie Rusi Halickiej było równoznaczne z likwidacją załączków państwa ruskiego (ukraińskiego), które właśnie wylaniało się z chaosu panującego na tym terenie. Kazimierz Wielki murował nie tylko Polskę, ale też Księstwo Halickie. W tym czasie ma miejsce ważne wydarzenie dla prawosławia, którego wyznawcami byli Rusini. Chodzi o unię florencką z 1439, której niezamierzonym wynikiem było zerwanie Moskwy z Konstanstynopolem, a Wielkie Księstwo Moskiewskie ogłosiło się stolicą prawosławia, trzecim Rzymem. Ukraińscy historycy potępiają unię florencką, przypisując Polakom nie tylko kolonizację wyludnionych terenów księstwa, ale również katolicyzację prawosławnej ludności. Później przyszła unia lubelska (1569 r.), której historycy ukraińscy przypisują dalszą polonizację szlachty ruskiej. Fakt istnienia w kulturze łacińskiej wielkiej siły atrakcyjnej, której intelektualnie ulegały warstwy wyższe Rusinów, uważany jest przez tychże historyków za „zabieranie najlepszych, najmądrzejszych synów narodu”.

Proces naturalny, nie wymuszony siłą fizyczną, stał się w retrospektywie „krywdą” nie do wybaczenia.

Unia lubelska dała historyczną szansę nie tylko magnatom rdzennie polskim. Ruscy, dobrowolnie spolszczeni, też porobili zawrotne kariery i również ciężko zaważyli na losach wzajemnych stosunków polsko-ruskich. Prymitywizm cechujący myślenie i postęпки ludzi ze wschodnich połaci Rzeczypospolitej ciężko ważył i zaważył na jej losach. Władanie ziemią Ukrainy przyniosło wielu polskim rodom arystokratycznym wywyższenie, państwu polskiemu wyłączenie kłeski.

Unia brzeska (1596) jeszcze bardziej pogłębiła proces asymilacji szlachty ruskiej, szczególnie jej górnej warstwy. Z drugiej jednak strony w województwie ruskim kler katolicki nakładał na prawosławnych obowiązek płacenia tzw. „mesznego”, co w wielu przypadkach doprowadzało do powstawania tzw. „pustek” we wsi, w proteście przeciwko płaceniu „mesznego”. Chodzi tu o ziemię nabytą przez prawosławnego od rzymskokatolika.

Zwabieni swobodą na dwadzieścia lat, uciekali z Korony chłopci i awanturnicy, liczne wsie i miasteczka wyzbywały się bardziej rzutkich i przedsiębiorczych. Tysiące uchodźców z Nadwiśla przestało być Polakami raz na zawsze. Uciekający przed dziedzicem chłop zanurzał się w stepy i obcy lud, zmieniał imię i wiarę, przyswajał język, sobą sa-

mym i potomkami wzbogacał naród ruski. Ale nie sama tylko obawa przed łapaczami dziedziców rychło przeistaczała Polaków w Rusinów. Dokonywała również podbojów wielka siła przyciągania, cechująca ludową kulturę ukraińską. Cudowna pieśń ukraińska zdobywała przyszłych kozaków.

Gdyby w przeciągu 75 lat nie płynęły z Korony obfite potoki ludzkie, Bohdan Chmielnicki nie zgromadziłby aż tylu pułków powstańczych. Przez Rzplite płynęły prądy migracyjne o sprzecznych kierunkach, magnat ukraiński ciągnął na zachód, chłop polski na wschód. Drugi z tych prądów był dość masowy, pierwszy – elitarny. Do czysta niemal zmyte zostało najwyższe piętro Rusi. Kultura polska uczyniła ich „perekińczykami”. Zaporozie było embriosem państwa. Carat zniszczył ów zarodek, bo nie mógł się pogodzić z jego istnieniem.

Stefan Batory wysłał na Sicz szlachcica Głębockiego z misją wyjaśnienia napadu na Oczaków; kozacy utopili go w Dnieprze.

Unia z 1596 roku nie osiągnęła swego celu, bo tylko nieznaczna część hierarchii prawosławnej ją poparła. Król Zygmunt III Waza poddał wszystkich prawosławnych sądownictwu metropolity unickiego. Wzburzyło to kler prawosławny pozostający poza unią. Niezadowolone ich zostało przeniesione na lud ruski i kozaków. Wmieszanie się w wewnętrzne spory religijne czynnika obcego, którym był patriarcha jerozolimski Teofanes, doprowadziło do m.in. poddania się hierarchii pozaunijnej prawosławnych patriarchatowi w Moskwie. Od tego czasu rozpoczyna się okres wrzenia na Ukrainie. Rosnąca potęga ekonomiczna niedawnych kniaziów prawosławnych a obecnych królewiat katolickich spowodowała wiele krzywd poddanych, co z kolei stało się podłożem od czasu do czasu wybuchających buntów przeciw opresji i prześladowaniom. Z początku nie miały charakteru religijnego; jeszcze w roku 1620 delegacja kozacka zabiegająca w Moskwie o przyjęcie na służbę carską, zapytana o prześladowania religijne odpowiedziała przecząco. Aż do tej chwili kozacy nie przejmowali się dogmatami wiary i nie pretendowali do obrońców wiary, w tym przypadku prawosławnej. W roku 1596 podniósł bunt Nalewajko, stronnik cesarza austriackiego Rudolfa, krwawo stłumiony przez kniazia Rożyńskiego i Żółkiewskiego. Nalewajkę odesłano do Warszawy, gdzie został ścięty, a kozaków puścił wolno Żółkiewski. Nie spodobało się to wojsku polskiemu, które, łamiąc warunki kapitulacji pod Sołonicą, urządziło w obozie pokonanych rzeź.

Stosunek Rzeczypospolitej do Kozaczyzny nacechowany był fałszem i bezmyślnością. W godzinach prób odwoływano się do niej, ale gdy tylko potrzeba się skończyła zaczynało Zaporozie gnębić, a już co najmniej ograniczać. W sejmie posłowie prawosławni wołali o krzywdach i poniżeniu. Izba gotowa była do zadośćuczynienia, ale nie dopuścił do tego nuncjusz. Nadchodziły jednak wielkie dni Siczy. W czerwcu 1621 roku rada kozacka uchwaliła wesprzeć Rzeczpospolitą, pomimo sprzeciwu setki duchownych prawosławnych. Zwycięstwo chocimskie odniesione wspólnymi siłami przyczyniło się do powstania u kozaków takiego stanu dumy, że żadna siła nie mogła ich już nakłonić do zgody na rolę chłopów pańszczyźnianego. Przed Chocimem miał miejsce ważki incydent. W Białej Cerkwi Żydzi znieważyli wizerunek Chrystusa. Oburzony ataman Jacek Borodawka pozwolił mołojcom grabić Żydów po całej Ukrainie.

W roku 1630 Zaporozcy zamordowali lojalnego wobec

Rzeczypospolitej dowódcę rejestrowych kozaków Hryčka Sawicza. Na czele nowego powstania stanął Taras Fedorowicz, którego zmusił hetman Koniecpolski do ugody pod Perejasławiem. Jeszcze Iwan Petrażycki, starszy rejestrowych, odesłał nie otwarte listy znalezione przy wysłańcu – emisariuszu Gustawa Adolfa mającego zadanie przeciągnięcia kozaków na swoją stronę, jeszcze Piotr Mohyla zniszczył buntownicze listy patriarchy z Konstantynopola do archimandryty Ławry Peczerskiej, ale cierpliwość kozaków już się wyczerpywała. Jeszcze można było w roku 1631 politykować, jeszcze było z kim „gadać”, ale nie na warunkach przemiany Ukrainy w jeden folwark pańszczyźniany. Przejawem budzącej się niezależności Ukrainy była prośba kozaków, wyartykułowana w sejmie w roku 1632, by zaprzestać prześladowań prawosławia na ziemiach już nie tylko ukraińskich będących częścią Korony, ale także w Wielkim Księstwie Litewskim. Uznane to zostało za mieszanie się do spraw wewnętrznych Litwinów. Na wschodzie wytwarza się poczucie narodowe, a na zachodzie w Koronie idą w niepamięć zasady równości narodów i wiary.

W 1635 rozpoczęto budowę twierdzy w Kudaku, przebraną buntem Sulimy, który zniszczył mury i wybił budowniczych. Rejestrowi kozacy pomogli stłumić wybuch, Sulima został ścięty w Warszawie. W roku 1637 wzniesił powstanie Pawluk. Zarówno Sulima jak i Pawluk nie przebieżeli w środkach: mordowali nie tylko budowniczych twierdzy ale ich żony i dzieci. Ataman Pawluk przegrał z Mikołajem Potockim i wydany przez własnych ludzi został ścięty w Warszawie. Akt kapitulacji Borowicy podpisał pisarz Wojska Zaporoskiego Bohdan Chmielnicki. Powstanie nie całkiem upadło: drugi krwawy akt rozegrał się pod kierownictwem Jakuba Ostanicy, Dymitra Huni i Karpa Skidana. Tym razem wmieszali się poddani cara Rosji kozacy dońscy Putywlęca. Obie strony poczynały sobie krwawo: Putywlęca poddał się Potockiemu i wbrew słowu danemu przez regimentarza, został zamordowany wraz z całym oddziałem.

W tłumieniu powstania brał udział Jarema Wiśniowiecki. Dokończono budowę twierdzy Kudak.

W 1646 przybyło do Warszawy w tajemnicy utrzymywane poselstwo Wojska Zaporoskiego w składzie: Iwan Barabasz, Iwan Eliaszeńko, Nestoreńko i Bohdan Chmielnicki. W zamian za udział w wojnie z Tatarami kozacy otrzymali przyrzeczenie na piśmie na powiększenie rejestru do 12 tys. oraz 18 tys. złotych na budowę czajek, które miały być użyte w napadzie na Krym.

Król zmienił wkrótce zdanie, a na Ukrainie szeroko rozgłaszane projekty, które wkrótce zostały zniweczone, doprowadziły do wrzenia wśród Kozaków. Krzywdy wyrządzane kozakom przez różnego rodzaju dzierżawców i starostów, oraz krzywda osobista Chmielnickiego: zabranie żony przez starostę Czaplńskiego i zamordowanie 10-letniego syna Chmielnickiego przez tegoż starostę potęgowały wrzenie.

Szczyt osiągnęło ono, gdy Chmielnicki, po odzyskaniu ukochanej, a obecnie żony Czaplńskiego, poślubił ją na podstawie zezwolenia władzy cerkiewnej, kazał swemu pierworodnemu synowi – po stwierdzeniu zdrady małżeńskiej – powiesić wiarołomną wraz z kochankiem.

Osobiste przeżycie Chmielnickiego nie było przyczyną powstania na Ukrainie, ale ją rozjątrzało i pchało do działania silnego człowieka. Zdobył podstępem dokument warszawski w przechowaniu Iwana Barabasza i uszedł z Czehrynia na Sicz. Powieszenie żony przez pasierba na rozkaz Chmielnickiego miało odezwać się wielokrotnym echem w

latach 1943-1946. Był wzór i rozgrzeszenie dla naśladowców.

Chmielnicki porozumiał się z Tatarami i w 1647 rozbił korpusik Stefana Potockiego pod Żółtymi Wodami. Potem był Korsuń. Teraz po klęsce wojsk koronnych cały lud ukraiński ruszył do powstania. Padł Kudak, ale nie wszystko jeszcze zostało stracone, dobiegła tylko kresu praktyka samowoli w stosunku do Ukrainy, traktowania tego kraju jako pola do rozrostu fortun. A Ukraina chciała stać się trzecim, równoprawnym członkiem Rzeczypospolitej. Wszczęto układy, które z jednej strony niszczył Jarema Wiśniowiecki a z drugiej Krzywonos. W obozie kozackim do głosu doszła czerń, poleciały głowy kozaków zwolenników ugody. Chmielnicki stał się zakładnikiem motłochu, gdy ugiął się przed wrogo nastawionymi do ugody, po której musieliby wrócić do pańszczyzny. Królewska partia wojenna zgromadziła wojsko, ale pod Piławcami w roku 1648 klęski doznali trzech wodzowie polscy. Posel Jana Kazimierza do Chmielnickiego Kazimierz Smiarowski został posiekany na kawałki przez Kozaków. Wzór ten został prawie dokładnie w trzysta lat później powtórzony w stosunku do wysłańników AK na Wołyniu. Droga do Korony stała otworem przed wojskami Chmielnickiego i Tatarami. Wojna przybierała na zaciętości i okrucieństwie, z biegiem czasu coraz większą rolę grała zagranica; Polacy, Litwini i Ukraińcy bezpowrotnie tracili możliwość załatwienia sprawy między sobą. Klęska pod Piławcami, ucieczka przed bitwą, dała pożywkę dla otumanienia mózgow, uśmiercając racjonalizm na czas wystarczająco długi, by wywołać nieodwracalne skutki.

Krwawa gra między Polakami a Rusinami (Ukraińcami) skończyła się po paru dziesięcioleciach rozbiorem Ukrainy między Polskę i Rosję. W Perejasławiu losy trzech narodów znalazły się na łasce odruchów ludzi pierwotnych, których bardziej nęciła wojaczka i łupy aniżeli możliwość wyodrębnienia Ukrainy w państwo, zrównane politycznie z Koroną i Litwą.

1651. Bitwa pod Beresteczkiem tym znamienna, że „nienawisć wrosła w serca i zatrąła krew pobratymczą”. Wojsko hetmańskie gasiło powstanie tak okrutnie, że sam Potocki musiał poskramiać zapędy podkomendnych.

W 1652 okrucieństwo drugiej strony sięgnęło szczytów, gdy po klęsce Kalinowskiego pod Batohem, na polecenie Bohdana Chmielnickiego, Kozacy pod wodzą Zołotarenki i Wysoczanina wycięli w pień wspólnie z Tatarami kilka tysięcy jeńców. W zdobytym w r. 1655 zamku w Buszy Czarniecki wyciął w pień chyba drugie tyle jeńców kozackich. Sprzymierzeniec Korony Tatar pędził w jasyr na Krym tyśiące chłopów ukraińskich, niszcząc i paląc tyśiące wsi, wszystko pod firmą hetmana Potockiego, który nie mógł oprzeć się „sprzymierzeńcom” tatarskim, do sojuszu z którymi zmusiła go walka z Chmielnickim połączonym z Moskalami. Wkrótce przyszedł odwet kozacki: 8 sierpnia 1655 Kozacy Iwana Zołotarenki z Moskalami zdobyli opuszczone Wilno. Rzeź trwała trzy dni a pożary siedemnaście. Pod nożami zginęło kilkanaście tyśiący mieszczan, nie oszczędzono żadnej z dziewięciu cerkwi unickich. W pertraktacjach Chmielnickiego z Janem Kazimierzem padło ze strony Chmielnickiego zdanie, które w prawie trzysta lat później wprowadzili w życie banderowcy: „niech (Polacy) wyrzekną się wszystkich roszczeń, bo pokój a Polak nie mogą razem zamieszkać na Rusi”.

Na Ukrainie panował taki stopień anarchii i rozprzężenia, że nie było wiadomo, kto może nagle wypłynąć na po-

wierzchnię życia w wyniku wciąż zmieniających się lojalności. W tym zamęcie politycznym tracą życie tacy ludzie jak Iwan Bohun, Iwan Wyhowski, do więzienia w twierdzy w Malborku trafia archimandryta prawosławny Gedeon, syn Chmielnickiego.

Czarniecki zdobył w 1664 Subotów, dziedziczne mienie Chmielnickiego, kazał jego zwłoki wyrzucić z grobu. Zdobytwszy Stawiszczce, które uprzednio mu się poddało a teraz zbuntowało, wyrznął mieszkańców a miasto zburzył.

W trzydzieści lat od wystąpienia Chmielnickiego, myślącego o zjednoczeniu ziem ukraińskich, Ukraina nie istniała jako całość administracyjna. Podzieliły ją między siebie trzy państwa: Moskwa, Turcja i Rzeczpospolita. Ten rozbiór dla ludzi ukraińskich oznaczał piekło.

W r. 1702 Kozacy Paleja i Samusia podnieśli bunt na prawobrzeżnej Ukrainie i wycięli w pień załogę Berdyczowa. Do Kozaków przyłączyły się masy chłopstwa i „ci buntownicy wielkie w Rusi czynili morderstwa nad szlachtą, ręce, nogi ucinali, gwałty pannom i paniom zacnym zadawali, rabunki kościołom, dworom, miastom wycinali”. W odwecie oddziały Potockich i Lubomirskich wbijały przywódców na pale, rznąły w pień załogi i ludność zdobywanych gródków, a zachowując dla siebie siłę roboczą, 70 000 chłopów pozbawiły lewego ucha, pozostawiając ich przy życiu.

Całe wojsko kozackie poddane zostało zwierzchnictwu carskiego urzędnika, burzył się przeciwko temu hetman Iwan Mazepa, ale na rozkaz Piotra Wielkiego zapędziło się w Koronie aż po Rawę Ruską. Po klęsce kozackiej pod Buturynem, Mazepa znów zmienił alianse, ale Leszczyński niewiele mógł pomóc. W 1705 Moskale zrównali z ziemią Sicz, a pojmany Kozaków pomordowali.

Konfederacja barska wszczęła w 1768 religijną wojnę na Ukrainie. Pierwsza faza konfederacji utonęła we krwi utoczonych przez święcone po klasztorach prawosławnych noże chłopskie. Nie wiadomo, czyje okrucieństwo było bardziej odstręczające: Żeleźniaka, który wyrznął 20 000 mieszkańców Humania, czy Polaków wraz z Rosjanami, którzy zabrali się do tłumienia koliwyszczyny strasznymi represjami.

W stosunkach Polaków z Kozakami gorę brały emocje, gwałtowne odruchy w poszukiwaniu natychmiastowych rozwiązań (swobody), działania nie mózgu lecz instynktu. Poziom myślenia politycznego był niski, szczególnie u Kozaków po unii hadziackiej. Ukraińcy mieli dosyć Lachów, pańszczyzny, ucisków, krzywd prawosławia, panów i ich arendarzy. Nie byli w stanie zrozumieć, że jedyną drogą poprawy stosunków między obu narodami był akt Unii zatwierdzony przez sejm. Było już za późno by odwrócić trend, który przyniósł niepowetowane szkody zarówno Polsce jak i Ukrainie. Rozbiory Polski „oddaly” kwestię ukraińską w wyłączne posiadanie carskiej Rosji.

W zaborze rosyjskim Moskale nie przebiegali w środkach i rusyfikowali Ukraińców na potęgę. Pod zaborem austriackim panował pokój między bratnimi narodami. Rusini dorabiali się powoli własnej elity intelektualnej i uczyli parlamentarnej demokracji od Polaków w sejmie galicyjskim i od Austriaków w sejmie wiedeńskim. Pomimo wprowadzenia w Galicji wschodniej języka urzędowego polskiego, w sejmie galicyjskim we Lwowie język ruski był zrównany z polskim. To samo można powiedzieć o administracji i sądach. W miarę wzrostu świadomości narodowej, pod koniec XIX wieku Rusini przeobrażali się w Ukraińców. Względny spokój narusza w 1902 strajk chłopski, płonnie zboże.

W r. 1908 student ukraiński strzela do namiestnika Galicji Andrzeja Potockiego. Rozpadające się w 1918 cesarstwo austro-węgierskie uzbraja irredentę ukraińską, wszczynając bratobójczą walkę: Ukraińcy o nowe państwo, Polacy o dziedzictwo historyczne. Ukraińcy w Galicji wschodniej zapęniają obozy dla internowanych tysiącami Polaków, z których wielu umiera z chorób, głodu i znęcania. W Złoczowie, Tarnopolu i innych miastach sądy wojenne ferują wyroki śmierci, kończące się rozstrzelaniem. W 1919/1920 nieudana próba Piłsudskiego i Petlury utworzenia państwa federalnego, kończy się fiaskiem z powodu braku poparcia na Ukrainie. Pokój ryski sankcjonuje nowy podział. Ukraina staje się republiką sowiecką. W Galicji Wschodniej Ukraińcy wydają się nie wiedzieć, co dzieje się za Zbruczem, i wszczynają akcję sabotażową twierdząc, że Polacy kolonizują i polonizują Kresy. Odpowiadają sabotażem, terrorem, giną od skrytobójczych kul kurator szkolny, poseł, listonosz, w końcu minister spraw wewnętrznych. A za Zbruczem rusyfikacja, śmierć głodowa kilku milionów chłopów ukraińskich. Pewnie, że Ukraińcy nie dostali autonomii, ale mieli szkolnictwo, niezależny kościół grekokatolicki i prawosławny, organizacje polityczne i społeczne, spółdzielczość. W 1931 wszczęli akcję palenia zboża, w wyniku czego sprowokowali (chyba o to chodziło wywiadowi niemieckiemu) przeprowadzenie przez rząd polski całkowitej pacyfikacji powiatów, szczególnie wyróżniających się w tego rodzaju sabotażu. Rząd polski odpowiedział represjami politycznymi, m.in. likwidacją gimnazjum z językiem wykładowym ruskim (ukraińskim) w Tarnopolu.

Klęska wrześniowa i rozpad państwowości polskiej został przyjęty z radością przez Ukraińców. Władze rozpadającego się państwa nie splamiły się mordem więźniów-sabotażystów, wypuściły wszystkich na wolność. Tymczasem wielu żołnierzy wracających po klęsce do domów i uciekinierów szukających tu schronienia, zostało zamordowanych przez bojówki ukraińskie. Ukraińcy na wszach typowali chłopów polskich, swych sąsiadów do wywózki na Sybir i do Kazachstanu, dokonywanej przez okupacyjne władze sowieckie. Trzeba przyznać, że i Ukraińców dotknęły represje sowieckie, ale dopiero w obliczu zbliżającej się wojny sowiecko-niemieckiej. Okupacja niemiecka została przyjęta przez Ukraińców z jeszcze większą radością. Udziałem ich stała się policja, stanowiska w administracji, uczestnictwo w holokaucie i następnie przeprowadzenie czystki etnicznej przez banderowców i UPA. Wzory tego działania, współcześni ludobójcy znaleźli w odległej o niecałe 200 lat koliwyszczynie i w wyroku Chmielnickiego, wykonanym na swej żonie przez pasierba, z małą poprawką, że tamten związek rodzinny został przecięty za zdradę małżeńską, podczas gdy tysiące małżeństw mieszanych ginęły w latach 1943-1946 tylko za język, w którym wypisane były metryki ofiar.

Przykład półwartowania posła pokojowego Korony do kozaków został powtórzony zamordowaniem emisariuszy-parlamentariuszy 10 lipca 1943, wysłanych przez dowództwo AK do banderowców na Wołyniu. W XX wieku, w Kurtyczach na Wołyniu, rozerwano koźmi oficerów Zygmunta Rumła i Krzysztofa Markiewicza oraz woźnicę Wiktora Dobrowolskiego.

Nie było na Kresach walk bratobójczych w wojnie domowej, była precyzyjnie przygotowywana i skrupulatnie przeprowadzana czystka etniczna. Dziesiątki tysięcy chłopów polskich „płaciło rachunek” za odległe w czasie rzezie, przeprowadzane w większości przypadków przez byłych

wielmożów ruskich (ukraińskich) i królestwa polskie, nie mające nic wspólnego z polską racją stanu.

Ten krótki z konieczności przebieg stosunków polsko-ruskich (ukraińskich) zaczynający się od przytoczenia latopisu (kroniki) prawosławnego mnicha Nestora, godzi się zakończyć innym latopisem, kanadyjskiej proweniencji z r. 1985, a więc prawie w tysiąc lat po pierwszym.

XI tom owego „Latopysu”, traktuje o działalności UPA w latach 1944-1948 w powiatach tarnopolskim i zborowskim, zawiera 733 biogramy członków OUN i UPA (nazywanych „rewolucjonistami”), którzy zginęli w tym okresie, o czym dowiadujemy się z lirycznie skomponowanych życiorysów „rewolucjonistów”. Ich działalność rozpatrywana jest przez autorów biogramów jakby w trzech okresach. Pierwszy obejmuje czasy przed wybuchem wojny w 1939 do roku 1941, drugi okupację niemiecką, a trzeci rozpoczyna się ponownym zajęciem tego terenu przez wojska sowieckie. W pierwszym okresie późniejsi „rewolucjoniści” uczestniczą w działalności kulturalno-oświatowej i po wkroczeniu sowieków „schodzą” do podziemia. W żadnym z tych 733 biogramów nie ma choćby wzmianki o polowaniu na wracających z frontu żołnierzy polskich, na policjantów i nauczycieli w jesieni roku 1939. Ani słowa o współpracy z okupantem sowieckim w depolonizacji Kresów.

W drugim okresie, z przyjściem drugiego okupanta, wojsk niemieckich, naprzód wychodzą z podziemia, zajmują różne stanowiska w administracji i w policji, potem znów schodzą do podziemia, inni wstępują do SS „Hałyczyna”, wszyscy jednak prowadzą działalność „rewolucyjną”. Chyba ten eufemizm „działalność rewolucyjna” pokrywa zbrodnie ludobójstwa, dokonane przez „rewolucjonistów” w takich miejscowościach jak np. Chodaczków Wielki z 862 zamordowanymi, Pomorzany – 50 zabitych nie licząc pojedynczych mordów. Z przyjściem sowieków po raz drugi wszyscy „rewolucjoniści” zeszli do podziemia. I znów ani słowa o Gajach Wielkich z 68 ofiarami, Iłhrowicy 87, Łozowej 98, Płotyczy 40, Milnie 55, Neterpińcach 37, Presowej 100, Hnida-wie 50 i w wielu, około 100 innych miejscowościach powiatów tarnopolskiego i zborowskiego. Tylko jeden raz na 733 padłych „rewolucjonistów” jest wzmianka w biogramie Hornija Mychajły, który w r. 1945 „walczył z polsko-bolszewickimi bandami... na Zakierzonii...” Żaden z nich nie zginął z polskiej ręki,

wszyscy zginęli w walce z okupantami bolszewicko-moskiewskimi lub z własnej ręki, gdy już tylko to zostało.

Intencje autorów „Latopysów” wydają się odbiegać daleko od myśli, zawartej w tytule tego przeglądu. A brzmi on: „Ten, kto zapomina historię, powtarza ją!”

Często ludzie zadają sobie pytanie, dlaczego nie było zbiorowej, odwetowej reakcji ze strony Polaków na czystkę etniczną przeprowadzoną przez banderowców i UPA. Na kilkaset napadów przeprowadzonych przez banderowców i UPA w województwie tarnopolskim zanotowano tylko dwie odwetowe akcje AK. Nieliczne też były przykłady akcji defensywnej miejscowej ludności polskiej w postaci wiejskiej samoobrony. Wytłumaczenia takiej postawy graniczącej z fatalizmem może należałoby szukać w słowach zagrożonego napadem UPA mieszkańca Plebanówki, wypowiedzianych do przerażonej żony: „Aniu! Nie bądź głupiotką, przecież ja w życiu żadnemu Ukraińcowi nie zrobiłem krzywdy, więc czemu mam się bać?”

Listy ofiar nie są kompletne i takimi już pozostaną na wieki. Udało się zebrać relacje z około 50% dotkniętych mordami wsi na terenie województwa tarnopolskiego. Tam, gdzie pamięć ludzka, przebudzona po prawie pół wieku, zdołała zachować wiek ofiar, tam został podany. Dlaczego tak późno zaczęto spłacać dług pamięci, zaciągnięty wobec „rzucanych na stos” ofiar czystki etnicznej? Odpowiedź zawarta jest w trzech literach: PRL! symbolizujących okres zniewolenia narodu. Dopiero „wybuch” Solidarności otworzył śluzy ludzkich zahamowań: ludzie przestali się bać, ośmielili się mówić, pisać, zebrano setki, jeśli nie tysiące relacji. Wykonał zadanie, którego nie podjęło się „Archiwum Wschodnie”, odmawiając założenia rejestru pomordowanych przez nacjonalistów ukraińskich, na wzór stworzonego przez tę instytucję „Indeksu Represjonowanych przez sowieków”. Strata nie do powetowania!

I na koniec sprawa tzw. „Akcji Wisła”, ostatnio głośniejsza z okazji 50-lecia. W ocenie jej nie można zapominać, że miała ona miejsce po rzeziach na Kresach Wschodnich. Byłaby godna potępienia, gdyby istniała Polska jako państwo niepodległe i gdyby nie była uwarunkowana czystką etniczną w latach 1943-1945.

---

Jerzy Weber

Antypolskie publikacje ukraińskie

## Rewizjonizm za polskie pieniądze

Przedruk z: *Nasz Dziennik*, 22 IV 1998 r.

Tygodnik „Nasze Słowo” jest organem Związku Ukraińców w Polsce, wydawanym za pieniądze polskiego podatnika. Potwierdza to stopka redakcyjna każdego kolejnego numeru, w której czytamy: „pismo jest sponsorowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki”. Publikowane w obcym języku i obcym nam alfabecie – wyjątkowo tylko dociera do Polaków.

Prawdopodobnie z tego właśnie powodu tygodnik ów pozwala sobie nieraz publikować artykuły wręcz antypolskie, niedopuszczalne z punktu widzenia polskiej racji stanu.

Zacytujmy tu krótkie fragmenty artykułu „Łemkowszczyzna na rozdrożu” („Nasze Słowo” nr 12/1998), sygnowany „Wasył Wasyliw”: „Po wojnie światowej Polacy dostali nadzwyczajną, można powiedzieć, fantastyczną możliwość poszerzyć, niemal podwoić swoje terytorium etniczne, na zachodzie po Odrę i Nysę Łużycką, zaś na wschodzie po Bug i San (i jeszcze dalej). (...) Polacy pozbyli się Ukraińców z Łemkowszczyzny, Zaszania, Chełmszczyzny i Podlasia. (...) Do ostatecznej decyzji rozprawy z Ukraińcami Polacy przygotowywali się na przestrzeni stuleci. (...) Ideę, że Łemkowszczy-



zna, Zasanie, Chełmszczyzna i Podlasie – ukraińskie ziemie, trzeba zakorzeniać i utwierdzać w świadomości i podświadomości Polaków. Oni muszą tę ideę przyjąć, choć jest ona dla nich wielce gorzka. (...) Ważna sprawa – to rozszerzenie propagowanej akcji dla zaznajomienia ukraińskiego ogółu z łemkowską problematyką. Ludzie na Ukrainie i w diasporze niemal nie wiedzą nic o akcji „Wisła”, o obozie w Jaworznie, o wszystkich stratach Ukraińców Zakerzonii (a więc terenów w granicach obecnej Polski! – przyp. aut.). Akcję rozpoczęto upamiętniając 50-lecie tej krzywdy, której naród ukraiński zaznał od sąsiadów – Polaków. Teraz trzeba pracować bardziej intensywnie, żeby osiągnąć likwidację następstw akcji „Wisła”.

#### **Zawołowany rewizjonizm**

Brak miejsca nie pozwala nam na więcej cytatów z „Naszego Słowa”. Natomiast potrzebnych jest choć parę komentarzy oraz konkluzja. Najważniejszą i najbardziej bulwersującą sprawą jest tylko lekko zawołowany ukraiński rewizjonizm. Dowiadujemy się bowiem, że Polacy, którzy, przypomnijmy, utracili Kresy Wschodnie w wyniku Jałty i Poczdamu, w tym m.in. Lwów (gdzie do 1939 r. było zaledwie kilkanaście proc. Ukraińców!) – jeszcze teraz dysponują „poszerzonym terytorium etnicznym po Bug i San” („i jeszcze dalej”). A więc, implicite, ciągle istnieje tu w zakresie przebiegu granicy wielka ukraińska „krzywda”.

„Polacy pozbyli się Ukraińców...”. Istotnie, w ramach „wymiany ludności”, część Ukraińców (nie wszyscy!) przemieściło się w Ukrainę sowiecką. Natomiast setki tysięcy Polaków ze Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola, Łucka, Równego etc. (mniej ze wsi, bo tam bandy UPA dokonały masowych rzezi Polaków, więc kto mógł, uciekał do miast lub był wywożony na roboty do Niemiec) – zostało „repatriowanych” do Polski w jej nowych, brutalnie na wschodzie okrojonych granicach. Polskie przygotowania „przez wieki” do ostatecznej rozprawy z Ukraińcami?! Gdyby Polacy chcieli się „rozprawić” z Ukraińcami metodą ukraińską zademonstrowaną w II wojnie światowej (a więc masowym ludobójstwem, obejmującym również kobiety i dzieci), uczyniliby to w ciągu dwudziestolecia międzywojennego. Tymczasem niczego podobnego nie było.

Skandaliczne jest stwierdzenie, że szereg regionów wschodnich w granicach obecnej III RP „to ukraińskie ziemie”, z wprost śmiesznym choć jednocześnie arcybezczelnym postulatem „utwierdzenia” tego w świadomości, a nawet „podświadomości” Polaków. Mało tego, Polacy „muszą tę ideę przyjąć” (sic!).

Uważam, że jeśli taka propaganda ukraińska będzie kontynuowana, nasza strona w ramach koniecznego zdecydowanego przeciwdziałania winna zacząć podkreślać polski charakter ludnościowy i kulturowy, w szczególności Lwowa, aż do 1945 roku oraz, że jest to polskie miasto, co powinno się utrwalić „w świadomości i podświadomości” Ukraińców, ci zaś z kolei „muszą tę ideę przyjąć”.

#### **„Dobrowolny” zwrot terytoriów**

Wasyliw w swoim tekście – z pewnej „ostrożności politycznej” – wprawdzie zastrzega, że „nikt nie zamierza zmieniać granic państwowych”, mając oczywiście na myśli zmianę granicy przy użyciu siły (działanie zabronione przez prawo międzynarodowe). Jednak dalej

jest wzmianka o konieczności przywrócenia Łemkowszczyźnie „jej ukraińskiego charakteru” (a więc znów kontruujemy z naszej strony – przywróceniem Lwowowi jego polskiego charakteru). Charakterystyczne jest, że nawiązuje się tu do „wywalczenia” tego celu „wszystkimi dostępnymi, legalnymi i pokojowymi środkami”. Jest to bodaj posiłkowanie się odnośnym fragmentem Aktu Końcowego KBWE z Helsinek z 1975 r., gdzie powiedziano, że państwa, uczestniczące uważają, iż „ich granice mogą być modyfikowane zgodnie z prawem międzynarodowym, środkami pokojowymi oraz w drodze porozumienia”. A więc można sobie wyobrazić np. taki scenariusz: najpierw przywrócimy „Zakerzonii” charakter ukraiński, a potem, w odpowiednim momencie, niech Kijów „zapropONUje” Warszawie zwrot tych terytoriów „na bazie dobrowolności, pokojowymi środkami”. Jasne, że Wasyliw nie stawia kropki nad „i”, ale taka indoktrynacja w tej dziedzinie ma prawdopodobnie miejsce ustnie wśród Ukraińców – obywateli polskich!

Wreszcie zwraca uwagę postulat dalszej „popularyzacji” akcji „Wisła”, „obozu w Jaworznie” itd., owej „strasznej zgrozy, której naród ukraiński zaznał od sąsiadów-Polaków”. Ta propaganda jest zachętą do dalszych ataków na akcję podjętą w 1947 r. w stanie wyższej konieczności państwowej, gdy ponad 100 tysięcy Ukraińców, stanowiących bazę dla krwawej działalności UPA, zostało przesiedlonych na Ziemię Odzyskane, do znacznie lepszych gospodarstw poniemieckich. Słowa natomiast nie ma o około 200 tysiącach Polaków wymordowanych przez Ukraińców, przeważnie w straszliwych torturach, w latach 1942-1945 (oraz jeszcze później) na Wołyniu, Podolu, ziemi Lwowskiej) i Przemyskiej, częściowo Lubelszczyźnie.

#### **Pod parasolem Unii Wolności**

Bezczelność wywodów Wasiliwa, poparta przez redakcję „Naszego Słowa” faktem ich wydrukowania, jest w niemałym stopniu wynikiem postaw demonstrowanych w sprawach ukraińskich przez dawną Unię Demokratyczną, obecnie Unię Wolności. Po 1989 r. Ukraińcy zaczęli być hojnie finansowani z budżetu państwa (m.in. kupili sobie ładny dom na siedzibę swego Związku w Warszawie). Dalej – o czym nie wszyscy wiedzą – sekretarzem generalnym UW jest Ukrainiec, poseł Mirosław Czech, były redaktor „Naszego Słowa” (!). Jeszcze dwa inne fakty. W 1990 r. ówczesny senator Andrzej Wielowieyski oświadczył w Senacie, że Ukraińcy przed wojną byli... „pod polską okupacją”. Później poseł Jacek Kuroń powiedział, że on, urodzony we Lwowie jest szczęśliwy, że miasto to należy do Ukrainy...

Trzeba apelować do posłów AWS, aby w sprawie artykułu w „Naszym Słowie” złożyli interpelacje poselskie. Odpowiednie władze powinny przeprowadzić rozmowę z kierownictwem tego tygodnika, wyjaśniając mu, że dalsze tego rodzaju publikacje muszą doprowadzić do cofnięcia dotacji na jego wydawanie. Dodajmy wreszcie, że wbrew obowiązującej w stosunkach międzynarodowych zasadzie wzajemności – Kijów nie daje nic na działalność polskiej mniejszości na Ukrainie. Niech więc redakcja „Naszego Słowa” i Związek Ukraińców w Polsce przemyślą sprawę i zaniechają antypolskiej propagandy, prowadzonej za polskie pieniądze! □

## Rozmowa z dr. Tadeuszem Swatem z Fundacji Ochrony Zabytków w Warszawie

AT: Działająca przy Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” Fundacja Ochrony Zabytków, reprezentowana przez pana, ma niemałe zasługi nie tylko w restaurowaniu zabytkowych obiektów na terenie kraju, ale od kilku lat wkłada ogromny wysiłek w ratowanie tego, co jest śladem polskości na Wschodnich Kresach II Rzeczypospolitej. Skąd te zainteresowania Fundacji i osobiste pana tym tematem?

TS: Po pierwsze dlatego, że to są polskie zabytki, o które trzeba dbać, bo miejscowi ludzie nie bardzo o nie dbają, a po drugie dlatego, że mieliśmy szereg sygnałów ze strony wielu, kiedyś tam mieszkających Polaków – np. w Żółkwi czy we Lwowie – którzy wyrażali potrzebę zajęcia się tymi zabytkami czy wyszukiwaniem mogił, które pozostały tam z lat wojny. Wszystko to trzeba odnaleźć, bo jeszcze przed kilku laty jakiegokolwiek zajmowanie się Kresami praktycznie było niemożliwe. Dopiero upadek sowieckiego imperium stał się momentem otwarcia na te sprawy i możliwości zbudowania wielu rzeczy. Dodajmy, że na Białorusi znów to jest niemożliwe. Trzeba trochę poczekać, by np. zająć się twierdzą w Brześciu nad Bugiem, której Polacy w 1939 r. bronili dość długo, a która dotąd jest dość imperialnym muzeum i broni polskiej nie ma ani śladu. W zasadzie na Białorusi wymienia się jedynie nazwisko Kościuszki, że urodził się na Wołyniu. Przy wspomnianej wyżej twierdzy jest dawny cmentarz, dziś będący zupełnie sowieckim cmentarzem, gdzie pozostał jedynie fragmencik polskich mogił z rozbitym nagrobkiem. To jest historia, której nie da się przemilczeć, zakłamać. Do tego trzeba w odpowiednim momencie wrócić.

Ale parę rzeczy udało się zrobić, jak np. w Mokranach pomnik ponad czterdziestu marynarzy flotylli rzecznej Marynarki Wojennej, którzy zostali rozstrzelani przez NKWD we wrześniu 1939 r. W Surkonatach koło Lidy wybudowaliśmy pomnik-cmentarz żołnierzy AK. Nie mieli nawet pogrzebu. Dopiero jakiś Rosjanin w 1980 roku postawił tam krzyżyk i to był dla nas sygnał. Otoczyliśmy teren potężnym kamiennym murem i odtąd każda polska wycieczka tu trafia. Sporo pomników dzięki nam świadczy o polskości w okolicach m.in. Nowogródka.

AT: Z pewnością wasza działalność spotyka się z zainteresowaniem tych Polaków w kraju, którzy pochodzą z Kresów, pamiętają swój kresowy rodowód. A jak odbierają was miejscowe społeczności?

TS: To jest bardzo ciekawe pytanie, bo temat jest rzeczywiście interesujący. Odpowiem na przykładzie Żółkwi koło Lwowa. Działamy tam od 1990 roku i jest tam jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Jeździmy tam co roku, konserwując czy właściwie odbudowując jeden z najcenniejszych zabytków polskich w tym 17-tysięcznym miasteczku: zbudowaną w czasach hetmana Stanisława Żółkiewskiego farę, ozdabianą przez Jana II Sobieskiego, będącą panteonem rycerskiej chwały, ale służymy pomocą także innym zabytkom, w tym dwom zabytkowym cerkwiom.

AT: Rozumiem, że pokłosem waszej tam pracy jest specjalny album, którego jest Pan współautorem.

TS: Tak. Z Żółkwią łączę szczególne zainteresowania,

bo ten wspaniały kościół w XIX w. i w okresie II Rzeczypospolitej uznawany był za jeden z najpiękniejszych w Polsce i nazywany nie bez racji „Małym Wawelem”. W okresie sowieckim był zamknięty (1946 rok) i przez 50 lat nieczynny. Zrobiono tam magazyn, potem śmietnik miejski. Gdy w 1989 r. oddano go tamtejszej parafii, liczącej zaledwie 30 osób przyznających się do katolicyzmu i polskości, była to ruina. Dach przeciekał, wiele bezcennych dzieł zostało doszczętnie zniszczonych, posadzka rozjeżdżona traktorem przywożącym do magazynu zboże. Powoli zabraliśmy się do restauracji. Miejscowi zrobili, co mogli. Oczyszczili kościół ze śmieci. Całej reszty prac nie mogli udźwignąć. Jeden z dawnych mieszkańców Żółkwi ufundował dla tego kościoła dzwon. Wojsko polskie poszukując w początkach lat 90-tych dobrego patrona dla wojska, uznało za takiego hetmana Żółkiewskiego. Na dobry początek dało 12 ton blachy na pokrycie kościoła. Resztą zajęła się nasza fundacja, która koordynowała prace i wiele świadczyła z własnych funduszy. Odrestaurowaliśmy m.in. ołtarze, ambonę, krypty, stalle XVII-wieczne i in. Studenci Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa i Warszawy składali i sklejali porozbijane doszczętnie pomniki. Początkowo tamtejsza ludność i władze patrzyły na to dość obojętnie. W ostatnim okresie nastąpiła wyraźna zmiana na lepsze. Już oferują pomoc na miarę swoich możliwości. Władze miasta Żółkwi, w związku z powołaniem „Euroregionu Karpaty”, uświadomiły sobie, że to, co robimy i co można z kilkudziesięcioma polskimi zabytkami zrobić, mieści się w tych planach euroregionu i jest to dla nich ogromna szansa. Mogą się jednocześnie pochwalić tym, co już zostało zrobione. Zaczynają odbudowę zamku, zajęły się zabytkowymi kamieniczkami. Korzystają z naszej pomocy: podpisali nawet z naszą Fundacją specjalną umowę. Jest tam zresztą pracy jeszcze na kilkanaście lat. Zmienia się też stosunek do sprawy samych mieszkańców, którzy widzą postępy w pracach i widzą w tym dla siebie szansę. Ciekawostką jest, że w swoim czasie próbowano lansować postać związanego z Żółkwią Chmielnickiego, ale dziś sytuacja zmieniła się na korzyść Żółkiewskiego. Ciekawostką może być i to, że w czasach sowieckich Żółkiew nazywała się Niestierow ku czci rosyjskiego pilota, który w czasie I wojny światowej dokonał światowego wyczynu: wykonał samolotem pętlę. Dziś wrócono do nazwy Żółkiew.

AT: Skąd Fundacja ma środki na swoją tak bogatą działalność?

TS: Fundacja jest koordynatorem prac. Wielu ludzi dobrej woli i wiele instytucji wspiera nas, choć Fundacja ma swoje skromne fundusze z własnego zakładu w Wiszniach k. Białej Podlaskiej, produkującego środki ochrony drewna, preparaty grzybobójcze itd. Pomaga w tym zakresie także Inco-Veritas na Żeraniu. Przez lata wiele funduszy zawdzięczaliśmy Ministrowi Kultury i Sztuki, a następnie powołanemu przy rządzie RP Pełnomocnikowi ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza granicami kraju. Sporo środków ofiarowało Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Żółkiewskiej. Jest ono bardzo aktywne.

AT: Był Pan gościem kętrzyńskiego klubu Katolickiego

Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Jak przyjęto Pańską prelekcję?

TS: Z ogromnym zainteresowaniem. Wiele osób tam było, wiele zna te miejsca z autopsji, wiele pamięta jeszcze z czasów, gdy Kresy należały do Polski. Namawiałem oczywiście do odwiedzania. Uważam, że idzie ku lepszemu i że widać tam coraz większe na nas otwarcie. Tamtejsi mieszkańcy widzą w kontaktach z nami, ale także w zabytkach, we wspólnej historii, swoją ogromną szansę. Turystyka może być magnesem ściągającym ludzi do tego raczkującego ekonomicznie regionu i miasteczka. Przy okazji powiem, że prowadząc w Żółkwi prace konserwa-

torskie odkryto tunel podziemny z czasów Żółkiewskiego. Łączył on Żółkiew z zamkiem, stamtąd prowadził na wzgórze, za którym było wyjście służące zaskoczeniu wrogów, a dalej szedł pasmem wzgórz aż do Lwowa. To naprawdę może być niemała atrakcja turystyczna, zwłaszcza że do dziś funkcjonuje tam znakomita wentylacja, są źródła, poidła dla koni... Część tych tuneli zamurowano w czasach sowieckich, żeby w czasie wojny nikt nie rozkradł magazynów żywności.

Rozmawiał Andrzej Taborski

Andrzej Taborski jest pracownikiem Oddz. Wojewódzkiego „Civitas Christiana”, Olsztyn, ul. Prosta 5/6

## LUDZIE NAUKI I KULTURY LWOWA

Iwona Zima

### Aleksander Czołowski (1865-1944)



Postać Aleksandra Czołowskiego wyróżnia się niewątpliwie w dziejach i kulturze Lwowa końca XIX i pierwszej połowy XX wieku. Znany był przede wszystkim jako wielki miłośnik i badacz dziejów grodu nad Pełtwią, ale również jako archiwista, muzeolog, bibliofil i historyk.

Aleksander Czołowski urodził się w 1865 r. w Bakończycach koło

Przemyśla. Zmarł w 1944 r. we Lwowie. Pochowany został na cmentarzu Łyczakowskim. W latach 1875-1884 pobierał nauki w I Państwowym Gimnazjum w Stanisławowie. Tam też w 1884 r. zdał maturę i w tym roku rozpoczął studia na Uniwersytecie lwowskim na Wydziale Prawa. Po roku przeniósł się do Wiednia, gdzie podjął naukę na tamtejszym Uniwersytecie na wydziale filozoficznym. Ostatecznie ukończył studia na Uniwersytecie lwowskim uzyskując w 1890 stopień doktora filozofii.

W 1891 r. rozpoczął pracę w Archiwum miejskim u boku kustosa Karola Widmanna. Po jego śmierci objął kierownictwo tej placówki. W latach 1892-1897 przeprowadził reorganizację archiwum. Należy tu podkreślić, że pod jego kierownictwem już od 1892 r. zbiory archiwum zaczęto udostępniać dla badań naukowych. Dotychczas służyło ono jedynie jako miejsce przechowywania dokumentów.

Archiwum dla Aleksandra Czołowskiego było źródłem badań naukowych do przeszłości Lwowa. Przez wszystkie lata kierowania nim przyświecała mu myśl zgromadzenia i ocalenia jak największej ilości zabytków i dokumentów historii miasta – działania jego urzędów, cechów rzemieślniczych, konfraterii, kościołów i kla-

sztorów, kamienic i rodzin mieszczańskich. Było to również miejsce kształcenia badaczy dziejów Lwowa.

Archiwum kierowane przez Aleksandra Czołowskiego stanowiło nie tylko ośrodek badań naukowych, miejsce gromadzenia i przechowywania dokumentów, ale również było kuźnią wielu pomysłów, których rezultatem było utworzenie zbiorów miejskich. W 1893 r. przy archiwum powstało Muzeum Historyczne gromadzące zabytki i pamiątki związane z dziejami Lwowa. Zbiory muzealne przechowywane były razem z archiwalnymi. Dopiero w 1926 r. miasto zakupiło Czarną Kamienicę, którą przeznaczono na siedzibę Muzeum Historycznego. Wtedy zabytki przeszłości Lwowa mogły zostać wyeksponowane i udostępnione publiczności. Z czasem zbiory muzealne zaczęto rozszerzać na pamiątki ogólnonarodowe ze szczególnym uwzględnieniem ziem południowo-wschodnich i czasów Jana Sobieskiego. Tak powstało Muzeum Narodowe im. Jana III Sobieskiego. W 1908 r. uzyskało ono własną siedzibę w zakupionej przez Gminę miasta Lwowa Kamienicy Królewskiej. Do zbiorów miejskich należała Galeria Narodowa założona w 1907 r. dzięki inicjatywie Aleksandra Czołowskiego. Ważne też miejsce zajmowały zbiory Bolesława Orzechowicza – kolekcja ziemianina z Kalinkowa подарowana Gminie miasta Lwowa w 1919 r.

Praca muzealna Aleksandra Czołowskiego nie ograniczała się do tworzenia nowych instytucji kulturalnych i gromadzenia oraz ochrony zabytków. Uczestniczył on bardzo aktywnie w organizacjach muzealnych – Związku Muzeów Polskich i Państwowej Radzie Muzealnej – reprezentując lwowskie muzea. W 1937 r. zajął się organizacją Zjazdu Związku Muzeów, który odbył się we Lwowie. Współpracował również z Muzeum Narodowym w Rappersvillu.

Zaznaczyć trzeba, że niejednokrotnie na różnych zjazdach i spotkaniach podkreślał znaczenie zabytków muzealnych jako źródła badań naukowych do dziejów miast i mieszczaństwa. Stąd tak ważna była ich ochrona i ocalenie od zagłady.

Aleksander Czołowski był człowiekiem o dużej ener-

gii i inicjatywie. Zajmował się nie tylko zbiorami miejskimi, ale już w 1890 r. został powołany do prac Głównego Konserwatorium Galicji Wschodniej, którego zadaniem była ochrona i opieka nad zabytkami. Kierował on II sekcją pomników historycznych, gdzie pod jego pieczęcią było kilka powiatów.

Uczestniczył też w działalności i pracach wielu towarzystw naukowych. Brał udział w pracach Polskiego Towarzystwa Historycznego. Uczestniczył w organizacji II Zjazdu Historyków Polskich we Lwowie w 1890 r. Był też jednym z założycieli Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa. Towarzystwo powstało w 1906 r. dla poznania i popularyzacji przeszłości Lwowa. Aleksander Czołowski aktywnie uczestniczył w pracach Towarzystwa, wygłosił wiele odczytów, organizował sesje i spotkania naukowe, współpracował z wydawnictwem Biblioteka Lwowska, gdzie również publikował swoje prace z zakresu dziejów Lwowa. W latach 1926-1930 był prezesem Towarzystwa. Po długim okresie stagnacji (wywołanym I wojną światową i jej skutkami) udało mu się zaktywizować działalność Towarzystwa. Współpracował również z wieloma innymi towarzystwami, m.in. z Towarzystwem Opieki nad Zabytkami, Obrony Lwowa i Województw Południowo-Wschodnich, Ligą Morską i Kolonialną.

Brał aktywny udział w życiu publicznym miasta. Współczesne mu problemy Lwowa interesowały go bardzo, zwłaszcza gdy dotyczyły kultury lub jego przeszłości. Często też zabierał głos w dyskusjach z racji zajmowanego stanowiska. W 1933 r. był współorganizatorem obchodów 250-rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Niejednokrotnie był też proszony przez różne organizacje o zaopiniowanie projektu lub pomysłu. Tak było na przykład w przypadku budowy pomnika Tadeusza Kościuszki we Lwowie.

Lata życia i pracy Aleksandra Czołowskiego przypadły na czas obfitujący w wydarzenia, w tym o znaczeniu światowym. Swoją pracę naukową i działalność urzędową rozpoczął jeszcze, gdy Rzeczpospolita nie istniała na mapie politycznej Europy, w Galicji pod zaborem austriackim, która cieszyła się największymi swobodami. Przeżył I wojnę światową i obronę Lwowa w 1918 r., wojnę polsko-bolszewicką i odzyskanie niepodległości przez II Rzeczpospolitą.

Mimo że czas wojny był okresem zagrożenia dla wszelkich zabytków i zbiorów, to trudne czasy nie zmieniły postawy Aleksandra Czołowskiego. We wrześniu 1914 r. Rosjanie wkroczyli do Lwowa.

Aleksander Czołowski nie wyjechał i nie opuścił miasta. Zdawał sobie sprawę, że pod jego opieką znajdują się zbiory miejskie, które należy chronić, zabezpieczyć przed zniszczeniem lub wywiezieniem i grabieżą. Archiwum nie zaprzestało swojej działalności. Odwrotnie, stało się ośrodkiem życia naukowego w okupowanym Lwowie. Aleksander Czołowski kilkakrotnie interweniował u władz rosyjskich w obronie polskich zabytków.

Problem niszczenia i grabieży polskich zabytków poruszył on w trakcie oprowadzania wycieczki zagranicznych dziennikarzy w październiku 1914 r. W 1915 r. skierowano do niego delegację rosyjską do opieki nad zabytkami. Był w niej Eugeniusz Szmurło, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, pełnomocnik

do ochrony zabytków historycznych i zbiorów naukowych. Dzięki ich udanej współpracy udało się uratować od zagłady wiele cennych zabytków i kolekcji, w tym także prywatnych.

W 1915 r. Rosjanie wycofując się ze Lwowa zabrali 37 zakładników – znamienitych obywateli miasta. Wśród nich znalazł się Aleksander Czołowski, który razem z zakładnikami został wywieziony do Kijowa. Był tam dwa lata i podejmował liczne próby uwolnienia zakładników i wyjaśnienia ich sytuacji. W 1917 r. został powołany do prac Komisji Likwidacyjnej d/s Królestwa Polskiego w Petersburgu. Jego praca w Komisji polegała na odszukaniu miejsc przechowywania polskich zabytków, ich zinwentaryzowania i ustalenia na nie tytułu własności państwa polskiego.

Na przełomie 1917/1918 r. powrócił Czołowski do Lwowa. Czas jednak nie sprzyjał normalizacji prac w instytucjach mu podległych. W dalszym ciągu groziło im niebezpieczeństwo wywiezenia lub zniszczenia. Wraz ze swoimi współpracownikami chronił zbiory muzealne i archiwalne. Interweniował u komendanta miasta w czasie inwazji ukraińskiej, dzięki czemu ocalił zbiory archiwalne przed zniszczeniem.

Ponownie znalazł się w Rosji w 1921 r. jako delegat polski w Komisji Mieszanej Specjalnej i Rewindykacyjnej. W pracach tej komisji uczestniczył od czerwca 1921 r. do lipca 1922 r. Komisja ta, utworzona na mocy traktatu ryskiego powołana została do odzyskania polskich zabytków wywiezionych do Rosji po 1772 r. Zadaniem Aleksandra Czołowskiego było wyszukiwanie i odnajdywanie polskich zabytków znajdujących się w różnych instytucjach, muzeach i archiwach. Zajmował się też udokumentowaniem polskich żądań na podstawie posiadanych materiałów źródłowych.

Po powrocie do Lwowa zajął się reorganizacją i porządkowaniem zbiorów miejskich w wolnej Polsce.

W 1932 r. Aleksander Czołowski obchodził jubileusz 40-lecia pracy naukowej. Wydarzenie to obchodzono uroczystie w Ratuszu miejskim, co podkreślało znaczenie osoby Czołowskiego i jego zasług dla Lwowa.

W 1939 r. przeszedł na emeryturę. Mieszkał we Lwowie przez czas okupacji sowieckiej i niemieckiej, aż do swojej śmierci w 1944 r.

Ten organizator i twórca zbiorów miejskich zajął również poczesne miejsce w historiografii lwowskiej jako autor ponad stu publikacji, w tym tak znaczącej jak „Pomniki dziejowe Lwowa”, t. I-III Lwów 1892-1895 (t. IV wspólnie z Fr. Jaworskim w 1921) oraz „Miasto Lwów w okresie samorządu 1870-1895.” Lwów 1896.

Postać Aleksandra Czołowskiego na trwałe zapisała się w dziejach i kulturze Lwowa jako twórcy zbiorów miejskich, bez reszty oddanemu gromadzeniu i ochronie polskich zabytków archiwalnych i muzealnych oraz pamiętek przeszłości Lwowa. Poprzez swoją działalność przekazywał historię miasta oraz utrzymywał w umysłach lwowian kult dla jego przeszłości oraz szacunek dla zabytków.

Józef Zieliński w zamieszczonym nekrologu tak o nim napisał: „... polska nauka i kultura straciła wyjątkowo utalentowanego człowieka o bardzo rozległej wiedzy, skali zainteresowań naukowych i kulturalnych. ...” □

Jadwiga Cieczkiewicz z Krakowa  
Alma Heczkowa z Wąbrzeźna  
Maria Piątkowska z Gliwic

Zakład Wychowawczo-Naukowy. Prywatne Gimnazjum im. Adama Mickiewicza we Lwowie

## Olga z Filippich Żychowiczowa (1875-1950)



Gimnazjum przy ul. Kopernika 40. Uczennice i wychowawcy, Lwów 1939



Kamienica przy ul. Zyblikiewicza 8 (obecnie 28). Szkoła O. Filippi Żychowiczowej. W bramie stoi Alma Heczkowa. Lwów, 1972. (Fot. Alma Heczkowa)

Parys Filippi, artysta rzeźbiarz, mający pracownie we Lwowie, Krakowie i w Warszawie, zmarł nagle w sile wieku i talentu w 1875 roku. Olga urodziła się już po śmierci ojca. Matka jej znalazła się po śmierci męża z czwórką dzieci w ciężkich warunkach materialnych. Początkowo próbowała utrzymać się z rodziną z korepetycji języka francuskiego, a gdy okazały się nie wystarczające, podjęła pracę na poczcie, dorabiając lekcjami francuskiego i gry na fortepianie. Mimo obowiązków i kłopotów, dom jej pełen był zawsze interesujących gości. Bywali tu Kornel Ujejski i Wanda Moné-Młodnicka z mężem, również rzeźbiarzem. Olga rosła w atmosferze pracowitości, patriotyzmu i wysokiej kultury.

W latach szkolnych Olga wraz z siostrą Jadwigą, uczęszczały we Lwowie do szkoły wydziałowej im. Królowej Jadwigi, a potem do szkoły Panien Benedyktyn w Staniątkach, a w latach 1886-1893 znów we Lwowie do seminarium, po czym podjęła pracę nauczycielską. Gdy rząd austriacki dopuścił kobiety do studiów uniwersyteckich, Olga zapisała się jako słuchaczka nadzwyczajna na wydział filozoficzny, studiując u profesorów Pilata i Wojciechowskiego, oraz na geografii u prof. Romera. Prace dyplomowe złożyła na ręce prof. Finkla na temat „Klaudia z Działyńskich Potocka” oraz na ręce prof. Romera „O pochodzeniu nazw miejscowości w Polsce”.

Studia nad osobowością i działalnością patriotyczną i wychowawczą Klaudii z Działyńskich Potockiej wywarły decydujący wpływ na młodą studentkę, która całym życiem udowodniła te właśnie ideały i ten kierunek nadała swojej własnej działalności.

Młodziutka nauczycielka Olga rozpoczęła pracę w pensjonacie słynnej „Szkoły Polek” Felicji z Wasilewskich Boberskiej.

Maria z Karpińskich Bielska była córką uczestnika powstania listopadowego i urodziła się na emigracji we Francji. Po śmierci rodziców wróciła do Polski i uzyskawszy prawo prowadzenia zakładu naukowego dla panien, założyła szkołę w Czerniowcach. Po kilku latach przeniosła się do Lwowa i tu objęła kierownictwo Zakładu Felicji Boberskiej. Zastała w nim młodziutką nauczycielkę, uwielbianą przez uczennice, pracowitą i energiczną, pannę Olę Filippi. Ją właśnie przeznaczyła na swą następczynię i w jej młode ręce oddała szkołę, gdy uznała, że jej sił już nie staje.

Olga Filippi miała wtedy 28 lat, ukończyła studia uniwersyteckie i czuła, że doniosłemu obowiązkowi narodowemu podoła. W roku 1903 zakład stał się jej prywatną własnością.

Od początku Olga nieustraszenie szukała dróg rozwoju swej szkoły. „Szkoła 4-klasowa dla chłopców i dziewcząt” mieściła się początkowo, jak za czasów Marii Bielskiej,



*Gimnazjum O. Filippi Żychowiczowej przy ul. Kopernika 40 (dawny plac Sapiehów). Na pierwszym planie stoi moja wówczas 10-letnia wnuczka, Agata. Lwów, 1977. (Fot. Alma Heczkowa)*

przy ul. Pańskiej 5, w piętrowym dworku. Rozeznawszy, że Lwów odczuwa brak miejsc w jedynym państwowym seminarium, zorganizowała wkrótce seminarium nauczycielskie. Niestety, nie udało się uzyskać dlań praw publicznych – uczennice zdawały egzaminy w państwowym seminarium przy ulicy Sakramentek, a w dodatku niedogodności stwarzał rozkład zajęć lekcyjnych, gdyż profesorowie często dysponowali czasem dopiero po południu. Gdy w Austrii utworzono nowy typ szkoły ogólnokształcącej, p. Olga zlikwidowała seminarium i otworzyła liceum według nowego typu.

Szkoła mieściła się w tym czasie w kamienicy na rogu Koralnickiej i Zimorowicza. Było to „Liceum żeńskie 6-klasowe ogólnokształcące” bez łaciny i greki.

Dziwna to była szkoła: na noc sale lekcyjne zamieniały się na sypialnie internatu, a p. Olga od świtu sama paliła we wszystkich szkolnych piecach. Aby opłacić nauczycielki i wykładowców, udzielała korepetycji. W nocy przygotowywała się do swoich egzaminów uniwersyteckich. Musiała też znaleźć czas dla swej ukochanej matki, a dom jej był zawsze otwarty.

Liceum uzyskało prawa publiczne w 1906 r. wraz z prawem egzaminów dojrzałości. W roku szkolnym 1905/6 uczęszczały do liceum 53 uczennice, w roku następnym już 70. Stopniowo wprowadziła p. Olga, obok liceum, również 6-klasowe gimnazjum żeńskie. Dla tak pomyślnie rozwijających się zakładów nabyła kamienicę przy ul. Zyblikiewicza 8. Ponieważ w nowym budynku, w niszy nad balkonem znajdowała się rzeźba Adama Mickiewicza, zakład zaczął nosić jego imię. Z wielkim wzruszeniem czyta się sprawozdania z działalności szkoły za rok 1909/10, uderza jego nowoczesność programowa i praktyczne przygotowanie do życia w rodzinie i społeczeństwie.

3 września 1914 roku Lwów zajęty został przez wojska rosyjskie, szkoły zostały zamknięte. Ciężki to był okres dla Olgi Filippi. W zimie widywano ją, jak zamiatała śnieg na ulicy przed swoją szkołą. W 1915 roku wrócili wojska austriackie.

W życiu p. Olgi zaszła poważna zmiana: wyszła za mąż za znanego i cenionego lwowskiego architekta, Edmunda

Żychowicza. W rok później urodził się im syn Andrzej. W 1917 roku umiera ukochana matka. Po I wojnie światowej p. Olga z zapalem wytycza dalsze drogi rozwoju swoich zakładów wychowawczych, planuje ich powiększenie, gdyż liczba uczennic wciąż rośnie. Wprowadza dla wychowanek obowiązkowe mundurki i odznakę szkoły: na amarantowym tle złota głowa Mickiewicza.

Rok 1924 był dla p. Olgi rokiem dramatycznym. Oto w tym okresie wielkich zamierów i marzeń, umiera po kilku dniach choroby ukochany mąż. Teraz w życiu p. Olgi pozostały już tylko dwie miłości: ukochany syn i ukochana szkoła.

Największy rozwój Zakładów Naukowych Olgi Filippi Żychowiczowej przypadł w latach międzywojennych. W 1926 roku otwarto filię przy ul. Fredry 1 w dawnym Kasynie Oficerskim, a w 1930 roku filię przy ul. Kopernika 40 w dawnym pałacu Sapiehów, położonym w starym parku. W pałacu znajdowała się piękna kaplica. Kościołem szkolnym był kościół OO. Bernardynów, gdzie w kaplicy bł. Jana z Dukli, za głównym ołtarzem odbywały się Msze św.

W kamienicy przy ul. Zyblikiewicza 8 znajdowało się mieszkanie pp. Żychowiczów. Mieściła się tam również koedukacyjna szkoła powszechna. W budynkach przy ul. Fredry 1 i Kopernika 40 rozmieszczono klasy gimnazjalne i licealne ogólnokształcące. Zakład liczył w owych latach ok. 700 uczennic i 60 nauczycieli stałych i dochodzących. Po reformie szkolnej, klasy gimnazjalne nosiły tarcze niebieskie, zaś klasy licealne czerwone z numerem 636.

W 1927 roku, p. Olga z Filippich Żychowiczowa została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi za wybitną i owocną pracę na niwie wychowania młodych Polek. Opieka i inicjatywa p. Olgi obejmowała nie tylko życie szkolne i naukę. Co roku uczennice miały możliwość spędzania wakacji na doskonale prowadzonych koloniach w atrakcyjnych miejscowościach: Hrebenów, Bolechów, Delatyn, Rymanów, Iwonicz i inne. Pani Przełożona corocznie odwiedzała kolonistki, a jej przyjazdy były okazją do prezentowania „rewii” i przedstawień, ku obopólnej radości. Niezamożne uczennice otrzymywały znaczne ulgi w opłatach szkolnych, jak również na ulgowych warunkach uczestniczyły w koloniach.

Oprócz wakacyjnych akcji, Pani Przełożona organizowała dla uczennic wiele wycieczek, jak np. do Warszawy, Torunia, Gdyni, Wilna, Krakowa i innych miast. W 1937 roku miała miejsce niezwykle piękna wycieczka do Włoch trwająca 14 dni.

Wybuch II wojny światowej. Klęska Polski, okupacja. Sowieci zajęli Lwów. Był to cios wymierzony we wszystkie instytucje polskie, szczególnie we Lwowie i szczególnie w szkolnictwo. Szkołę p. Żychowiczowej objęły władze sowieckie. Pani Olga została samotna. Ukochany syn opuścił Lwów w 1939 roku i nie miała o nim żadnej wiadomości. Już go nie zobaczy ...

Pani Olga starała się przetrzymać ten dramatyczny okres, sprzedając z mieszkania co się tylko dało.

W czasie okupacji niemieckiej p. Olga z dawną energią zaangażowała się w tajnym nauczaniu, przeprowadzała egzaminy dojrzałości, udzielała korepetycji, przygotowywała inscenizacje i tajne obchody rocznic narodowych. Cierpiała już wtedy bardzo na bóle głowy i artretyzm. Mimo złego stanu zdrowia i stałego zagrożenia, dążyła całą mocą swego ducha do najściślejszych kontaktów z młodzieżą. Korespondowała z uczennicami dodając im otuchy. W jej mieszkaniu odbywały się okupacyjne wieczory literackie. Udział p. Olgi w AK świadczył nie tylko o jej patriotyzmie, ale i odwadze. Była przecież we Lwowie postacią ogólnie znaną. Składała u niej przysięgę wstępując do Organizacji dziewczęta.

Po drugiej okupacji sowieckiej Lwowa, wśród terroru, uczucia bezradności, opuszczenia i rozpacz – czekał p. Olgę dramat pożegnania Lwowa, Miasta, któremu oddała całe swoje pracowite życie i lata okupacyjnego trwania na posterunku.

Olga Żychowiczowa opuściła Lwów w maju 1946 roku i udała się do Przemyśla, do swojej siostry Jadwigi, ostatniej żyjącej z rodzeństwa. Wysiadając z pociągu w Przemyślu uległa wypadkowi: wstrząs mózgu i silne potłuczenia. Miała już wówczas 71 lat i tyle przeżyć w życiu za sobą. Siostra i szwagier, emerytowany dyrektor w przemyskim magistracie, przyjęli ją serdecznie i ze zrozumieniem. Pani Olga marzyła tylko o dalszej pracy z młodzieżą – nadal był to jej jedyny cel w życiu. Początki zapowiadały się pomyślnie ... ale niedługo. Ubywało sił fizycznych, zawodziła pamięć, zdarzały się omdlenia w czasie lekcji. Pracę trzeba było przerwać. Biedna pani Olga. Jakże musiała cierpieć na myśl, że staje się bezużyteczna, że kończy się jej służba Polsce.

Niebawem dotknęły ją dramaty rodzinne. W 1948 roku umiera siostra, w następnym roku szwagier. Teraz opiekuje

się panią Olgą siostrzeniec i choć czynią wszystko, aby osłodzić jej dolę, stan zdrowia osamotnionej i zdruzgotanej starej kobiety pogarsza się nieustannie. Już nie wstaje z łóżka, często traci poczucie rzeczywistości, wydaje się jej, że jest we Lwowie. Często wraca do okresu okupacji: „Posyłajcie mi dziewczynki. Dlaczego nie przychodzą?” Chce uczyć, przygotowywać do matury, wychowywać dla Polski.

Błędna diagnoza lekarska powoduje wywiezienie chorej do zakładu w Kobierzynie. Lotem błyskawicy wieść o tym rozeszła się po Krakowie. Lekarze, pielęgniarki, dawne uczennice, wszyscy zainteresowali się serdecznie losem chorej i po kilku dniach pani Olga została odwieziona do Przemyśla.

O ostatnich tygodniach gasnącego życia brak wiadomości.

Zgon nastąpił 24 marca 1950 roku.

W pogrzebie na cmentarzu na Zasaniu wzięło udział kilku przemyskich księży, rodzina, oraz E. Horwath, były wizytator Kuratorium Lwowskiego. Był to jedyny przedstawiciel Lwowa na tym tak bardzo lwowskim pogrzebie ...

Dopiero w 1965 roku na grobie śp. Olgi z Filippich Żychowiczowej umieszczono tablicę, ufundowaną przez grono byłych filipianek i dzięki staraniom miejscowych sióstr Felicjanek, które przejęły opiekę nad grobem.

Na tablicy umieszczono następujący napis:

Śp. OLGA FILIPPI ŻYCHOWICZOWA

ur. 4 I 1875 r. zm. 24 III 1950 r.

Wieczne odpoczywanie racz dać Panie

Tej, która całym swym życiem

Uczyła młodzież, jak kochać Boga, Ojczyznę i Człowieka

Grono i Wychowanki

Andrzej Kaminski

## „Panorama Raclawicka”

Dla upamiętnienia setnej rocznicy powstania Kościuszkowskiego, w 1894 roku, wraz z otwarciem Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie – udostępniona została publiczności Panorama Raclawicka.

Inicjatorem powstania Panoramy i autorem jej koncepcji tematycznej był Jan Styka, twórcą zaś ogólnej kompozycji malarskiej – Wojciech Kossak. Obydwaj artyści, przy współudziale monachijczyka Ludwika Bollera, Tadeusza Popiela, Zygmunta Axentowicza, Włodzimierza Tetmajera, Wincentego Wodzinowskiego i Michała Sozańskiego, namalowali Panoramę w ciągu 9 miesięcy, nie licząc czasu poświęconego na przygotowanie i wybudowanie rotundy.

6. 01. 1893 zawiązał się Komitet Panoramy Raclawickiej

W atmosferze przygotowań do obchodów wielkiej rocznicy zrodziła się pod zaborem austriackim inicjatywa zorganizowania wielkiej Powszechnej Wystawy Krajowej, wkrótce nazwanej potocznie „Kościuszkowską”. Wystawa lwowska miała zobrazować dorobek gospodarczy i kulturalny wszystkich ziem polskich.

Dla podkreślenia okolicznościowego, patriotycznego charakteru imprezy organizatorzy przyjęli pomysł wystawienia na terenach ekspozycyjnych – pierwszej w Polsce panoramy – na temat bitwy pod Raclawicami. Na teren Powszechnej Wystawy Krajowej przeznaczono wysoko położoną część Parku Stryjskiego.

Panorama Raclawicka jako największa atrakcja wystawy była jednym z najważniejszych dzieł artystycznych stworzonych „ku pokrzepieniu serc”.

Wiosną 1893 r. zjawili się na polach raclawickich Styka, Boller i Kossak, by poznać topografię terenu oraz dokonać próby rekonstrukcji rozmieszczenia wojsk i przebiegu bitwy. Plonem ich kilkudniowego pobytu były fragmentaryczne szkice rysunkowe, które pozwoliły później sporządzić szkic kompozycyjny, zwany dziś Małą Panoramą Raclawicką, a w końcu namalować według niego obraz na wielkim płótnie o wymiarach 15 x 114 m.

Sceny batalistyczne namalował Kossak. Pomagał mu, najmłodszy z zespołu malarzy, 23-letni wówczas Rozwadowski.

Krajobraz na całym płótnie namalował Boller i Popiel, niebo zaś – sam Boller.

Z opracowań i zapisków można odtworzyć perypetie, które trzeba było przeżyć i przetrwać w ciągu 17 miesięcy niesłychanie intensywnej pracy, zarówno Komitetu Panoramy z dr. Ludwikiem Kubalą, dr. Antonim Zagórkim i dr. Aleksandrem Małczyńskim na czele, których głównym zadaniem była troska o finanse, jak i samych artystów – Jana Styki i Wojciecha Kossaka.

W sierpniu 1893 r., gdy rotunda, budowana w rekordowym tempie pod kierunkiem architekta Ludwika Ramuła, była gotowa, rozpięto w niej wielkie płótno, zszyto i zagruntowano. Płótno żaglowe sprowadzono z Belgii. Jego zaletą była ośmiometrowa szerokość.

26. 08. 1893 r. artyści przystąpili do pracy na wielkim płótnie. Kossak rozpoczął od rysowania postaci pocztowego Kawalerii Narodowej na koniu, z lancą w ręku; Styka od postaci Wojciecha Bartosza.

Tempo prac zespołu dziewięciu malarzy na przełomie lata i jesieni było niezwykle intensywne, chodziło bowiem o wykorzystanie odpowiedniego jeszcze o tej porze roku światła dziennego.

Od listopada aż do końca prac już tylko pięćoosobowy zespół maluje z wielkim samozaparciem w trudnym do ogrzania zimą wnętrzu

trzu rotundy i przy braku sztucznego oświetlenia. A mimo to wiosną 1894 r. malowidło było prawie skończone.

W maju urządzono tzw. sztuczny teren. 5 czerwca 1894 r. wraz z otwarciem Powszechnej Wystawy Krajowej udostępniono publiczności Panoramę. Przyjęto ją z aplauzem. Odniosła wtedy swój pierwszy wielki sukces; drugi odniosła po 91 latach we Wrocławiu.

Panoramę Raclawicką oglądano tłumnie i często, przysparzała niezapomnianych wrażeń.

Jej walor wzrósł niepomniernie po II wojnie światowej, gdy przez długie lata ważyły się jej losy. Zabiegano usilnie o jej resty-

tucję przede wszystkim organizując się kolejno w latach 1947, 1956 i 1980 wrocławskie społeczne komitety panoramowe.

Kiedy wreszcie po dramatycznych przejściach została we Wrocławiu, a w dniu 14 czerwca 1985 r. udostępniona publiczności, opromieniona już była blaskiem wzrosłej przez lata wielkiej legendy.

Spełnione zostały marzenia najstarszego pokolenia Polaków – zobaczyć Panoramę jeszcze raz, może ostatni w życiu.

Do rotundy wrocławskiej wydeptują codziennie ścieżki pielgrzymi ze wszystkich stron kraju. Panoramę zwiedzał również Ojciec Święty Jan Paweł II w czasie Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu w 1997 r.



## KRESOWI KAPŁANI

Ks. Witold Józef Kowalów

### Stolica Apostolska wysłuchała wołania wiernych z Wołynia

W czwartek, 26 marca 1998 roku Stolica Apostolska ogłosiła, że papież Jan Paweł II mianował biskupem łuckim 51-letniego ks. bpa Marcjana Trofimiaka, dotychczasowego biskupa pomocniczego metropolity lwowskiego oraz wikariusza generalnego archidiecezji lwowskiej i diecezji łuckiej. Oznacza to, że zostało wysłuchane wołanie wiernych i duchowieństwa diecezji łuckiej o biskupa dla osieroconej diecezji.

Ks. bp Marcjan Trofimiak urodził się 16 kwietnia 1947 roku w Kozowej k. Tarnopola. Świecenia kapłańskie przyjął 26 maja 1974 roku w Rydze na Łotwie po ukończeniu tamtejszego seminarium duchownego. Od tego roku jest szczególnie związany z Wołyniem będąc proboszczem w Krzemieńcu (1974-1991), jedynej ocalałej parafii diecezji łuckiej.

Dnia 16 stycznia 1991 roku został mianowany biskupem pomocniczym metropolity lwowskiego oraz biskupem tytularnym Auzia. Sakrę biskupią przyjął w dniu 2 marca 1991 roku w katedrze lwowskiej. Jego zawołaniem biskupim są

słowa „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie”. Został przewodniczącym komisji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy ds sztuki sakralnej i budownictwa oraz liturgii.

Diecezja łucka, chyba najbardziej doświadczona ze wszystkich diecezji na Ukrainie, formalnie wznowiła działalność w dniu 18 maja 1996 roku. Do tego czasu jej teren był zarządzany przez biskupów ze Lwowa. Administratorem apostolskim przez dwa ostatnie lata diecezji łuckiej był metropolita lwowski ks. abp prof. Marian Jaworski. Od 1994 roku wydawane jest w Ostrogu pismo religijno-społeczne rzymskokatolickiej diecezji łuckiej „Wołanie z Wołynia”.

Księża i wierni diecezji łuckiej bardzo cenią sobie fakt, że patronką diecezji łuckiej, obok św. Stanisława BM, jest św. Teresa od Dzieciątka Jezus. W dniu 14 grudnia 1997 roku minęło 70 lat od zatwierdzenia przez Stolicę Apostolską św. Teresy od Dzieciątka Jezus patronką diecezji łuckiej. Z tej okazji w dniu 10 stycznia 1998 r. z inicjatywy księży pracujących w diecezji łuckiej odbyło się uroczyste nabożeństwo. Uroczystej Mszy św.





*Ks. Biskup Marcyan Trofimiak przy grobie Kornela Ujejskiego w Pawłowie we wrześniu 1997 r. Wieniec składa b. konsul M.T. Leoniuk i Konsul Generalny P. Konowrocki. (Fot. A. Kaminski)*

koncelebrowanej przewodniczył metropolita lwowski abp Marian Jaworski, koncelebrował bp Marcyan Trofimiak, obecny pasterz diecezji łuckiej, oraz księży pracujący w diecezji łuckiej.

Nowomianowanemu ordynariuszowi diecezji łuckiej życzymy Bożego błogosławieństwa w posłudze pasterskiej dla dobra Kościoła Łuckiego i wszystkich jego wiernych.

*Od Redakcji: Sylwetka ks. biskupa Marcjana Trofimiaka jest nam znana z jego działalności duszpasterskiej na terenie Lwowa. Będzie ona kontynuowana ku pożytkowi wiernych na terenie Wołyń. 16. 05. 1998 odbył się ingres ks. Biskupa w Łucku. Życzymy Mu dużo zdrowia i łask Bożych w pełnieniu tej posługi pasterskiej.*

## LISTY – OPINIE

*Podajemy opinie naszych Czytelników w sprawie Oświadczenia tzw. „Ukraińskiego Okrągłego Stołu” kwestionujące podstawy i zasady odbudowy Cmentarza Orląt we Lwowie – Redakcja*

### **Michał Siera, Warszawa**

Od momentu, kiedy Ukraina po raz pierwszy uzyskała niepodległość, robimy najrozmaitsze gesty pojednawcze, m.in. pierwsi uznajemy powstałe państwo ukraińskie i wiele innych przyjaznych i ważnych dla Ukrainy kroków, a spotykamy się m.in. z paleniem naszej flagi państwowej, różnymi pomówieniami, fałszywymi lub wymagowanymi, i w ogóle z niechęcią.

W numerze „Semper Fidelis” Nr 1/98 przeczytałem tzw. „Oświadczenie Okrągłego Stołu przedstawicieli nauki, społecznych, kulturalnych, oświatowych organizacji i stowarzyszeń Lwowszczyzny”. Oświadczenie to podpisali profesorowie wyższych uczelni lwowskich, działacze oświatowi i pisarze. Chyba cała lwowska ukraińska elita intelektualna. Zdawałoby się, że od takiej elity można byłoby spodziewać się kulturalnego języka (nawet polemicznego), nie używania epitetów, kłamstw i półprawd oraz napastliwego tonu w ogóle. Tymczasem jest wręcz odwrotnie.

Nie będę się tu ustosunkowywał do poszczególnych punktów tego oświadczenia, bo to nie miałyby sensu. Przypomnę niektóre tylko wyrażenia i epitety: w wyniku wygranej przez Polaków wojny w 1918 roku we Lwowie powstał totalitarny polski reżim, którego ofiarą padła nie tylko galicyjska armia, ale również cywilna ludność ukraińska i żydowska – ujarzmienie narodu ukraińskiego – ciemniźcyieli zachodnioukraińskiej ziemi – okupacja Galicji itp. itp.

Całe to oświadczenie poświęcone jest polskiemu projektowi odbudowy barbarzyńsko zniszczonego Cmentarza Orląt we Lwowie. Gdyby nie aktualna data tego oświadczenia, to można byłoby pomyśleć, że zostało ono zredagowane przed 1953 r., tj. przed śmiercią „wodza narodów” Stalina.

Kto jak kto, ale uczeni profesorowie i działacze kultury powinni wiedzieć i w swoich wypowiedziach czy rozważaniach brać pod uwagę, że wydarzenia historyczne są nieodwracalne i nie da się ich wykreślić nawet niszcząc doszczętnie Cmentarz Orląt Lwowskich. (...)

Jest faktem historycznym, że w końcu 1918 roku nie cały miesiąc trwała w samym Lwowie wojna z Ukraińcami, że ginęli tam ludzie, Polacy i Ukraińcy, często bardzo młodzi.

Walczyli kierując się swoimi ideałami i swoim patriotyzmem. Mam tu na myśli jednych i drugich. We Lwowie wtedy i później żyło, jak wiadomo, znacznie więcej Polaków niż Ukraińców (nie mówię tu o innych mniejszościach narodowych). To też jest fakt, którego nikt nie może kwestionować.

Polacy wygrali walki we Lwowie, a później doszli na wschodzie do rzeki Zbrucz. To wszystko są sprawy znane, są to historyczne prawdy, które od czasu do czasu, widać, należy przypominać.

Po zakończeniu I wojny i ustaleniu granic, Polacy postanowili zbudować specjalny cmentarz dla swoich poległych.

Ten zamysł został stosunkowo szybko zrealizowany. Zdecydowały tu względy moralne, wdzięczności i patriotyzmu, a nie szowinizmu, jak to określili lwowscy intelektualiści. To wszystko było wyrazem zwyczajnych ludzkich uczuć i szacunku dla poległych.

My Polacy, teraz, kiedy Ukraina uzyskała niepodległość, chcemy ten barbarzyńsko zrujnowany i zniszczony cmentarz odrestaurować. Ten, już teraz historyczny i zabytkowy cmentarz, nikomu ani niczemu nie zagraża i powinien być doprowadzony do dawnego wyglądu tak zgodnie z wymogami, jak restauruje się zabytki. Robimy to na własny koszt, a pomimo to stwarza się nam najrozmaitsze trudności.

Najbardziej przykre i zdumiewające jest to, że takie „oświadczenia”, jak wspomniane na początku, wydają lwowscy intelektualiści.

Komuniści uważali, że jak o czymś się nie mówi, to tego czegoś nie ma. Historii nie da się zmienić i wymazać i jeśli obecne władze Lwowa nie pozwolą nam odrestaurować cmentarza tak jak on wyglądał (mam nadzieję, że tak nie będzie) to nie zmieni to faktu historycznego, dotyczącego wyglądu cmentarza, bo na to są dowody. Nie zmieni to też faktu, że przez 600 lat (nie licząc zaborów), Lwów należał do państwa polskiego.

Kultury – polska i ukraińska – oddziaływały na siebie korzystnie, a ludzie się przyjaźnili.

Lwowscy intelektualiści w swoim oświadczeniu nazywają Polaków okupantami, ciemieżycielami itp. Zapomnieli chyba, że marszałek Józef Piłsudski pomagał atamanowi Semenowi Petlurze budować Ukrainę na wschód od Zbrucza.

Szkoda, że o tym wszystkim trzeba przypominać sygnatariuszom „oświadczenia”.

Przed II wojną światową polskie władze popełniły na pewno pewne błędy polityczne w stosunku do mniejszości ukraińskiej, ale nie należy zapominać też, że Ukraińcy cieszyli się dużą wolnością mając swoje potężne organizacje kulturalne, oświatowe (w tym szkoły średnie), a w państwowych szkołach powszechnych na tych terenach uczono języka ukraińskiego, mieli swoich posłów w parlamencie, organizacje gospodarcze, a nawet paramilitarne.

Dzięki Bogu, losowi i Piłsudskiemu, Ukraińcy z Galicji i Wołynia, nie dostali się pod panowanie sowieckie. Ominął ich

straszny głód, z powodu którego zginęło ok. 10 – 11 mln ludzi. Ominęły ich przed 1939 rokiem łagry i Sybir, co miało miejsce po 1944 roku.

Komentowane tu „oświadczenie” stało się już też faktem historycznym, ale niestety, negatywnym, bo przecież każdy naród cywilizowany ma prawo i obowiązek dbać o należyty pochówek swoich poległych na wojnie. A przeszkadzanie mu w tym lub utrudnianie jest zjawiskiem niegodnym i niemoralnym. Nie prowadzi też do pojednania sąsiadów. Do pojednania prowadzi tylko rzetelna prawda, dobra wola i życzliwy dialog. Dotyczy to zwłaszcza spraw, gdzie występują emocjonalne zaangażowania obu stron.

Taką sprawą są np. bestialskie mordy na tle etnicznym Polaków na Wołyniu i w tzw. Galicji, do których nasi najbliżsi sąsiedzi ze wschodu, wbrew faktom, nie chcą się przyznać albo niektórzy uzasadniają je niesprawiedliwą polityką rządów polskich przed wojną.

Nawet jeśli tak było, to przecież należy pamiętać, że zbrodni, i to tak masowych, nie usprawiedliwia nic.

My Polacy w ostatnich latach chcemy dobrych stosunków z Ukraińcami, ale nasze gesty i nasza życzliwość są niestety często niedoceniane.

Jeśli te gesty będą tylko jednostronne, to nasze wzajemne stosunki będą oparte na kruchych fundamentach i mogą się w każdej chwili zawalić, a chyba nie chodzi o to lwowskim intelektualistom, którzy podpisali to oświadczenie. □

W nawiązaniu do opublikowanych w „Semper Fidelis” Nr 1/98 artykułów „Orleńskie Lwowskie – fakty, rzeczywistość, a może polska łatwowierność” i „Oświadczenie Okrągłego Stołu przedstawicieli nauki, społecznych, kulturalnych, oświatowych organizacji i stowarzyszeń Lwowszczyzny”

## Zdzisław Kuhl

### *Droga Redakcjo*

Przede wszystkim wyrażam wdzięczność za pełną informację o warunkach negocjacji w sprawie odbudowy Cmentarza Orłąt we Lwowie. Tak interesujących nas, kresowiaków. Z wymienionych dokumentów wynika jednoznacznie, że na odbudowę Cmentarza Orłąt w pierwotnym stanie nie może nasze społeczeństwo na razie liczyć. Targi trwają już kilkanaście lat i z porozumienia obu stron wynika tylko, że przeprosiliśmy za akcję Wisła, która była obroną naszego społeczeństwa przed ryzunami UPA, a teraz mamy jeszcze budować tym mordercom pomniki w dodatku na koszt naszego społeczeństwa. Nasuwa się mimo woli pytanie postawione w artykule dr. Andrzeja Kaminskiego „Fakty, rzeczywistość, a może polska łatwowierność”. Zadaję sobie pytanie, dlaczego ulegamy naciskom „Proświty” nic a nic nie uzyskując. Dla mnie osobiście, jako architekta, zezwolenie na prace wstępne (porządkowe) jest niczym innym jak bezczelną kpina z naszych usiłowań odbudowy Cmentarza Orłąt, której to nazwy nawet nam zabraniają pogrobowcy z UPA używać. Cmentarz Orłąt bez kolumnady, obu lwów i pomnika „Bohaterom Rarańczy” oraz

polskich napisów na grobach i krzyżach poległych żołnierzy i balustrad pozostanie okaleczonym kikutem zamkniętej kompozycji architektonicznej, obecnie tak zdewastowanej.

Z powyższymi zakusami powinniśmy zdecydowanie walczyć i nigdy na nie nie wyrazić zgody. Uważam, że dotychczasowa uległość w negocjacjach wzmaga tylko butą rewizjonistycznych kół ukraińskich, ulokowanych we władzach Lwowa, które za nic mają zobowiązania prezydenta Kuczmy wobec prezydenta Kwaśniewskiego o odbudowie w bieżącym roku Cmentarza Orłąt. Uważam, że władze Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich powinny raz jeszcze wystąpić do najwyższych organów RP z naświetleniem zaistniałych faktów i przeciwstawić się zdecydowanie haniebnym metodom postępowania lokalnych władz Lwowa w tej sprawie. Metodą ustępstw doprowadziliśmy do zaakceptowania ruin, widocznych w tle grupy osób i obu prezydentów składających wieniec na Cmentarzu Orłąt (ze strony tytułowej Semper Fidelis Nr 1 z 1998 r.).

Znając długie ręce „Proświty” twierdząc, że żaden prezydent Lwowa i żaden ukraiński architekt, nie odważy się zezwolić na odbudowę Cmentarza w jego pierwotnej formie, chyba że władze Ukrainy w Kijowie osobiście będą interweniować o dotrzymanie zawartych między naszymi rządami umów. Obym się mylił, ale to w świetle obecnych dokumentów jest raczej mało prawdopodobne.

*Pozostaje z poważaniem*

mgr inż. Zdzisław Kuhl

Prezes TMLiKPW Oddział w Opolu

## Zofia Bar, Gniezno

Nawiązując do artykułów z nr. 1/98 „Semper Fidelis” trudno znaleźć słowa na określenie tego, co w nas wywołały.

Nazwali nas Ukraińcy „najeźdźcami i ciemieżycielami”. My byliśmy ciemieżycielami? W żadnym kraju żadna mniejszość narodowa nie miała takich swobód i przywilejów, jakie mieli Ukraińcy w Polsce międzywojennej.

We wszystkich wsiach, gdzie przeważała ludność ukraińska nauka w szkołach przeważnie czteroklasowych odbywała się w języku ukraińskim. Język polski był tylko jednym z przedmiotów. Dzieci polskie były temu podporządkowane. W miasteczkach i miastach we wszystkich szkołach polskich obowiązkowo od trzeciej klasy szkoły podstawowej uczono j. ukraińskiego. Były również państwowe – nie prywatne – szkoły ukraińskie. Tak samo w więk-

szych miastach były szkoły średnie z językiem wykładowym ukraińskim.

Mieli Ukraińcy swoje organizacje, swoją prasę, swoje kluby, świetlice. Mieli doskonale zorganizowaną sieć gospodarczą – Centrosojuzy, Masłosojuzy, Kooperatywy. Swoje cerkwie, popów, cmentarze, święta i obrządki, swobodę i pomoc ze strony państwa w kultywowaniu działalności naukowej.

Ta właśnie swoboda pozwoliła nacjonalistom ukraińskim już w latach 30-tych siać ferment, burzyć umysły żyjących od wieków w zgodnej symbiozie Rusinów z Polakami. To oni ciemnych i zacofanych wiejskich biedniaków-Rusinów przerabiali na Ukraińców i nastawiali przeciw Polakom. To oni roztaczali przed tymi ludźmi mirażę rajy w niepodległej Ukrainie, wskazując Polaków jako ich wrogów nr 1.

Jak śmiać, jak mogą żądać pomników chwały dla różnych formacji UPA? Jak mogą porównywać bandytów, morder-

ców napadających i mordujących w bestialski, wyrafinowany sposób starców, kobiety, dzieci i niemowlęta z żołnierzami, walczącymi na szancach?!

Cmentarz Łyczakowski, Cmentarz Orląt.

Na całym cywilizowanym świecie szanuje się, ceni i dba o relikty historii. Takiej rzeczywistej, jaka była. Nikt jej nie zmienia, nie przeinacza. Prowadzi się kosztowne konserwacje, renowacje, wykopaliska.

W/w cmentarze to nie „pyszalkowatość szlachecka”, to dokument historii! A kolumnady, lwy, pomniki, pylony, anioły i cała reszta to sztuka minionych lat!

Może Ukraińcy każą zdjąć figury i rzeźby z gmachu teatru lwowskiego? Przecież Ukraińcy „idą do Europy”, a my mamy ich w tych dążeniu popierać i pomagać.

Nasuwa się jeszcze jedno pytanie – czy mer jest ważniejszy od prezydenta Kuczmy?

## Zofia Bar

### Wspomnienie

*Od Własnej Strzechy, od radiostacji dziesiątka pędzi  
w dół.*

*Wskoczmy na zakręcie? Ta Jaśku nie bądź mul!  
Wskakuj!*

*Na Walach wysiądziemy, ferajna czeka nas.*

*Kupię ci precla z makiem, a potem hajda w las.*

*Na Kajzerwald!*

*Usiądź na tej murawie zielonej i młodej jak my.*

*Nie bój się, nic nam nie grozi, na straży stoją lwy*

*Czy widzisz to co ja? Patrz, całe miasto lśni –*

*Wieże kościelne, krzyże, biel, czerwień dachów, złoto,*

*Czy to mi się tylko śni?*

*Nie! To mój Lwów w pogodny, letni dzień,*

*jak Rzym na wzgórzach rozsiany, to nie sen!*

*To urok tylu stylów w tyglu wieków zmieszany*

*Przez artystów.*

*Coraz piękniejszy, coraz wspanialszy.*

*Szeroko rozpostarł ramiona,*

*już wyszedł za rogatki, przygarnął małe siola*

*I stoi dumny – Leopolis Semper Fidelis.*

*Słyszysz tę pieśń? Kołysze jak matki czule ramiona.*

*To nie pieśń! To śpiewna lwowska gwara, to ona*

*Ulice, place, tramwaje i kina i pasażę,*

*Kościół, domy, parki zawojowała i każe*

*Nam pamiętać skąd nasz ród!*

## Kalendarium

### Opracował Zdzisław Ojrzyński

**1. 05. 1686** król Jan III Sobieski podpisał we Lwowie w Kamienicy Królewskiej przy Rynku pokój z Moskwą – tzw. pokój Grzymułtowskiego.

**2. 05. 1923** Marszałek Francji i Wielkiej Brytanii Ferdinand Foch zostaje marszałkiem Polski

**3. 05. 1791** Najważniejsze wydarzenie w dziejach narodu polskiego – uchwalenie Konstytucji 3 Maja, pierwszej w Europie, drugiej w świecie.

**2 na 3. 05. 1921** wybuch powstania śląskiego

**4. 05. 1923** W Belwederze prezydent RP Stanisław Wojciechowski odznacza marszałka Francji, Wielkiej Brytanii i Polski Ferdynanda Focha Wielkim Krzyżem Orderu Virtuti Militari (ur. 20. 10. 1851 – zm. 6. 03. 1929)

**5. 05. 1923** marszałek Foch gości we Lwowie

**8. 05. 1892** urodził się w Stanisławowie gen. Stanisław Sosabowski – twórca i dowódca I Polskiej Brygady Spadochronowej (zm. 25. 09. 1967).

**8. 05. 1955** Zmarł Kazimierz Wajda – Szczepko z „Wesołej Lwowskiej Fali”

**8. 05. 1943** w ZSRR utworzona zostaje I Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki

**9. 05. 1772** I rozbiór Polski

**10. 05. 1945** Pod kierunkiem prof. dr. Stanisława Kulczyńskiego ekipa polskich naukowców, przeważnie z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, przybywa do Wrocławia

**11. 05. 1895** urodził się we Lwowie Jan Parandowski – literat, odznaczony Złotym Wawrzynem Akademii Umiejętności.

**12. 05. 1926** „Przewrót majowy” marszałka Józefa Piłsudskiego

**12. 05. 1935** Zmarł marszałek Polski Józef Piłsudski (ur. 5. 12. 1867)

**12. 05. 1970** Zmarł gen. broni Władysław Anders (ur. 11.08. 1892)

**13. 05. 1981** Zamach na Ojca Świętego Jana Pawła II na placu św. Piotra w Rzymie

**16. 05. 1657** W Janowie Poleskim umiera śmiercią męczeńską św. Andrzej Bobola

**18. 05. 1920** urodził się kard. Wojtyła – pierwszy polski papież Jan Paweł II

**18. 05. 1944** II Korpus Polski zdobywa Monte Cassino

**18. 05. 1991** Ingres arcybiskupa metropolity ks. Mariana Jaworskiego do archikatedry lwowskiej. (Ingres miał się odbyć 6. 04. 1991r., ale został zablokowany).

**20. 05. 1866** W Babinie, pow. Kałusz urodził się gen. broni Jordan Tadeusz Rozwadowski, szef Sztabu Głównego, członek Rady Obrony Państwa i współtwórca planu ofensywy w sierpniu 1920 r.

**22. 05. 1911** Z rozkazu podpisanego przez Andrzeja Mał-

kowskiego przy „Sokole-Macierzy” we Lwowie rozpoczęła działalność I Lwowska Drużyna Skautowa im. Tadeusza Kościuszki

24. 05. 1543 zmarł Mikołaj Kopernik

26. 05. 1938 W obecności marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza i delegacji Armii Francuskiej na cmentarzu Obrońców Lwowa odsłonięto pomnik piechurów francuskich poległych w Listopadowej Obronie 1918 r.

26. 05. 1945 Wysłannik prezydenta Trumana Hopkins i ambasador amerykański Harriman przyjęli sowiecką interpretację Jałty dotyczącą Polski

27. 05. 1927 Sprowadzenie do Polski prochów Juliusza Słowackiego.

28. 05. 1894 Ukończenie Panoramy Raclawickiej we Lwowie.

30. 05. 1945 W nocy z 30 na 31 maja oddziały AK rozbiły obóz w Rembertowie, w którym NKWD przetrzymywało 1800 osób przygotowanych do wywozu w głąb ZSRR.

1. 06. 1434 W Gródku Jagiellońskim umiera Władysław Jagiełło

3. 06. 1527 Wielki pożar zniszczył gotycki Lwów

4. 06. 1817 Maksymilian Ossoliński przekazuje jako fundację Narodowi Polskiemu założoną Bibliotekę Narodową we Lwowie

4. 06. 1917 We Francji powstaje armia polska – „Błękitna Armia” pod dow. gen. Józefa Hallera.

5. 06. 1894 otwarcie Powszechnej Wystawy Krajowej oraz Panoramy Raclawickiej we Lwowie

5 – 6. 06. 1892 odbył się we Lwowie I-szy zlot Sokolstwa Polskiego

6. 06. 1944 Polskie kontrtorpedowce: Piorun, Błyskawica,

Ślązak, Krakowiak oraz krążownik Dragon biorą udział w inwazji sprzymierzonych na Normandię.

6. 06. 1944 Zmarł prezydent RP na Uchodźstwie Władysław Raczkiewicz

17. 06. 1356 Kazimierz Wielki wydaje dokument lokacyjny na prawie magdeburskim dla miasta Lwowa

17. 06. 1920 Założenie Towarzystwa Naukowego we Lwowie

20. 06. 1793 W Surochowie, w ziemi przemyskiej urodził się Aleksander hr. Fredro.

Po 22. 06. 1941 NKWD morduje kilka tysięcy Polaków w więzieniach we Lwowie, Złoczowie, Stryju, Samborze, Dobromilu, Stanisławowie oraz w wielu innych miejscowościach.

28. 06. 1919 Decydujące natarcie wojsk polskich na ukraińską armię doprowadza do ostatecznego zajęcia i przyłączenia Małopolski Wschodniej do II RP.

29. 06. 1941 W Nowym Jorku umiera Ignacy Paderewski – artysta i Wielki Polski Patriota.

30. 06. 1996 W Warszawie zmarł doc. dr hab. inż. architekt Witold Szolginia – Tolu z Łyczakowa, Arcylwowianin, Alfa i Omega wszystkich spraw lwowskich. Autor wielu dziesiątek rozpraw naukowych, popularyzator wiedzy, przede wszystkim Autor książek, artykułów, cykli audycji radiowych, utworów poetyckich, w tym również w bałaku – poświęconych miłości swego życia – Zawsze Wiernemu Miastu. Jego „Biblia Lwowska” – ośmiotomowy TAMTEN LWÓW jest podstawową lekturą dla wszystkich interesujących się problematyką lwowską (ur. 11 marca 1923 we Lwowie). (c.d.n.)

## ŻYDZI NA KRESACH

Danuta Nespiak

### Słowa i czyny

Druga wojna światowa zadała straszny cios narodowi polskiemu i jego kulturze. Zadała również straszny cios Żydom – narodowi rozproszonemu, wtedy bez ojczyzny, którego liczne europejskie skupiska-znajdowały się na Węgrzech, w Holandii, Francji, Czechach, ZSRR a najliczniejsze chyba w Polsce.

Żydzi kresowi byli społecznością o specyficznym obliczu. Zaludniali gęsto kresowe miasteczka, będąc tam niejednokrotnie nie mniejszością a większością. Tak było w Brodach (woj. tarnopolskie), gdzie na podstawie pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 IX 1921 roku mieszkało 2340 Polaków i 7202 Żydów. To właśnie w Brodach na przełomie XIX i XX wieku powstał żydowski ruch oświeceniowy – Hascala. Stworzyła go grupa chasydów propagująca program życia zgodnego z Dekalogiem, nie spętanego ostrymi wymaganiami religijnego dogmatyzmu, lojalnie i życzliwie współpracującego z narodem, wśród którego Żydom wypadło żyć.

Słynni byli XVIII i XIX-wieczni cadykowie z Kresów – przywódcy wspólnot chasydzkich i ich opowieści. Odeszli dawno do Boga-Jahwe Dow Ber z Międzyrzecza na Wołyniu, Jechel Michał ze Złoczowa, Icchak z Drohobycza, Pinchas z Korca, Lejb z Równego, Cwi Hirs z Żydaczowa. Rabbi Szalom ur. w 1779 r. w Brodach utrzymywał w Bełż-

cu grono uczniów i głosił, że praktyki religijne należy pełnić w nastroju radosnym, a w sposobie życia zalecał powściągliwość i skromność.

W „Deklaracji II Soboru Watykańskiego o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich” religia mojżeszowa została podkreślona ze względu na starotestamentalne korzenie wiary chrześcijańskiej, bo „Skoro tak wielkie jest dziedzictwo duchowe wspólne chrześcijanom i żydom, święty Sobór pragnie ożywić i zalecić obustronne poznanie się i poszanowanie.”

Los Żydów polskich, których obłędne niemieckie ludobójstwo zmiotło właściwie z obszaru okupowanej Polski, budził uczucia jednoznacznego sprzeciwu wobec tej zbrodni i na uczuciu się nie kończyło. Nie będę tu przypominała – a może jednak warto – że tylko w okupowanej Polsce za pomoc i ukrywanie Żydów wisiał nad każdym Polakiem wyrok śmierci, że działała Żegota, a w ogrodzie Yad Vashem w Jerozolimie jest najwięcej tabliczek z nazwiskami Polaków, którzy uratowali Żydów. Więc boli mnie, kiedy słyszę o antysemityzmie towarzyszącym podobno naszemu życiu publicznemu i prywatnemu. Dezaprobata czy domaganie się sprawiedliwej oceny ludzi, których postawa etyczna równa była zeru i spowodowała krzywdy i szkody jednostkowe czy społeczne, dotyczyć powinna każdego bez względu na narodowość (w SB i UB byli, niestety, także Polacy, nie tylko

Żydzi). Komuś jednak zależy na tym, żeby wbijać w świadomość Polaków w III RP, że są antysemitami, ba – że wysysają go z mlekiem matki.

Jeżeli to oskarżenie, nie udokumentowane przecież w naszej barwnej i szarej rzeczywistości, wysuwają ludzie skądinąd zasłużeni, o znanych biografjach, których poziom intelektualny powinien obligować do obiektywnych sądów, zwłaszcza w sprawie mogącej wywołać kolosalne emocje, to budzą się uzasadnione odruchy obronne. 16 maja w telewizyjnej „Panoramie” panowie M. Edelman, J. Karski, A. Mostowicz oskarżali Polaków, a zwłaszcza kler polski, o antysemityzm, wymieniając z niesmakiem dwa nazwiska kapłanów i „rozmnazając” ich w liczbie mnogiej. A propos kleru. Co takiego np. uczynili kresowi kapłani podczas zbrodniczej eksterminacji Żydów w czasie okupacji niemieckiej Wileńszczyzny i Małopolski Wschodniej? Oto kilkanaście naprędce zebranych przykładów „antysemityzmu”. Archidiecezja wileńska. W Wilnie metryki chrztu wydawali obywatelom polskim narodowości żydowskiej ksiądz Romuald Żwierkowski, ks. prof. Ignacy Swirski, ks. Michał Sopoćko – kierując niektórych na wieś do polskich chłopów, gdzie szczęśliwie ocalali. Ksiądz Swierkowski, który sam Żydów ukrywał, został aresztowany i rozstrzelany 5 V 1942 roku razem z Żydami w Ponarach.

Wśród ocalonych przez ks. Sopoćkę byli dr Al. Steinberg z żoną, dr Erdman z żoną i córką, dr Juliusz Genzel z żoną. Niebawem odwagą odznaczył się proboszcz parafii św. Teresy w Wilnie (tej Ostrobramskiej) ksiądz Andrzej Gdowski, który kilku Żydów ukrył po prostu na terenie słynnej kaplicy. U proboszcza w Nowej Wilejce, ks. St. Miłkowskiego, ukrywał się jakiś czas Oswald Rufeisen – dziś słynny karmelita w Israelu ojciec Daniel. Za pomoc Żydom życie oddali ks. Bolesław Gamza proboszcz z Idoły, ks. Witold Sarosiak proboszcz z Kundzina, ks. prałat Karol Lubaniec z Mołodeczna, ksiądz Adam Sztark proboszcz w Słonimie. Wielu zresztą kapłanów tej archidiecezji spieszyło Żydom z pomocą np. w parafiach Worniany, Turgiele, Mejszagole, Mickunach, Nowych Trokach. Pomagali również polscy chłopci – np. Paweł Hornuczko z Łosośnej koło Grodna przechował 8, a dla innych znalazł schronienie. Za przechowywanie rozstrzelana została rodzina Czesława Sawickiego z Grabówki koło Białegostoku z najbliższymi krewnymi – w sumie 26 osób.

Akcja ratowania Żydów w archidiecezji wileńskiej pozostawała w znacznym stopniu pod patronatem metropolity

wileńskiego ks. arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego. W akcji tej brały udział również klasztory.

Archidiecezja lwowska nie pozostawała w tyle za wileńską. Nieocenioną pomoc Żydom okazały w tych strasznych chwilach zakony, zwłaszcza żeńskie. Ukrywały ich SS. Franciszki w swoim klasztorze przy ul. Kurkowej we Lwowie. Dzieci żydowskie przytuliły też SS. Zmartwychwstanki. W sierocińcach zgromadzenia SS. Rodzin Maryi ukryto wśród dzieci polskich dzieci żydowskie: we Lwowie 27, w Łomnie 26, w Samborze 10 dzieci. Przygotowywano również metryki chrztu, np. czynił to z powodzeniem ks. Jan Kucy, proboszcz w Kukutkowcach koło Tarnopola. Ale za taką samą pomoc Żydom zginął w więzieniu stanisławowskim proboszcz z Tłumacza ks. Edward Tabaczkowski – społecznik, wielce zasłużony dla tego miasta. W Nadwórnej ks. Jan Winiarski przechowywał 4 Żydów, natomiast ks. Fr. Żak z Doliny został rozstrzelany za wydawanie Żydom metryk i organizowanie im przerzutu na Węgry. Zastrzelono tam jeszcze 20 Polaków za pomoc świadczoną Żydom. W parafii Zimna Woda (dziś przedmieście Lwowa) rozstrzelana została rodzina Ryziewiczów przechowująca u siebie znajomego Żyda. W Brzeżanach SS. Albertynki ukryły małżeństwo Gelbertów. W Horodence rodzina Loretów ocaliła 4 osoby.

W Sądowej Wiszni SS. Felicjanki przechowały również w prowadzonej przez siebie ochronce kilkoro dzieci żydowskich. Te najbardziej godne miłosierdzia małe istoty udało się uratować również w Przemyślu – ocalono je w klasztorze SS. Opatrzności Bożej i u SS. Sercanek, gdzie przechowało się ich dwanaścioro.

Ograniczyłam się tylko do tych kilkunastu kresowych przykładów, a przecież Żydów ratowano nie tylko na Kresach – np. ratowali ich OO. Franciszkanie w Krakowie, Zakliczynie i Bieczu.

Rabbi Menachem Mendel z Kocka (+1859) powiedział „Wszystko w świecie można podrobić, nie można tylko podrobić prawdy. Prawda podrobiona bowiem nie jest już prawdą (zob. Martin Buber. Opowieści chasydów. Poznań 1986 s. 270).

Dodam jeszcze na koniec, że we Lwowie, w przeddzień rewizji Gestapo w naszym mieszkaniu, moja matka z moim kilkuletnim bratem, dla „niepoznaki” wywiozła do Rzeszowa przechowywane u nas dziecko żydowskie. Gdyby zrobiła to dzień później, byłibyśmy wszyscy rozstrzelani. Mam fotografię tego chłopczyka i list jego matki z getta lwowskiego. □

Andrzej Kaminski

## Historia Żydów lwowskich (wg dr. Jakuba Schalla)

Pierwsze archiwalne wzmianki o Żydach lwowskich znajdujemy w „Najstarszej księdze miejskiej...” Spotykamy tam zapiski (z r. 1383, 1384, 1387) stwierdzające niezbicie, że już w tych latach istniała w tym mieście ulica Żydowska. Natomiast poza grodem, na przedmieściu (w dzielnicy Żółkiewskiej) należy szukać zawiązku gminy żydowskiej Lwowa. Dzielnica żydowska ruskiego Lwowa przylegała do południowo-zachodnich murów miasta. Ponadto mieszkali w uliczkach, która łączyła Wysoki Zamek z późniejszym Niskim Zamkiem. Nie ma pewności, gdzie znajdowała się ich bożnica i cmentarz. Niektóre źródła podają, że cmentarz znaj-

dował się na rogu ul. Rappaporta i Źródlanej. Był to bodaj najstarszy na całej Rusi cmentarz – wspominają o nim księgi miejskie z 1414 r. Wiemy tylko tyle, że z końcem XV w. istniała jeszcze bożniczka i karaicki cmentarz na przedmieściu lwowskim. Z biegiem czasu Karaici wywędrowali do pobliskiego Dawidowa.

W r. 1340 Kazimierz Wielki zajął miasto. Około 1350 r. nawiedził zdobyty gród straszny pożar, którego ofiarą padła prawie cała osada. Informację o pożarze inne źródła podają za fałszywą. Pod miasto, po uprzednim zdobyciu Halicza, podeszły oddziały pod dowództwem ks. Lukarta. Stąd

podobno wiadomość o pożarze. Długosz też nie notuje tego faktu pod datą 1350. To zmusiło Kazimierza W. do założenia nowej dzielnicy, która powstała w wieloboku zamkniętym ul. Sobieskiego, Wałami Hetmańskimi (Pełtwią), ul. Skarbkowską i Wałami Gubernatorskimi (Podwałem). W nowej osadzie Żydzi zajęli część południowo-wschodnią. Mieszkali tu prawdopodobnie tylko ci zamożniejsi, biedniejsi pozostali na przedmieściu. Kazimierz W., zdobywszy Lwów, nadał miastu osobny przywilej, nie ograniczający w niczym praw dawnych Żydów ruskich. Przywilej ten, nadany w 1356 r. zrównał Żydów pod względem prawnym z innymi „nacjami” lwowskimi, tj. Ormianami i Rusinami.

Za następców Kazimierza Wielkiego odegrało żydostwo lwowskie wielką rolę w handlu ze Wschodem. Leżał bowiem Lwów na szlakach handlowych „tatarskim” i „wołoskim” i był bramą handlową wiodącą do pobliskiej Mołdawii, a stamtąd do portów czarnomorskich.

Najznakomitszymi mieszkańcami żydowskimi Lwowa byli podówczas: Wołoczko z Drohobycza, faktor króla Władysława Jagiełły, sołtys wioski Werbiz w woj. ruskim Szachna i syn jego Joško, Natko ze Lwowa, Samson z Żydaczowa, Szania z Bełza.

Korzystając z dogodnego położenia handlowego osiadał we Lwowie wielka ilość Żydów. W 1515 r. Zygmunt I nadał mieszkańcom gminy podmiejskiej nowy przywilej, przyznający prawo handlowania wszystkimi towarami na obszarze całej Polski.

Następca Zygmunta Starego, Zygmunt August nadał Żydom lwowskim osobny przywilej w 1571 r.

Na czoło rodzin żydowskich wysunęła się w drugiej połowie XVI w., rodzina Nachmanowiczów. Protoplastą tej rodziny był Izaak Nachmanowicz. On to uzyskawszy dzięki handlowi wielki majątek, postanowił przyozdobić ghetto lwowskie nową synagogą. W tym celu zakupił w 1580 r. grunt przy ul. Żydowskiej (Boimów) wybudował bożnicę „Złotej Róży”. Gromem, który spadł na Lwów, był napad Bohdana Chmielnickiego. Chmielnicki, nie mogąc zdobyć bohatersko broniącej się twierdzy, zażądał wydania Żydów. Wtedy miasto oświadczyło, że Żydzi ponoszą te same ciężary i obowiązki co inni mieszkańcy i że należą do króla. Otrzymałszy taką odpowiedź, zadowolony się Chmielnicki wielkim okupem (w znacznej mierze złożonym przez Żydów) i wycofał się spod miasta (1648 r.). W r. 1655 stanął znowu Chmielnicki pod murami grodu, którego bronił Grodzicki. Władze miejskie spaliły przedmieście żydowskie, aby pozbawić wroga osłony i odmówiły wydania Żydów. Chmielnicki zadowolony się, jak za pierwszym razem, okupem i oddalił się spod murów bohatersko broniącej się twierdzy. Oba te oblężenia i dwukrotne spalenie przedmieścia zniszczyły majątek Żydów lwowskich na długie lata.

Najazd protestanckich Szwedów spowodował walki religijne i nową falę nietolerancji, której ofiarą padali i Żydzi lwowscy w latach 1663 i 1664. W 1664 r. pospólstwo pod przewodnictwem żaków napadło na bożnicę i modlących się Żydów i podpaliło ją. Zginęło około 75 Żydów, a 200 odniosło ciężkie rany. Na tym nieszczęściu zakończyły się cierpienia gmin żydowskich za ostatnich Wazów, a lata panowania M. K. Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego przyczyniły się do wzrostu dobrobytu Żydów lwowskich.

Szczególnie życzliwie ustosunkował się do Żydów Lwowa Jan III. Za jego panowania, w 1882 r., miasto przeszło oblężenie tureckie, w czasie którego nakazano spalić przedmieście żydowskie. Król, chcąc naprawić szkody wy-

rażone oblężeniem, nadaje Żydom liczne przywileje. Szczególną sympatią Jana III cieszył się lekarz żydowski dr Menachem de Jona. Dr Jona osiadł we Lwowie przy ul. Żydowskiej i zdobył taką sławę, że król wezwał go do siebie, do rodzinnej Żółtkwi. Drugim znamienitym Żydem lwowskim był Becalel, nazywany Mordechajem II. Becalel nosił tytuł administratora ceł koronnych J. K. Mości, cieszył się szczególną łaską królowej Marysienki.

Ze śmiercią Jana III minęła świetność gminy żydowskiej Lwowa. Wojna północna (za Augusta II, Sasa) spowodowała zdobycie miasta przez Szwedów (1704 r.). W czasie oblężenia miasta Żydzi walczyli wspólnie z innymi mieszkańcami. Upadek życia gospodarczego za Sasów i nietolerancja religijna zniszczyła gminę żydowską m. Lwowa i dużo Żydów musiało wyemigrować do pobliskich Brodów, które stały się dzięki dogodniejszym stosunkom gospodarczym jedną z największych gmin żydowskich Rusi Czerwonej. W ręce Żydów brodzkich przeszedł także z biegiem czasu urząd marszałka ziemskiego.

Nadszedł 1772 r. a z nim pierwszy rozbiór i oderwanie Lwowa od Polski. Żydzi lwowscy przyjęli ten fakt z niezadowolaniem, gdyż dobrze zdawali sobie sprawę z tego, jak bardzo przyczynili się królowie polscy do rozwoju i zamożności gmin żydowskich Lwowa.

Maria Teresa i cesarz Józef II odnosili się z wielką niechęcią do dużej ilości Żydów, którzy zamieszkiwali miasto. Rząd austriacki zabronił imigrować Żydom do Lwowa.

Żydom zezwolono mieszkać wyłącznie przy ul. Żydowskiej (Blacharskiej), Nowożydowskiej (Boimów), Nowej (Sobieskiego), Serbskiej, Ruskiej i na Krakowskim Przedmieściu. Ograniczenia te pozostały w mocy do 1867 r. Patentem z 1789 r. ustanowił Józef II rabiną okręgowego (Kreisrabiner), szkoły trywialne żydowskie i seminarium rabinackie we Lwowie. Ponadto Józef II zakazał Żydom zajmować się szynkarstwem i arendarstwem i nasłał na nich tzw. Kulturtragerów (światłodawców), którzy mieli Żydów zbliżyć do kultury zachodniej. Jednym z nich był Herc Homberg, który założył we Lwowie w 1788 r. dwie szkoły żeńska we Lwowie. W początku XIX w. stał się Lwów siedzibą maskilów: Krochmała, Perla, Ertera i Rappaporta, którzy na tajnych zebraniach w domku J. L. Miesesa przygotowywali grunt pod rozwój haskali (oświecenia żydowskiego) w Galicji.

Rok 1863 i następne lata stały się widownią walki (wraz ze wzrostem asymilacji polskiej wśród Żydów i prądów zmierzających do zbliżenia polsko-żydowskiego w obliczu powstania styczniowego) o zniesienie ghetta. W 1867 r. na wniosek Franciszka Smolki (którego pomnik stanął na placu obok dzielnicy żydowskiej) zezwolono Żydom mieszkać przy wszystkich ulicach miasta.

Około schyłku XIX w. rozpoczyna się ruch narodowo-żydowski. Na czoło ruchu wysunęli się dr R. Bierer, dr Kobak, dr Thon, dr Ehrenpreis, d-rowsie bracia Korkisowie, dr Malz, Adolf Stand, dr D. Schreiber, dr S. Zipper, dr L. Reich, dr M. Geyer, dr Ringel i in. Na niwie naukowej wybili się tacy mężowie jak S. Buber, prof. dr Mojżesz Schorr, dr Majer Bałaban.

W czasie wojny światowej był Lwów zarówno widownią inwazji kozackiej jak i walk austriacko-rosyjskich i polsko-ruskich. Ofiarą tych walk stawała się często ludność żydowska. Od 1919 r. nie uległo miasto żadnym wstrząsom wojennym, a gmina żydowska rozrosła się znacznie.

W 1921 r. na 219 338 mieszkańców liczył Lwów 76 854 Żydów. W 1935 r. na 315 000 mieszkańców było ich już ok. 100 000, tj. 31,7%. Przed I wojną światową powstaje we Lwowie wielki zastęp inteligencji żydowskiej. 70% wszystkich lwowskich adwokatów i 60% wszystkich lekarzy Lwowa stanowią Żydzi. Wojna zmieniła te stosunki na niekorzyść Żydów. W wyborach do sejmiku w 1927 r. uzyskali dwa mandaty (na cztery mandaty lwowskie).

Przewagę w kahalach posiadały najczęściej partie niesyjońskie, z których łona wyszli kolejno dwaj przewodniczący Gminy Wyznaniowej: prof. Uniwersytetu J. K. dr M. Allebrand, a po nim dyrektor banku Wiktor Chajes (będący również od 1934 r. wiceprezydentem miasta).

Od 1919 r. rozwinęło się we Lwowie silne żydowskie życie kulturalne. Powstało Pedagogium hebrajskie, Żydowska Szkoła Przemysłowa Żeńska (ul. Piekarska), Gimnazjum Hebrajskie, Żydowskie Tow. Szkoły Lud. i Średniej (ul. Zygmuntowska), Żydowska Szkoła Przemysłowa

Meška im. Dr. A. Korkisa (ul. Św. Teresy), żydowskie księgarnie. Ważnymi instytucjami był Zakład Sierót przy ul. Janowskiej, Dom Pomocy Społecznej im. Runy Reitmanowej (ul. Starotandetna), Żydowski Dom Akademicki (ul. Św. Teresy) i in.

Żydowski Lwów posiadał też jeden teatr (przy ul. Jagiellońskiej, pod dyrekcją L. Gimpla). Instytucją utrzymywaną przez Kahal była szkoła powszechna im. Abrahama Kohna (ul. Św. Stanisława). Ponadto istniało kilka szkół powszechnych, do których uczęszczała wyłącznie młodzież żydowska. Szkołami skupiającymi młodzież żydowską były też szkoły prywatne (z prawem publ.) Kamerlingowej, Fuchs-Krupowej i M. Goldfarbowej.

Osobny rozdział to dzieje kultury żydowskiej we Lwowie.

II wojna światowa to też osobny rozdział w dziejach żydostwa lwowskiego – tragiczny, tak jak i tragiczny los miasta i jego mieszkańców, wymagający osobnego opracowania. □

Jerzy Zieliński

## Zagłada Żydów lwowskich podczas hitlerowskiej okupacji Lwowa (1941-1944)

Bezpośrednio po wkroczeniu do Lwowa błyskawicznie utworzona „policja ukraińska” wraz z żołnierzami Wehrmachtu (to nieprawda, że tylko SS i Gestapo mordowało Żydów) urządziła w Brygidkach kilkuset Żydom makabryczną krwawą łaźnię. To wydarzenie miało swą prehistorię.

Wkrótce po 22 czerwca 1941 r., wśród lwowskich bolszewików wybuchła panika i wielu z nich w popłochu uciekło na wschód. Po kilku dniach opamiętali się i niektóre władze, zwłaszcza część wojska, milicja i NKWD wróciły. W międzyczasie części więźniów Brygidek, przede wszystkim kryminalistów, udało się wyłamać drzwi cel i uciec. Niektórzy, jakby nie wierząc w klęskę Czerwonej Armii, uczynili to z pewnym ociąganiem się, może nawet podejrzewając jakiś bolszewicki podstęp. Wśród tych ostatnich przeważali więźniowie polityczni i inteligenci. Tych wszystkich, których powracający enkawudyści zastali w celach i na podwórzu, wymordowali bestialsko seriami z karabinów maszynowych. Do pochowania tych zwłok zapędzono kilkuset Żydów, których następnie na miejscu powystrzelano. Bolszewicy zaś już dawno definitywnie uciekli.

Ta masakra stała się groźną zapowiedzią, jaki los czeka Żydów.

Warto dodać, że dziwne i niezdecydowane zachowanie bolszewików w tych dniach było następstwem dezorientacji samego Stalina. Słuchając pilnie radia „Wolna Europa” wiedzieliśmy już od kilku tygodni o koncentracji armii hitlerowskiej na terenie tzw. Gubernatorstwa, o czym opowiadali też kolejarze. Stalin ostrzegał też specjalnie jego tokijski superszpieg Sorge. Ale przemądrzały Stalin wietrzył w tych wieściach angielską intrygę zmierzającą do poróżnienia go z Hitlerem, któremu niemal do ostatnich dni dostarczał naftę i żywność. Co prawda, w „Izwiestiach” i „Prawdzie” zaczęły się ukazywać artykuły wychwalające skuteczność obrony przeciwlotniczej Londynu, z czego – znając programową tendencyjność sowieckich środków przekazu – domyślaliśmy się, że na przymierzu sowiecko-hitlerowskim pojawiają się pewne rysy. Te podejrzania zdementował jednak sam Stalin, tłumacząc w przemówieniu radiowym koncentrację wojsk niemieckich w Gubernatorstwie obfitością żywności na tych tere-

nach. Wkrótce bomby spadające na sowieckie lotniska i fabryki miały go przekonać, jak dalece się mylił i jak bezskuteczna była jego zjadła walka ze szpiegostwem. Sprytnie wykorzystywana przez Abwehrę doprowadziła go do wymordowania swoich najzdolniejszych generałów, co m.in. skłoniło Hitlera do uderzenia na osłabiony tym Związek Radziecki.

Wróćmy do lwowskiego holokaustu, którego pierwszy akt już poznaliśmy. Jego rozmiary zilustrują najlepiej dwie liczby. Wkraczając do Lwowa Niemcy zastali w nim około 160 000 Żydów, to znaczy o około jedną trzecią więcej niż ich było 1 września 1939 r. Ten wzrost ich liczby był spowodowany ucieczką wielu Żydów z tzw. Gubernatorstwa. Kiedy hitlerowcy opuszczali Lwów w r. 1944 we Lwowie pozostało około 700 Żydów, ukrywanych przez Polaków lub – wyjątkowo – uratowanych jako niezbędni fachowcy, przez kierowników niemieckich firm, czasem antyhitlerowców, działających dla wehrmachtu, np. szyjących mundury wojskowe (tzw. warsztaty miejskie). Metody mordowania Żydów były rozmaite. Początkowo rozstrzeliwano ich np. blisko Czartowskiej Skały przy drodze do Winnik albo w obozie przy ulicy Janowskiej lub w jej sąsiedztwie. Wymordowanie kilku milionów ludzi nie byłoby możliwe bez wynalazku cyklonu, gazu, który w formie stałej wrzucano do zamkniętych komór. Ludzie ginęli w nich w ciągu kilku minut wśród męczarni spowodowanych dusznością.

Dziwiło mnie zawsze, skąd w narodzie niemieckim wzięło się tylu ludzi, którzy aktywnie uczestniczyli w tych bestialskich mordach, względnie zgadzali się z nimi lub udawali, że o nich nie wiedzą. Tę ostatnią postawę spotykałem najczęściej wśród Niemców, z którymi rozmawiałem. Potępienie lub chęć udzielenia pomocy Żydom spotkałem zaledwie kilka razy. Zresztą w stosunku do Polaków we Lwowie i w Warszawie także tylko bardzo niewielu Niemców zdecydowanie sprzeciwiało się hitlerowskiemu prześladowaniu.

Zagadnienie to dotyczy wszystkich totalitaryzmów. Rozmawiając z ludźmi sowieckimi, nie tylko z partyjnymi urzędnikami, funkcjonariuszami policji, ale i z tzw. szarym człowiekiem, prostakiem czy inteligentem, np. z lekarzami, nieraz stwierdzałem,

że głęboko byli przekonani o historycznym uwarunkowaniu ich hegemonii nad innymi narodami. Byli ślepi na ich własne zacyfikowanie kulturalne i cywilizacyjne, w dużej mierze spowodowane obłudnym, zupełnie niesprawnym ustrojem gospodarczo-społecznym, jak również wielowiekową tyranią carską. Nieraz można było zauważyć, jaki szok psychiczny przechodzili inteligentniejsi spośród nich w zetknięciu z kapitalizmem, który wbrew doktrynie wsączanej im od dzieciństwa, dawał każdemu, nie tylko bogaczom, znacznie większe możliwości osobistego rozwoju niż np. ustrój socjalistyczny. Z mirażami przyszłościowymi roztaczanymi przez marksistowskich proroków ustrój ten nie miał nic wspólnego.

Pierwszą wielką rzeź Żydów, która pozbawiła życia około 80 tys. osób urządzili Niemcy w sierpniu 1942 r. Do tego czasu Żydzi ginęli setkami czy tysiącami w więzieniach, obozach pracy, np. w Jaktorowie i obozach zagłady w Bełżcu, Oświęcimiu i na Majdanku. Upór, z którym hitlerowcy to swoje Ausrottung postanowione na początku wojny na zebraniu władz NSDAP w Wanssee przeprowadzali, kolidował nieraz z potrzebami wojny toczonej na Wschodzie, absorbując np. znaczny potencjał transportowy, przede wszystkim w wagonach towarowych. Zarówno w Niemczech przedhitlerowskich, jak i w obecnych, antysemityzmu ani oficjalnego, ani „ludowego” nie było i nie ma. Choć wielu historyków i publicystów analizowało zagadnienie przyczyn hitlerowskiego szaleństwa – przekonującej odpowiedzi nie znaleziono. Osobiście sądzę, że zwycięstwa niemieckiej armii na wszystkich frontach w dużej mierze przyczyniły się do poparcia hitlerizmu przez naród. Dziś zresztą wiemy, że polityka Anglosasów w dużej mierze sprzyjała powodzeniom hitlerizmu. Ich wyrachowanie polegało na tym, aby hitlerizm i bolszewizm wzajemnie się pożarły. Ale podobne wyrachowanie miał Stalin w stosunku do całej Europy Zachodniej i on właściwie zrealizował swój plan, dzięki któremu sowiecka strefa wpływów sięgnęła aż po Łabę. Wracając do Żydów lwowskich warto wspomnieć, że drobna ich część wybrała dla ratowania siebie współpracę z Gestapo. Było kilkuset milicjantów żydowskich, którzy ściśle współpracowali z niemiecką i ukraińską policją. Ich szef, Goliğer, szczególnie drań i pijak, został zamordowany we własnym łóżku przez Żydów wracających z władzą sowiecką. Był kahał, który dokładnie ściągał z Żydów kontrybucję, konfiskował im futra, biżuterię, dzieła sztuki, meble i wszystko to dostarczał Niemcom, co wcale nie uchroniło urzędników kahału od zagłady, a nawet od wieszania jego prezesów Parnasa i Rothfelda na balko-

nach budynku kahału przy ulicy Bernsteina we Lwowie. Dla ułatwienia sobie eksterminacji i zapobiegnięcia wszelkiej myśli o oporze Niemcy od pierwszej chwili zastosowali straszliwy masowy i publiczny terror, aby całkowicie sparaliżować prześladowanych. Cel swój osiągnęli, niemal do ostatniej chwili każdy Żyd próbował tylko uchronić własną rodzinę i skórę. Dopiero w sytuacji zupełnie już beznadziejnej porwali się warszawscy Żydzi do powstania w Getcie. Ale we Lwowie do takiego politycznego ruchu nigdy nie doszło. Warunki były tu też trudniejsze. Przede wszystkim wrogość Ukraińców wobec Polaków pogarszała położenie Żydów, ale mimo tego Polacy Żydów ukrywali, mimo pamięci o poparciu udzielonym władzom bolszewickim przez żydowską młodzież we Lwowie.

Toteż jednym ze sposobów ratowania się Żydów, przede wszystkim zasymilowanych inteligentów, był wyjazd do Warszawy, gdzie niektórzy z nich stali się ofiarą szantażystów. Delegatury Rządu Londyńskiego i AK tępiły tych donosicieli, wydawały na nich wyroki śmierci i nieliczne z nich też i wykonywały, niemniej osłaniała tych szmalcowników niemiecka policja i niełatwo było do nich się dostać.

Tak więc lwowski holokaust okazał się skuteczny, tak jak niemal wszędzie, gdzie roztaczała się władza hitlerowska, a zwłaszcza tam, gdzie Żydzi w swej masie nie byli zasymilowani. Znacznie mniej skuteczny był np. w Danii i we Francji, gdzie nie było wyroków śmierci za przechowywanie Żydów, mimo bliskiej kolaboracji władz Vichy, Petaina i Laval'a z Abetzem, hitlerowskim władcą Francji.

Warto pamiętać, że kultura Polski wiele zawdzięcza lwowskim Żydom. Biochemik Parnas, fizycy Loria i Infeld, polonista Kleiner, prawnik Allerhand, neurolog Rothfeld-Rostowski, filolog Auerbach, kompozytor Koffler, malarz Lille – to tylko kilka wybranych nazwisk. Było wśród Żydów wielu adwokatów, sędziów, lekarzy, inżynierów, którzy walnie przyczynili się do rozwoju miasta. W Radzie Miejskiej działało wielu z nich, wiceprezydentem miasta i jego patriotą był bankier Chajec. Holokaust całkowicie zlikwidował tę część ludności Lwowa. W obecnej chwili nie odgrywają tam żadnej roli. Ci nieliczni, którzy się tam znajdują, to obcy, napływowy element sowiecki, tak zresztą, jak niemal cała ludność tego miasta, które niegdyś stanowiło ostatni na wschód wysunięty bastion europejskiej kultury.

Żydzi lwowscy byli przeważnie polskojęzyczni, niektórzy posługiwali się wyłącznie żydowskim (tzw. żargonem), ukraińskie w ogóle nie używali. □

Alma Heczkowa

## Mój pamiętnik

Niedziela, 22 czerwca 1941 roku

Niemcy hitlerowskie napadają niespodziewanie na Związek Sowiecki.

Sobota, 28 czerwca 1941 roku

Zapanowała u nas dziwna świadomość bezwładzy, „bezkrołowa”. Wiemy, że Sowietci są w stanie wojny z Niemcami. Wiemy też, że we Lwowie nie ma już władzy sowieckiej, ale też nie ma jeszcze hitlerowskiej. Ale jest coś niepokojącego, co wisi w powietrzu. Wiemy też, że przyjdą Niemcy, ale nie wiemy, co to będzie dla nas znaczyć.

Niedziela, 29 czerwca 1941 roku

W południe byliśmy u Marychy, która mieszka przy ul. Świętokrzyskiej, boczna ulicy Janowskiej. Wracaliśmy od niej do domu ulicą Janowską, która zbiega się z Gródecką u wylotu

Kazimierzowskiej. Nie przeczuwaliśmy wtedy, jakie będzie dane nam przeżyć chwile. Dochodziliśmy właśnie do kościoła św. Anny, który położony jest u zbiegu ulic Janowskiej i Gródeckiej. Usłyszeliśmy nagle za sobą dziwne odgłosy. Jeszcze nie zdążyliśmy zorientować się, co się dzieje, bo w momencie, gdy znajdowaliśmy się na wysokości kościoła, zaczęły nas mijać pomieszane kolumny rozbitych wojsk radzieckich. Równocześnie zobaczyliśmy podobne kolumny zjazdzące z ulicy Gródeckiej. Wbiegliśmy na plebanię, aby tam się schronić. Za nami wpadło parę osób, wśród nich dwóch lwowiaków pod dobrą „muchą”. Zaraz też wyszli i przez okno widzieliśmy, jak poszli na ulicę Kazimierzowską trzymając się za bary. Próbowaliśmy ich zatrzymać, ale bezskutecznie. Wymachiwali rękoma, coś wykrzykiwali i weszli między cofające się kolumny sowieckie, które akuratnie zwolniły tempo poruszania się. Te dwie kolumny z Janowskiej i Gródeckiej połączyły się w jedną na ulicy Kazimierzowskiej, skąd przez centrum miasta uciekały dalej na wschód. Nagle z dachów dywersanci V kolumny otworzyli ogień do cofających się wojsk sowieckich. Nastąpiła wymiana ognia. W tym momen-



cie na plebanię wpadł żołnierz sowiecki z karabinem gotowym do strzału i wrzasnął: „kakoj eto gorod?! – Lwów – usłyszał w odpowiedzi. I znowu wrzeszczy: „to Polaczki strilajut!” – Nie Polacy, ale Ukraińcy! Coś jeszcze warknął i wybiegł. Gdy kolumny przewaliły się i ucichły strzały, wyszliśmy z plebanii. Na ulicy nie było ludzi. Co się stało z tymi dwoma? Wszędzie pełno rozbitego szkła. Skręciliśmy na ulicę Zygmuntofską, potem na Jagiellońską i bezpiecznie wróciliśmy do domu na ulicę Ormiańską.

Poniedziałek, 30 czerwca 1941 roku.

Mieszkamy przy ulicy Ormiańskiej, a więc w samym centrum miasta. W związku z czym jesteśmy świadkami różnych wydarzeń. A dzieją się dziwne rzeczy od samego rana. Mama po przyjeździe do domu powiedziała, że widziała znajomą krawcową, Ukrainkę, która miała przypiętą do sukienki kokardkę w kolorach niebiesko-żółtych. Podobne kokardki zauważyła u paru innych osób. Akuratnie przyszedł Lolek. Pracuje w hotelu George'a i dzisiaj ma popołudniową zmianę. Wyszliśmy, aby zobaczyć co się dzieje. Poszliśmy na Rynek. Na Ratuszu są wywieszane flagi niemieckie ze swastyką i flagi niebiesko-żółte. Wzdłuż zachodniej strony Rynku zebrało się sporo ludzi. Panował jakiś dziwny ruch, bieganie, nawoływanie. Widać było, że na coś czekali. Zaskoczeni tym odświętnym niebiesko-żółtym nastrojem, nie zdążyliśmy nawet zapytać, co się tu dzieje, bo oto w tym momencie, a była godzina 10-ta, od ulicy Krakowskiej wkroczyli Niemcy, a z nimi tryumfalnie oddziały ukraińskie w mundurach niemieckich, trzymając w rękach tryzuby. No, Niemców należało się spodziewać, wiedzieliśmy, że od tygodnia toczy się wojna, ale, że to odbędzie się w takim towarzystwie?! Na czele kolumny jechał na motocyklu niemiecki żołnierz i zatrzymał się w pobliżu Katedry Łacińskiej. Za nim wkroczyły oddziały niemieckie i ukraińskie. Ukraińcy wjechali na koniach, trzymając wysoko uniesione ich godło „tryzuby”. Śpiewali: „ne budem, ne budem Lachom służyty...” Ukraińców ogarnął szal radości, owacjom nie było końca. Wkoło zrobiło się syno-żółto. Wiedzieli, że wkroczą oddziały ukraińskie, a więc byli przygotowani na to uroczyste wejście następnycy najeźdźców do naszego Lwowa.

... Tego samego dnia po południu.

Tego samego dnia po obiedzie wyszłam na Wały Hetmańskie. Przed Teatrem Wielkim niesamowity ruch. Było rojno i głośno, wyczuwało się że dzieje się coś niezwykłego, niedobrego. To, co zobaczyłam budziło grozę. Wypadki rozgrywające się na ulicach miasta były tak zaskakujące, tak niepojęte, że w tym tłumie ludzi szłam jak manekin. Jak można zaszeregować taki obraz? W krzakach leżał zabity koń, a wokół niego grupa Żydów oraz dwóch wrzeszczących Ukraińców w niemieckich mundurach. Jeden z Żydów trzymał ogon koński podniesiony do góry, a inni Żydzi, ustawieni w kolejce, podchodzili i całowali konia w odbytnicę. Nie zapomnę tego widoku, nie mogłam na to patrzeć. Poszłam przed siebie. Ulicą Jagiellońską szła młoda Żydówka z rozwianym włosom, w oczach obłęd i ten śmiech, straszny śmiech. W chwilę później przed kinem „Marysieńka” słyszę głos z bramy, koło której przechodziłam: chody siuda tytej!” Nie wiedziałam, do kogo odnoszą się słowa, oglądałam się. Byłam sama. W bramie stał Ukrainiec w mundurze niemieckim i mówi do mnie: „ty jesteś Żydówka – odpowiedziałam – co panu przyszło do głowy – masz kręcone włosy! – przecież to jest trwała ondulacja – no to idź!” Odpowiadając, nie miałam nawet czasu, aby się zastanawiać, o co mu chodzi. Czy ja się wówczas przestraszyłam? Chyba jeszcze nie, bo nie zdawałam sobie sprawy z tego, o co mu chodzi. Ale zawróciłam. Kiedy szłam wśród tłumu, ulicą Legionów w kierunku Teatru Wielkiego, zobaczyłam żydowskie małżeństwo w średnim wieku, z córką. Cała trójka trzymała się za ręce, a za nimi Ukrainiec w niemieckim mundurze pałką bił ich kolejno po głowie, tam i z powrotem. Dlaczego on ich bije? Nic

z tego nie rozumiem. Żołnierz nie wstydzi się coś takiego robić? W głowie waliło mi tylko jedno słowo, „dlaczego”? Przyspieszyłam kroku, aby jak najprędzej znaleźć się w domu. Wróciłam wstrząśnięta. Nie rozumiałam, co się dzieje. W domu zapanował bardzo ciężki nastrój.

Wtorek, 1 lipca 1941 roku.

Wygląda na to, że rozpoczął się pogrom Żydów we Lwowie. Przed południem byliśmy u Marychy, aby jej opowiedzieć, co się wczoraj działo w mieście. Do domu wracaliśmy ulicą Pierackiego i Leona Sapiehy. Dochodziliśmy do ulicy Kopernika. Coś się działo. Musieliśmy się zatrzymać, bo nie było przejścia. Inni przechodnie też stanęli. U wylotu ulic Sapiehy, Kopernika, Tomickiego, a z drugiej strony Łackiego, znajduje się potężny gmach z głównym wejściem od ulicy Leona Sapiehy. Przed wojną w gmachu tym mieściła się Wojewódzka Komenda Policji. Po wybuchu wojny, od czerwca 1941 urzędowało tu NKWD. Jest to więzienie „na Łackiego”. To, czego byliśmy mimowolnymi świadkami przechodziło wszelkie wyobrażenie. Sceny, jakie rozgrywały się przed naszymi oczami były makabryczne. Przed główną bramą wejściową na teren więzienia ustawili się Niemcy w podwójny szpaler. W tym „korytarzu”, wywlekani z domów biegli Żydzi trzymając ręce nad głowami. Bito ich pałkami niemilosiernie, gdzie popadło. Przed samą bramą kazano im czołgać się na kolanach, nie zaprzestając katowania. Pokrwawieni, zmasakrowani, już na stojąco wpadali do bramy. Od strony ulicy Łackiego, zakratowane okna więzienia były otwarte. Zaglądnęliśmy przez nie. To, co zobaczyliśmy, było przerażające. Zrobiło mi się niedobrze. Pomordowani ludzie! Pomordowani! W krwi! Krew wszędzie – na ścianach, sufitach, podłodze. Zgroza! Nie, to nie do pojęcia. Gdy ochłonęliśmy z pierwszego potwornego wrażenia, poszliśmy dalej ulicą Łackiego. Przez szpary parkanu otaczającego więzienny dziedziniec, zobaczyliśmy na placu poukładane rzędy trupów i krążących między nimi ludzi, poszukujących swoich bliskich. Zdaliśmy sobie sprawę z tego, że został popełniony straszny, zbiorowy mord. Za co? Przez kogo? Dotarła do nas wiadomość, że taki sam los spotkał więźniów w „Brygidkach” przy ulicy Kazimierzowskiej i w więzieniu przy ulicy Zamarynowskiej. Wtedy zrozumieliśmy wszystko. NKWD przed swoją ucieczką, wymordowało więzionych tam przez siebie ludzi. A Żydzi bici i katowani na ulicy, zostali zapędzeni przez Niemców i Ukraińców do porządkowania więzień. Do domu wróciliśmy roztrzęsieni. O potwornościach, które działy się na terenach okupowanych przez Niemców, wiedzieliśmy z opowiadań ludzi przekraczających linię demarkacyjną oraz z prasy podziemnej, którą przynosił Lolek, i z londyńskiego radia. Teraz przekonaliśmy się, że to samo robią sowieci.

– Tego samego dnia po południu.

Tego samego dnia po południu przeżyłam podobną scenę po raz drugi. Lolek był w pracy, a ja sama wyszłam do miasta. Minęłam Teatr Wielki. Usłyszałam krzyki od strony ulicy Kazimierzowskiej. Zobaczyłam długi, podwójny szpaler Niemców i Ukraińców, którzy ustawili się od ulicy Rzeźnickiej, wzdłuż ulicy Kazimierzowskiej, aż do bramy więzienia „Brygidki”. Potwórzyła się makabra z ulicy Sapiehy. Wyciągano Żydów z okolicznych domów i pędzono w kierunku więzienia. Biegających bito pałkami po głowie, plecach, nogach. Upadali, wstawali i zalani krwią biegli dalej w kierunku bramy więziennej.

Niedziela, 6 lipca 1941 roku.

W mieście krążą pogłoski, że Niemcy dokonali potwornego mordu na lwowskich profesorach. Zamordowano ich na Wzgórzach Wuleckich.

Piątek, 15 sierpnia 1941 roku

Lolek rozpoczął pracę jako robotnik na kleparowskim dworcu kolejowym. □

# Galeria Żydów



So sagt die Gemure!



Schadchen. Die Partie ist gelungen.



Ojwaj a faul Geschäft.



A wojl Geschäft.

# *Galiczyjskich*

(ze zbiorów rodzinnych A. Kaminskiego)



Aktiengesellschaft mit unbeschränkter Haftung.



Nach  
der  
Hawdala.



Witold Szolginia

1986

## Danuta Tabińska-Juhasz Kresowi Ormianie

Na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej w moim rodzinnym Tłumaczu, o którym ruski kronikarz Nestor napisał, że osada istniała tu już w 1144 roku – podobnie jak w innych małopolskich miasteczkach od wieków obok Polaków i Rusinów żyli Ormianie.

Do dzisiaj, po wielkim kataklizmie II wojny światowej, po ekspatriacji, utrzymując bliski kontakt i cenię sobie bardzo przyjaźń mego rodaka z Tłumacza, Ormianina, dr. Michała Nikosiewicza (mieszka od lat w Warszawie). Jest on żywą kroniką naszego miasta i prywatnym dyrektorem największego chyba w Polsce tłumackiego archiwum. Wizyta w jego mieszkaniu to wejście w świat mego tłumackiego dzieciństwa, odnajdywanie na starych fotografiach twarzy ludzi, których pamięć zatarła, a który nadal żyje w wydarzeniach radosnych i smutnych, o których mówią zgromadzone przez dr. Nikosiewicza listy, pamiątki, świadectwa i różne dokumenty oraz wspomnienia pisane po wojnie przez tłumaczan.

Dzięki właśnie tym zgromadzonym materiałom tłumaczanie wydają już drugi rok swój kwartalnik pt. „Zeszyty Tłumackie”. Dr M. Nikosiewicz z wykształcenia jest lekarzem, okulistą, jemu również zawdzięczamy integrację społeczności tłumackiej, był on bowiem inicjatorem zjazdów tłumaczan. Dało to początek zarejestrowaniu przed prawie 10-ciu laty Klubu Tłumacz przekształconemu w roku ubiegłym w Ogólnopolski Oddział Tłumaczan z siedzibą we Wrocławiu.

Postać dr. M. Nikosiewicza – Ormianina, tak już zasłużonego dla ziemi tłumackiej wymaga odrębnego opracowania.

W Tłumaczu, oprócz rodziny Nikosiewiczów, żyli, mieszkali i pracowali inni Polacy – Ormianie: Moszorowie, Mojsewiczowie, Isakiewiczowie, Agopsowiczowie, Jakubowiczowie. W powiecie tłumackim aż po Horodenkę, Otynię, Niżniów były rozsiane majątki ziemskie należące do Ormian. W czasie „pierwszych sowietów” podzielili oni losy polskiego ziemiaństwa z tych terenów. Byli aresztowani, a rodziny ich wywożone na Sybir. Nigdy już nie powrócili do swojej ojcowizny – majątków malowniczo położonych na ziemi zadniestrzańskiej.

Tak się składa, że zachowałam same ciepłe wspomnienia z kontaktów z Ormianami. Na przykład z czasów okupacji niemieckiej w Tłumaczu towarzyszkami zabaw, ale też i wojennych przeżyć były siostry Teresa i Halunia Złowockie, Ormianki ogniste z temperamentu i urody. Pochodziły z ziemiańskiej rodziny Jakubowiczów i wraz z matką ukrywały się w Tłumaczu, u p. Sokołowskich przy ul. Grunwaldzkiej. Zapamiętałam wydarzenie, które było dziełem naszej czwórki (one dwie i ja z siostrą). Otóż przez nikogo nie zauważone adaptowałyśmy gołębnik – stryżek nad budynekkiem gospo-

darczym, stojącym w ogrodzie. Na dole były kury, króliki i koza. Zaczęły znikać w naszych mieszkaniach poduszeczki z kanap, dywaniki, koce i makaty. Siostry Złowockie dobrały się do matczynego kufra z przedwojennymi materiałami i przyniosły do kryjówki zwoje brokatów. Nasz stryżek stawał się buduaem lub wspianiałym wnętrzem wschodniego namiotu wezyra. Byłyśmy dumne i bardzo tajemnicze, leżąc na poduszkach czytałyśmy tam książki. Zbliżał się jednak front i gruchnęła wieść, że policja ukraińska chodzi po domach i wyciąga mężczyzn do kopania okopów. Właśnie trzech panów Sokołowskich i dwóch panów Kańskich z naszego sąsiedztwa zastanawiali się, gdzie by się ukryć. Jako najstarsza postanowiłam złamać przysięgę tajemnicy daną siostram i wskazałam im naszą kryjówkę. Gdy niebezpieczeństwo już minęło, nasi panowie nie śpieszyli się zbytnio opuścić schronienie. Opowiadali potem o swoim zaskoczeniu, jak niespodziewanie znaleźli się w zaczerowanym, innym świecie.

Ze wspomnień wojennych to wspólne przesiadywanie w piwnicy podczas bombardowania, gdzie zawsze miałyśmy sobie coś do powiedzenia, co pozwalało lepiej znieść strach. Była też okazja, by obserwować instalowane na naszym ogrodzie "katusze" i patrzeć, jak ogniście miednice wylatują z szyn lecąc na sąsiednie wzgórza, gdzie jeszcze byli Niemcy.

Panie Złowockie po wojnie osiedliły się w Gliwicach, doczekały się powrotu ojca z internowania na Węgrzech, pokończyły studia i wyszły za mąż. Bardzo żałuję, że dotychczas nie miałyśmy okazji skonfrontować naszych okupacyjnych wspomnień z Tłumacza.

Natomiast już we Wrocławiu, ukochanym moim ormiańsko-lwowskim domem był dom Państwa Moszorów przy ul. Pugeta 6. Od lat przyjaźniłam się również z dwiema siostrami Romą i Mery. Ojciec ich, Jakub Moszoro, był lwowskim naczelnikiem Banku Gospodarstwa Krajowego, a po przyjeździe do Wrocławia wicedyrektorem Banku Gospodarczego. Był to dom zawsze otwarty dla młodzieży dzięki serdeczności śp. p. Moszorowej i śp. Romy. Przychodziło się do nich ze swoimi akademickimi problemami, a one pocieszały i starały się pomagać lwowskiej czy kresowej młodzieży. W domu tym zachowywano ormiańskie tradycje, np. zawsze intrygowały mnie suszone zielone czopki, na tzw. zupę horutową (tajemnicy ich wyrobu do dzisiaj strzegą Ormianki – lwowianki z Oławy). Obchodzono również ormiańskie wigilie w dniu 6 stycznia. W rodzinie p. Moszorów dzieci urodzone już we Wrocławiu były chrzczone w obrządku ormiańskim. Ceremonii dokonywał specjalnie przyjeżdżający z Gdańska Wikariusz Generalny ks. Kazimierz Filipiak.

Pokolenia ormiańskich kresowiaków przybyłych do Wrocławia po wojnie przemijają. Dziś już prawnuki p. Moszorów wypełniają swoimi współczesnymi problemami ten wspinały dom, który pozostanie w mojej pamięci z tamtych ciężkich, powojennych lat świecący zawsze patriotyzmem, religijnością i przychylnością dla człowieka.

Mając tak wspinały ormiańskich przyjaciół, nie dziwnego, że poszukiwałam ormiańskiego życiorysu związanego z Kresami i Ziemią Tłumacką. W Polskim Słowniku Biograficznym – Kraków 1935 – znalazłam postać: Barącz Sadok Wincenty Fererjusz (1814-1892).

Urodził się w niezamożnej rodzinie ormiańskiej w Stanisławowie, gdzie też ukończył szkołę powszechną i gimnazjum. Następnie był krótko nauczycielem w Ottyni pow. Tłumacz. W latach 1831-35 studiował filozofię oraz teologię na Uniwersytecie Lwowskim. Po studiach wstąpił do nowicjatu OO. Dominikanów w Podkamieniu pow. Brody. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1838 r. we Lwowie. Przebywał kolejno w konwencie lwowskim, żółkiewskim, a w roku 1846 został przeorem w Tyśmienicy, pow. Tłumacz. W roku 1851 wrócił do konwentu lwowskiego, potem po 4 latach wyjechał do Podkamienia i w tym klasztorze OO. Dominikanów przebywał bez przerwy do końca swego pracowitego życia. Był wzorowym kaznodzieją, prowadził żywot ascetyczny i oddał się całą duszą naukowej pracy historycznej. Był zaprzyjaźniony z dyrektorem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, dr. A. Bielawskim, który wspomagał go wydatnie w tej pracy, wypożyczając mu książki i udzielając wskazówek naukowych. Sadok Barącz opracował m.in. „Żywoty sławnych Ormian w Polsce” i „Rys dziejów ormiańskich”.

Klasztor OO. Dominikanów w Podkamieniu, w którym żył i pracował Sadok Barącz został spalony przez banderowców pod koniec ostatniej wojny. Wymordowano 800 Polaków, którzy z całej okolicy przyszli szukać tam schronienia. Spalono również bibliotekę klasztorną z bezcennym starym księgozbiorem.

Ormianie byli znanymi i cenionymi kupcami, rzemieślnikami i artystami, słynęli zwłaszcza ze złotnictwa i obróbki szlachetnych kamieni. Obrotni kupcy znali języki wschodnie (turecki) i odznaczyli się niebywałą przedsiębiorczością. Mieszkali w zwartych skupiskach na Kresach Wschodnich. Kazimierz Wielki w 1356 r. przyznał Ormianom prawo organizacji we własnych gminach. Statut ormiański sporządzony na przełomie XV i XVI wieku we Lwowie zatwierdził im król Zygmunt Stary w 1519 r.

Głównym ośrodkiem Ormian, obok Lwowa, był Kamieniec Podolski, gdzie w XVI w. mieszkało 1200 rodzin ormiańskich. Posiadali tam własne szkoły, cztery kościoły i szpital. Organizacja gminy kamienieckiej była wzorem dla większości gmin ormiańskich na Kresach Wschodnich.

Szczególnym miejscem dla Ormian był Lwów, gdzie osiedlili się już za panowania Daniela Halickiego. Istniał wówczas już kościółek pod wezwaniem św. Anny, a budowa katedry ormiańskiej miała miejsce już za panowania Kazimierza Wielkiego.

Oprócz Lwowa i Kamieńca Podolskiego Ormianie osiedlili się na przestrzeni XIV – XVII wieku w Brodach, Brzeżanach, Horodence, Jeziornem, Kutach, Łucku, Łyścu, Mohylewie, Podhajcach, Stanisławowie, Śniatyniu, Tyśmienicy, Tłumaczu, Złoczowie i Żwańcu. Wszędzie zajmowali się głównie handlem i rzemiosłem, wytwarzali kobierce, pasy słuckie, wyrabiali uprząż i wyprawiali futra. Dworowi królewskiemu w Rzeczypospolitej służyli jako tłumacze znając języki wykupywali jeńców polskich z rąk tureckich i tatarskich. Wielkim przyjacielem Ormian był Jan III Sobieski, który zatrudniał ich jako sekretarzy.

Lwowscy Ormianie byli bardzo zamożni. Jednym z nich był właściciel kamienicy na Rynku lwowskim, Krzysztof Bernatowicz, który od Władysława IV otrzymał tytuł sekretarza królewskiego.

Ostatnim arcybiskupem obrządku ormiańskiego na stolicy archidiecezjalnej we Lwowie był arcybiskup Józef Teodorowicz. Do 1939 roku w archidiecezji tej pracowało 20 księży, a zakonnice prowadziły szkołę dla dziewcząt. Istniała także bursa dla chłopców imieniem biskupa Torosiewicza i działał ormiański bank „Mons Pius”.

Wybuch wojny w 1939 r. spowodował, że Polacy i Ormianie podzielili bez reszty wspólny tragiczny los.

Po wojnie bardzo ważnym wydarzeniem była wizyta w Polsce Jana Piotra XVIII Kaspariana, Patriarchy-Katolikosa Ormian katolików, który dnia 3 IX 1989 r. ukoronował cudowny obraz Matki Bożej Łysieckiej w kościele św. Trójcy w Gliwicach.

W dniach 25 V. do 6 VI 1997 r. miała miejsce druga wizyta duszpasterska Jana Piotra XVIII Kaspariana, ormiańskokatolickiego Patriarchy – Katolikosa.

Wizyta zbiegła się w czasie z 46 Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym we Wrocławiu. Po tej drugiej wizycie w Polsce do ormiańskiego Kościoła Św. Trójcy w Gliwicach nadeszła Bulla Patriarchalna do Czcigodnego i Ukochanego ks. Józefa Kowalczyka, głosząca: "Dla docenienia Księdza wieloletniej, przynoszącej wiele owoców pracy, mocą Naszej władzy patriarchalnej, nadajemy Księdzu godność KER-CHARKELI – z prawem używania krzyża napierśnego i pierścienia.

Datowana: Dan w Bzommar 14 października 1997.

W Gliwicach jest Związek Ormian w Polsce im. Ks. abpa Józefa Teodorowicza. Prezesem jest Juliusz Andrzej Sikorski. Związek wydaje miesięcznik pt. „Posłaniec św. Grzegorza Oświeciciela”. Redaktorem naczelnym jest Andrzej Bohosiewicz. Natomiast w Krakowie istnieje Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne – prezes Adam Terlecki.

W dniu 2 maja 1998 zorganizowało ono IV Ogólnopolskie Spotkania Środowiska Ormiańskiego, poświęcone postaci ks. abpa Józefa Teodorowicza w 60 rocznicę śmierci.

Tak obecnie wygląda społeczno-religijne życie Ormian w Polsce. Na zakończenie przytoczę słowa o Ormianach z Bulli Patriarchalnej Jana Piotra XVIII: "...Z przyczyn historycznych zapomnieli macierzystego języka, ale przywiązani są do swojego pochodzenia i tożsamości kulturowej." □

Emil Hlib

## Moje chodzenie po Lwowie (c.d)

### Okupacja niemiecka

Po wejściu Niemców do Lwowa poszedłem znowu pracować na pocztę (tak jak pracował na poczcie mój ojciec i dziadek), lecz nie poszedłem na listonosza, bo zobaczyłem, że na doręczanie zabierają nie tylko swoje torby, ale i worki, w których były przeznaczone do doręczenia paczuszki z Generalnego Gubernatorstwa dla krewnych klepiących biedę we Lwowie. Dostałem pracę przy wyjmowaniu listów ze skrzynek, rozmieszczonych na mieście. Rejonów było sześć, mój był pierwszy – centrum i Łyczaków. W rozmieszczeniu na ulice tak to wyglądało: pl. Mariacki, hotel George'a, ul. Wałowa 14 Lwów 8, pl. Bernardyński 7 hotel Krakowski, ul. Łyczakowska 1, ul. Czarnieckiego 18 Województwo, ul. Karmelicka 2 Lwów 4, ul. Teatyńska 7 koszary wojskowe (do tej skrzynki najgorzej mi się szło w zimie 1941 na 1942, bo z głodu nie miałem siły iść pod górę), następnie ul. Kurkowa 31 d. sanatorium, za Niemców szpital dla rannych żołnierzy, dobrze że na dole była skrzynka i stał tam posterunek wojskowy, następnie szedłem do szpitala powiatowego na ul. Głowińskiego i przez ogród szpitalny na ul. Piekarską, gdzie była skrzynka pocztowa na parkanie gmachu Weterynarii. Potem z powrotem przez ogród szpitalny ul. Łyczakowską 69, gdzie była poczta Lwów 10 i tramwajem do rogatki Łyczakowskiej pod nr 177 i poczta Lwów 15. Na rogatce wsiadałem do tramwaju jedyńki i jechałem aż do Rynku, do skrzynki stojącej pod ratuszem. Tam zawsze było dużo ludzi na przystanku, dlatego po wybraniu listów wsiadałem w ten sam wóz, a jak było dużo ludzi, wyskakiwałem na ramę poprzeczną. Przed kawiarnią Wiedeńską wyskakiwałem, bo to już była ostatnia skrzynka. Początkowo mieliśmy kartę tramwajową na jedną, najważniejszą linię, ale już latem 1942 r. otrzymaliśmy kartę na wszystkie linie tramwajowe z przejazdem bezpłatnym. Wyjmowaliśmy listy dwa razy dziennie, tak że na obiad była duża przerwa i mogłem go zjeść. Wartownikami przy województwie lub przy koszarach byli chyba Ślązacy, bo czasem coś do mnie zagadali po polsku. Przy opuszczaniu Lwowa przez ruskich wszystkich w więzieniu wystrzelali, w liczbie paru tysięcy: na Łackiego, na Zamarstynowskiej i w Brygidkach na Kazimierzowskiej; Brygidki podpalili razem z więźniami i podobno ocalili ci, którzy byli zamurowani w piwnicy.

Jak Niemcy wkraczali do Lwowa, to trasę pochodu tak udekorowali, że później nigdy nie widziałem podobnej dekoracji. W pierwszych tygodniach Niemcy dawali koncerty pod pomnikiem Sobieskiego, grali utwory kompozytorów niemieckich i austriackich oraz marsze wojskowe. Żołnierze maszerowali trójkami albo czwórkami, śpiewali czysto, na głosy i nie śpiewali tak jak ruscy, wysoko i krzykliwie. Drogę przejazdu swoich wojsk przez miasto opracowali dobrze i ekonomicznie: Gródecką w dół do Kazimierzowskiej, następnie pl. Krakowski, pl. Strzelecki do Straży Pożarnej, cały czas prosto, dopiero tu pierwszy zakręt do Podwała w prawo i następny w lewo do Łyczakowskiej. Żołnierze często pytali o drogę do Panoramy Raclawickiej, a ci z бага-

żem wojennym o Soldatenheimy (punkty etapowe na front), które rozmieszczone były po polskich szkołach. Na Politechnice był utworzony szpital dla rannych żołnierzy, poza tym w pałacu Inwalidów i częściowo po szkołach.

W listopadzie 1941 r. wydali zarządzenie o utworzeniu getta dla ludności żydowskiej. Początkowo miało sięgać od ul. Kazimierzowskiej i Janowskiej na północ miasta, ale po paru tygodniach getto zostało utworzone za torem kolejowym (z Podzamcza do głównego dworca) na stronie zachodniej do ul. Warszawskiej na Kleparowie, a po stronie wschodniej do ul. Zamarstynowskiej, tak że po niej mogły jechać tramwaje. Główne wejście do getta było pod mostem kolejowym, u zbiegu ulic Słonecznej i Pełtewnej. Jak wchodził Żydzi po raz pierwszy do getta, niektóre rzeczy oraz piękne, oprawione książki musieli zostawiać pod bramą, jako zbędny balast (wg Niemców).

Dzień przed odsłonięciem pomnika T. Szewczenki, w sierpniu 1992 r. odsłonięto pomnik ku czci pomordowanych Żydów podczas wojny, przy udziale setek Żydów przybyłych na tę uroczystość. Na cokole jest postać Żyda, wznoszącego ręce ku niebu, do Boga. Pomnik ten zbudowano przy wejściu do getta.

Początkowo Żydzi mogli nawet jeździć tramwajami, gdzie był napis „für Juden Zugelasse”, ale w krótkim czasie to zlikwidowali, za to na ramionach musieli nosić opaski z gwiazdą Dawida. W tym czasie mieszkalem na Kleparowie, pod strzelnicą wojskową i podczas przerwy obiadowej lub po pracy szedłem ul. Pilichowską, obok cmentarza żydowskiego, do domu, drogą mało używaną. Jak była nędza i śmierć w getcie, Niemcy zimą 1942/43 wywozili (przy pomocy Żydów) nieboszczyków zupełnie nagich na cmentarz żydowski, układali w duże piramidy do 6 m wysokości, i tak to leżało po kilka tygodni na mrozie. Oprócz getta Niemcy założyli tzw. obóz dla Żydów. Początkowo mieścił się w prywatnej piaskowni, głębokiej do 20 m tuż obok zachodniej strony cmentarza Janowskiego. Żeby bardziej zdusić Żydów perfidnie tłumaczyli, że w obozie będzie im lepiej, są baraki, kuchnie itp.

Mój brat pracował w jakiejś firmie budowlanej i raz pojechał do obozu po jakieś materiały w listopadzie 1941 r. Tak jak przewidywaliśmy obóz był pobudowany w piaskowni, wszystkie drogi w obozie zostały wyłożone płytami nagrobnymi, wierzchem do góry, przywiezionymi z cmentarza starego na Rappaporta. Żydzi chodzili niewymownie smutni, bowiem po nocach słyszeli rozstrzeliwania współziomków. Niemcy nie kryli się z tym potem, nawet w dzień. W następnych miesiącach zabudowali obóz aż do drogi Winnica i do szczytu góry Kortumówki. Cmentarz Janowski położony był na południowym stoku góry Kortumówki, z drugiej strony opadał stromo w kierunku północnym. Przed wojną było to doskonałe miejsce dla narciarzy i tu właśnie w dole Niemcy rozpoczęli mordować Żydów. Żydzi stawali nad dołem, a Niemcy strzelali do nich z karabinu maszynowego. Kto prędzej wpadł do dołu, to nawet nie został trafiony. Skąd te wiadomości – otóż byli ludzie, którzy to widzieli,



Pracownicy Poczty Lwów 1 – Działu Oddawczego i Ekspedycji za okupacji niemieckiej w marcu 1943 r.

(Własność Autora)

szli do domów, na ul. Janiczka (Druhów), którego ostatnie domy były wyżej położone od miejsca rozstrzeliwań – w linii prostej oddalone ok. 400 m od tego miejsca.

Jak szedłem do pracy po przerwie obiadowej, wieźli Żydów na rozstrzelanie (około 1 km od tego miejsca, gdzie przechodziłem, ani się cofnąć ani uciekać (dwa razy miałem takie spotkanie)). Na przodzie jechał wóz z dwoma żołnierzami plus oficer, a na masce samochodu ustawiony był karabin maszynowy, za nimi jechał samochód ciężarowy, w pace na podłodze siedzieli Żydzi, z rękami założonymi na karki, a na czterech rogach samochodu siedziało czterech milicjantów ukraińskich z karabinami wymierzonymi w Żydów. W jakiś czas potem Niemcy zaczęli strzelać do Żydów pojedynczo, w tył głowy, Żydzi musieli się rozbierać do naga i czekali cierpliwie na swoją kolej. Pisał o tym Leon Weliczker w swojej książce pt. „Brygada śmierci”, którą „Przekrój” zaczął zamieszczać od października 1962 r. Ten Weliczker pracował w takim komando, którego zadaniem było wykopywanie Żydów i palenie na ogromnych stosach, sięgających wysokości I piętra, i mogących pomieścić do 1000 trupów. Oprócz trupów pełno było bali drzewnych, podlewanych w zależności od potrzeb benzyną. Jeden stos potrafił się palić przez parę tygodni, smród rozchodził się chyba na pół miasta. Na wiosnę 1944 r., jak stopiły się śniegi, spływała krew z Kortumówki i ze źródelka, ok. 1000 m od tego miejsca nie można było brać wody przez kilka tygodni, bo cała ziemia i woda w studni przesiąknięta była krwią.

W tramwajach tak podzielono miejsca: pierwsze wagony – nur für Deutsche, a w jednowagonowych ok. 1/3 dla Niemców, reszta dla Polaków. Czasem młode Polki, lepiej ubrane, siadały w przedziałach dla Niemców, ale jak przyszli Niemcy w skórzanych długich płaszczach, w kapeluszach i o stalowych oczkach, potrafili tramwaj zatrzymać, pobić po twarzy i wyrzucić z wagonu. Raz rąbnął mnie jakiś lotnik, gdy chciałem się wcisnąć między żołnierzy, tak że puściła mi się krew z nosa, dobrze, że w pobliżu była studnia kamienna na Zielonej. Innym razem jechałem Janow-

ską do góry, jedną nogą na stopniu a drugą na desce ochronnej i jakiś Niemiec jadąc samochodem ciężarowym, przy mijaniu przycisnął mnie do ściany bocznej tramwaju tak mocno, że mało mi żeber nie połamał. Po wyminięciu zleciałem z wozu, ledwie dysząc.

W pierwszym roku okupacji niemieckiej panował silny głód, ludzie nie mieli siły chodzić, np. jeden ze starszych opróżniaczy skrzynek pocztowych, Szczeblewski, w czasie pracy w 1942 r. zasłabł na ulicy (Zadwórzeńskiej) i zmarł z wycieńczenia. Listonosze w tym czasie nosili paczuski od rodzin z Gen. Gubernatorstwa w workach, bo nie mieściły się w torbach doręczycielskich. W styczniu, lutym 1942 r. mama czasem kupowała kartofle, zamrożone na kość – wówczas były silne mrozy. Takie kartofle, małe jak orzeszki, dawało się najpierw do miednicy z wodą, mieszało się z fusami (od kawy Franca), robiło się placki i smażyło na blasce kuchni (nie wiem dlaczego na blasce), oczywiście bez tłuszczu. Pobory na pocztę były takie same jak przed wojną, ja dostawałem 160 zł, podczas gdy dwukilowy chleb na przednówek kosztował do 40 zł, litr mleka 5 zł, a pszenica po znajomości 15 zł za kg i trzeba ją było mleć na żarnach.

W maju 1942 r. otrzymaliśmy na kartki m.in. następujące artykuły spożywcze: na kupony B 9, B 10, B 11 i B 12 po 1400 g chleba, po 700 g dla dzieci, wydawanego tygodniowo, po jednym kuponie, na inne kupony N-40 dkg mięsa i dla pracujących dodatkowo też po 40 dkg, na kupony N – po 40 dkg mąki i dla pracujących też po 40 dkg na kupony S – po 3 dkg masła i po 3 dkg oliwy, dla pracujących jeszcze raz tyle, na kupony N 175 g wyrobów Francka (cykoria, jęczmień), na kupony S – po 3 jaja, dla mężczyzn po 60 papierosów i jedno pudełko zapalek, na kupony A po pół kila marmolady i po 5 dkg drożdży i na kupon C – 10 dkg cukru. To było zaopatrzenie na cały miesiąc. Jedno było dobre, że co się należało, to nie przepadało i skończyły się kolejki w sklepach, a mleko otrzymywali tylko chorzy i dzieci.

Przełożeni Niemcy na ogół nie wtrącali się do naszej pracy, na pewno byli zadowoleni, że nie są na froncie, ale



byli niektórzy polakożercy, jak np. na dwójce (Lwów-2) chłop z Saksonii Robert Janecke, przezywany „rybie oko”, który stale o coś Polaków podejrzewał. W tym czasie wybie- racze ze skrzynek pocztowych zostali przeniesieni na pocztę Lwów-2 (dworzec główny).

Latem 1942 r. Niemcy zaarrestowali na poczcie głównej kilku Polaków, po paru dniach znowu kilku, tak że w końcu wszystkich aresztowanych było 25. Po kilku tygodniach większość wypuścili, a innych zatrzymali. Z tych zatrzyma- nych Richter (kobietę) skazali na śmierć przez powieszenie, Karol otrzymał 3 lata więzienia, Korsak 4 lata, Kochan 5 lat. W wyniku śledztwa zmarli w więzieniu Iwanko i Przy- byszewski, natomiast Raczkiewicz uciekł w czasie transpor- tu. Również na dwójce (Lwów-2) zostali aresztowani i ska- zani: Antoni Schmidt, Zygmunt Zenkner, Tadeusz Rudy, Franciszek Kozera i paru innych. Wśród zatrzymanych, a później wypuszczonych był również Łukasiewicz, przed wojną bramkarz KS Czarni, który przejął pałeczkę po Al- bańskim z Pogoni.

Oczywiście, że o żadnych organizacjach ani o zebra- niach nie mogło być mowy. Nawet w ubikacji nie można było być w kilka osób, bo jak wartownik wpadł, to bił po twarzy i nakopał.

Jak były trzy ustępy, to środkowy przeznaczony był dla Niemców.

Jak dzielił się materiał wyjęty ze skrzynek pocztowych, to jeden z pracowników polecił mi, bym listy adresowane do Ge- stapo (anonimy) jemu oddawał. Tak wszyscy robiliśmy, ocala- jąc na pewno wielu ludzi od zagłady. Listy te były pisane nie- wprawną ręką – od razu było widać, że to donosy. W materiale również znajdowaliśmy podrzucone przez złodziei ukradzione dokumenty, odnosiliśmy je do właścicieli i otrzymywaliśmy drobne wynagrodzenie. Przez zagubienie lub utracenie doku- mentów mogły być wielkie nieprzyjemności. Raz w styczniu 1943 r. odniosłem dokumenty Niemcowi na ul. Słoneczną, a ponieważ go w domu nie było, służąca po skontaktowaniu się z nim przez telefon, powiedziała, bym przyszedł po południu, a będę sownie wynagrodzony. Te dokumenty to były: ausweis. legitymacja partyjna NSDAP, deputat na cztery litry spirytusu i szereg innych w portfelu z wytłaczaną skórką. Po przyjściu po południu wyszedł ze mną na ulicę (by się dogadać), zaczepił chłopca w bojce-tajniaka – i poprowadził mnie do Policji Kry- minalnej na pl. Halicki 15 (ul. Bourlarda róg Akademickiej) po byłym banku Hipotecznym).

Po dochodzeniach sprawa się wyjaśniła, po tygodniu zo- stałem wezwany powtórnie na policję (żyjąc w tym czasie w dużej niepewności). Przy dochodzeniu dowiedziałem się, że nie była to kradzież na mieście, ale mieszkaniowa. Życia kulturalnego nie było, na 27 kin czynnych przed wojną 7 przeznaczonych zostało dla Polaków: „Roxy” na Kętrzyń- skiego 57, „Kosmos” na pl. Strzeleckim 1, „Świt” na Gródeckiej 2, „Ton” na Kuszewicza 1, „Mewa” na Żółkiew- skiej 11, „Bajka” na Zielonej 26 i „Muza” na 3 Maja 11.

Raz latem 1943 r. z kolegą od skrzynek Makuchowskim spotkaliśmy dwóch żołnierzy z Wehrmachtu (frontowych) pod gazem, którzy chcieli się koniecznie napić z nami szna- psa. Po rozmowach w rodzaju kameraden, kriegs itp. udali- śmy się do restauracji Rathaus Keller. Sala była urządzona na sposób tyrolski, ciężkie stoły, z nogami X, wielkie krze- sła, boazeria, zjedliśmy posiłek, a drugie danie przynieśli nam – jak to było chyba w modzie – na dużych półmiskach.

Byliśmy obserwowani przez oficerów z uwagą, ze wzglę- du na zamachy, dlatego po spożyciu posiłku, po targach

wyszliśmy, a do żołnierzy się nie czepiano, ponieważ wy- czuli, że to są frontowcy i bronią Vaterlandu. Latem 1943 r. byłem świadkiem zorganizowanej przez Niemców łapanki. Było to na dużym pl. Bilczewskiego (na Gródku). W jed- nym czasie zajechali samochodami ciężarowymi, zabloko- wali pół placu po stronie Gródeckiej i wejścia do kamienic, a ludzi pędzili do wylotu placu, z mojej strony do ul. Le- szczyńskiego i Chocimskiej i tam po wylegitymowaniu pu- szczali, albo zatrzymywali i ładowali na samochody. Byłem na służbie, w mundurze pocztowym, to wypuścili, ale gdyby to była akcja na zakładników, nie wiadomo, czym by się to skończyło, bowiem Niemcy za akty skierowane przeciw nim brali zakładników, o czym powiadamiali ludność za pomocą afiszów w języku polskim i ukraińskim i rozstrzelali.

Sąsiadka powiedziała mi po latach, że była świadkiem rozstrzelania zakładników. Przeprowadzili ich na ul. Ormiańską, róg Krakowskiej (tam gdzie przed wojną uczniowie handlowali książkami szkolnymi pod księgarnią Bodeka). Ci skazańcy, młodzi, mieli usta zakneblowane. Inna znajoma, jak się opalała nad torem kolejowym, była świadkiem, jak pociąg idący z Persenkówki do Dworca Głównego zatrzymał się pod sygnałem (w rejonie Górnej Wuleckiej) i wówczas spod jednego wagonu zaczęli wydoby- wać się Żydzi, całkowicie nadzy i zaczęli uciekać, wówczas konwojenci zaczęli strzelać z pistoletów maszynowych i wszystkich zabili. Zabitych nie zabrali i odjechali, a nimi zajęła się później straż porządkowa. Dowiedziała się, że to byli Żydzi z Węgier i jechali do Bełżca. Raz jechałem przez Bełżec na kupno czegośkolwiek i przejeżdżając przez tę miejscowość było czuć w powietrzu taki odór trupi, że nie było czym oddychać, choć samej fabryki śmierci nie widzia- łem. Puszczać ludzi nagich do wagonów, potem wozić ich przez kilkanaście godzin (lub dni) to było barbarzyństwo na skalę niespotykaną w historii świata.

W r. 1943 rozegraliśmy, chłopcy z Kleparowa, mecze piłkarskie z chłopakami z Bogdanówki (w tajemnicy przed Niemcami), dwa razy u nich i dwa razy u nas na boisku Hasmonei. To boisko wybudowali przed samą wojną Żydzi. Teren cały ogrodzili potężnym murem betonowym, zrobili boiska do gry w piłkę nożną, do koszykówki, parę do siat- kówki, nie zdążyli wybudować trybuny, z powodu rozpoczę- tej wojny. Było zbudowane między ul. Złotą a strzelnicą wojskową na Kleparowie. Coś nie mieli szczęścia do trybu- ny, bo na ich dawnym boisku na Pasiekach, w latach trzy- dziestych łobuzy spalili im drewnianą. A na tym nowym boisku później Niemcy ustawili ciężką artylerię przeciwlot- niczą i jak rozpoczęły się naloty sowiektów wiosną 1944 r. bili z wszystkich dział, a u nas (i nie tylko) leciały odłamki z pękających pocisków, bo mieszkaliśmy niedaleko, po dru- giej stronie strzelnicy.

Po jednym z takich nalotów poszedłem (z torbą na listy) do prosektorium i tam zobaczyłem z kilkadziesiąt ciał ludz- kich, przeważnie popalonych podczas nalotów sowieckich, zwęglonych i rozerwanych na kawałki (skrzynka listowa wisiała tuż koło prosektorium). Na kilka dni przed ucieczką Niemców ze Lwowa portier szpitala chciał mi coś wyjawić, ale widocznie się bał, powiedział takie słowa: „Żeby mi wiedział, kogo tam chowają?”

Do dziś pozostaje dla mnie zagadką, kogo to Niemcy chowali na terenie szpitala? Jeśliby to dotyczyło Polaków, Żydów lub jeńców rosyjskich, to wcale by z tego nie robili tajemnicy, gdyby to byli zmarli na skutek ran, pochowaliby z honorami. Jeśli to byli dezerterzy, to rozstrzelaliby przed

frontem żołnierzy (dla postrachu). Jedyna odpowiedź nasuwa się, że Niemcy ciężko rannych żołnierzy dobijali zastrzykami lub usypiali (eutanazja). Wytłumaczyć to można tym, że Lwów w tym czasie był z trzech stron otoczony, nie było możliwości ucieczki nawet dla zdrowych żołnierzy, a nie chcieli zostawiać ich na pastwę Azjatów. Przypuszczam, że jeszcze żyją ludzie, którzy w tym czasie pracowali w szpitalu. Może oni coś widzieli lub słyszeli – niech się odezwą.

Na wiosnę 1944 r. zaczęła krążyć po mieście piosenka, o zabarwieniu proroczym, nigdzie po wojnie nie grana lub słyszana. Melodię miała taką, jak przed wojną piosenka „Trzyście cegieł, z cegieł trzynastu, zbuduję domek wielki jak miasto...” Oto ona:

*Mężczyźni będą na bezugscheiny\*  
Ślepy, garbaty, też będzie fajny,  
Bo nas jest tylko dwudziestu dwóch,  
A to za mało na miasto Lwów.  
Panienki będą na nas polować,  
Tysiące rzucać, kino fundować.  
Bo nas jest tylko...*

*I panny młode i panny stare,  
Będą chodziły, będą płakały.  
Bo nas jest tylko...  
I będzie z tego żalność i trwoga,  
Będą się modlić do Pana Boga.  
Dlaczego tylko dwudziestu dwóch?  
Ma takie miasto, wielkie jak Lwów.*

\*) na kartki

Później, po jakimś czasie pojawiła się, na tę samą melodię „Odpowiedź pańienek chłopakom”.

Z uwagi na niepewne czasy i podejrzewając, że zostaną powołani do wojska i pożegnani z miastem, z ul. Teatyńskiej na Łyczaków szedłem nieraz przez kopiec Unii Lubelskiej przez Lwią Górę i przez Kajzerwald, a Kurkową, szpital i inne ulice robiłem w drodze powrotnej. Poza tym przez cały czas okupacji niemieckiej chodziłem w zastępstwie po innych rejonach (choroby, urlopy).

I tak doczekaliśmy się najazdu komuchów, którzy wcale się nie zmienili, tylko gęby mieli do chwalenia ich ustroju. (c.d.n)

Alfred Janicki

## Opowiadania Mamy...

### Nad Seretem

W parafii Strusów, powiatu Trembowla nad Seretem stoją Ruzdwaniany, to moja rodzinna wieś. Przed stu laty liczyła ona 1356 mieszkańców, z czego 336 było wyznania rzymskokatolickiego, 954 greko-katolickiego i 66 wyznania mojżeszowego (dane podaję za J. A. Bajgerem z opracowania „Powiat Trembowelski” str. 152). Większość kresowiaków wie, iż miało to istotny wpływ na życie mieszkańców po wybuchu II wojny światowej. Do tego czasu mieszane małżeństwa były na porządku dziennym. Rodzące się dzieci przyjmowały wiarę wg tradycji: córki chrzczone wg wiary matki, chłopcy zaś wg wiary ojca. Często też chrzczono dziecko tam, gdzie było bliżej do kościoła czy cerkwi.

W Ruzdwanianach znajdowała się cerkiew Pokrowy, uwieńczona krzyżem z półksiężycem. Od roku 1720 posiada Trebnyk drukowany we Lwowie. Cerkiew odnawiana była w 1830 r. (Bejger „Powiat...” s. 288).

Tutaj odbywał się 14 października odpust Pokrowy. Każdego roku greko-katolicy ciągnęli w tym dniu na odpust. Była to okazja i tradycja spotkań rodzinnych. Szli więc wierni z Ostrowczyka, Zaścianoczy ze Słobódki Struskowskiej, Darachowa, Tiutkowa, Bernadówki, Warwaryniec, Strusowa, Krowinki itd.

Tak było też w październiku w 1943 r. Ruzdwaniany oprócz wiernych wypełniły się dużą ilością „dziadów”, którzy oprócz zebrania koło cerkwi, chodzili też po domach.

Hilko Dziuba z żoną (katoliczką) poszli do cerkwi na odpust. W skromnym schludnym domku, w centrum Ruzdwanian pozostała ich jedyna 12-letnia córka z kuzynką z Ostrowczyka. Dziewczynki też miały za chwilę wyjść, gdy niespodziewanie w sieni zobaczyły „dziada”. Dziad był w zniszczonym ale czystym ubraniu, przepasanym sznurem. U prawego boku przewieszoną przez ramię miał płócienną torbę – już w części wypełnioną. W lewej ręce trzymał sękaty

kostur. Na ramiona opadały siwe włosy, a na pierś długa siwa broda.

„Sława Isusu Chrystu” – powiedział do dziewcząt. Córka Dziubów odpowiedziała: „na wieki wieków” i nie czekając, co dziad powie, po chwili wyniosła mu grubą pajdę bułki, którą dziad szybko włożył do torby. Patrzył przy tem przez chwilę na dziewczynę i po chwili powiedział: „Za koho pomolyty sia?” „Dziadku pomódlcie się za Polskę, tak, za Polskę”. Dobrze, a po chwili: „a kto tu żywe?” „Ta mój tato jest szewcem, Hilko Dziuba. Aha, po chwili dodał „Buwajcie zdrowi”. Dziewczynki jednocześnie pożegnały go: „Idźcie zdrowi”.

Hilko (tak go w Ruzdwanianach wołano) Dziuba był Ukraińcem ożenionym z Polką, bardzo dobrze sobie żyli. Ich córka Marysia była jedynaczką o przepięknych jak len włosach (w kosy czesanych) i błękitnych oczach, jak cały błękit Podola.

Kwiecień 1944 roku. Noc sądu nad Ruzdwanianami

Późnym wieczorem z różnych stron wioski dały się słyszeć krótkie odgłosy gwizdków. Początkowo stłumione, z czasem natężenie ich dźwięku coraz mocniejsze. Po pół godziny w północnej części Ruzdwanian rozległy się przerażające krzyki, którym towarzyszył łomot do drzwi, brzęk tłuczonego szkła. To był krzyk grozy, to wycie ludzkie, które przebiegło przez lustro Seretu, odbijało się od ściany lasu i powracało do wioski potęgując grozę.

Tej nocy banderowcy zamordowali 15 mężczyzn i 6 kobiet. Nie ominęli też mieszkania Hilka Dziuby. „O tutaj pomodlimy się za Polskę” – powiedział jeden z banderowców. Chłopci, a wy szo choczyte robyty?” – drżącym głosem zapytał Hilko. Zamiast odpowiedzi został uderzony kolbą po głowie. Kiedy oprzytomniał, zobaczył związaną żonę, która leżała na podłodze. Córkę Marysię dwóch banderowców trzymało za ręce”. Oto ta ręka dawała bułkę za Polskę” – powiedział jeden z banderowców i pociągnął Marysię za prawą rękę opierając ją na stole. W tym momencie Hilko zobaczył błysk siekiery i usłyszał przeraźliwy krzyk dziecka i żony. Odrąbano Marysi prawą dłoń, po chwili lewą, a kiedy zemdlona upadła na podłogę, odrąbano jej obie nogi, a na koniec wbito bagnet w brzuch. Żonie Hilka obcięto

wpierw piersi (bo karmiła polskiego szczeniaka – tak mówił jeden z oprawców), później ręce i nogi. Hilko krzyczał przeraźliwie. Na koniec błagał, aby go zabili. Oprawcy pozostawili Hilka przy życiu. Biegał przez całą noc po Ruzdwanach i krzyczał: „Co zrobiliście? Zabijcie mnie!” W tę noc banderowcy zamordowali Florka Nowosada i jego żonę Marię, małżeństwo Koncurów (ich bratem był ksiądz Jan Koncur), dalej: Wicka Koncura, Bronia Kitajgrodzkiego, Grzegorza Kitajgrodzkiego, Władzia Lipnickiego i jego ojca (matkę trzymali, aby patrzyła w jakich mękach ginie syn i mąż). Kobieta na skutek tych przeżyć straciła mowę. Podobno, gdzieś tutaj, na Dolnym Śląsku żyje jeszcze, ale mowy nie odzyskała.

Banderowcy byli z innych wiosek, a rozprawdzającym w ten wieczór i noc był Wasyl Drybnicki z Ruzdwan. Część mieszkańców Ruzdwan wiedziała o zbliżającej się masakrze na Polakach. Gospodarze Ukraińcy mieli przydzielonych „plennych” Rosjan do pracy w gospodarce.

W Ruzdwanach było kilka rodzin Lipnickich. Jedni z nich byli Polakami, inni zaś Ukraińcami. Jeden z Lipnickich miał takiego „plennego” (wśród jeńców Rosjan część stanowili wykształceni, choć o tym nie mówili). U tegoż Lipnickiego, przed akcją banderowcy mieli naradę w stodole, gdzie ustalali plan działania. Jeden z jeńców podsłuchał przebieg narady, cichcem, przez ogrody, przybiegł do Sławki Królowej (obecnie mieszkającej w Laskowicach Oł.) i powiedział, że wieczorem banderowcy przyjdą zabić jej męża, Władka. Wieś była już otoczona. Sławka ukryła Władka w gnoju; sama nie miała się gdzie schować. Zrozpaczona, przeszła do mieszkania swoich kuzynek, z których jedna – Marynia – była umyślowo chora (przyczyną choroby był zawód miłosny – przed wojną, w poszukiwaniu narzeczonego zawędrowała na Śląsk. Tam przebywała w szpitalu. Kiedy policja ustaliła jej personalia, odwieziono ją do Ruzdwan. Od tego czasu ubierała się wg zwyczajów śląskich).

Kiedy Marynia zobaczyła przerażoną Sławkę, powiedziała: „Słuchaj Sławciu, ty przykucnij i podeprzyj się na

łokciach, a ja ciebie schowam.” Kiedy Sławka przyklekła i oparła się na łokciach, Marynia przykryła ją swoją śląską spódnicą.

W tym czasie banderowcy wpadli do mieszkania Sławki, gdzie znajdowała się jej mama. Siedziała na łóżku i modliła się. Banderowcy skierowali się wpierw do wiadra z wodą, którą łapczywie pili. Jeden z nich zapytał matkę: „gdzie twój mąż?” Odpowiedziała, że dawno męża nie ma, że jest przecież wdową”. A gdzie twój zięć i córka?” „Nie wiem. „Gdzie schowali się.” „Nie wiem”. Po tej chwili matka zrobiła w ich kierunku znak krzyża, na co jeden z banderowców krzyknął: „Nie żegnaj, nie żegnaj, my nie czorty, my ludzie!” Opuścili mieszkanie zostawiając matkę w spokoju. Przez sień weszli do mieszkania, w którym siedziała Marynia z ukrytą pod spódnicą Sławką. gdy Marynia zobaczyła wchodzących banderowców zawołała: „Wasylu, a ty co tutaj przyszedł?” Wasyl Drybnicki (rozprawdzający) zamachnął się kolbą i chciał ją uderzyć lecz jeden z banderowców przytrzymał jego rękę mówiąc: „Daj spokój, szkoda krwi durnej paskudzić kolby!” Takim sposobem Sławka wyżyła. Pozaoglądali po kątach i wyszli. Po jakimś czasie znów dały się słyszeć charakterystyczne gwizdy i banderowcy opuścili Ruzdwan.

Miejscowi Ukraińcy, których syn czy córka byli u banderowców udawali się do domów polskich, w których dokonano mordów lub z których rodzin leżeli pomordowani na drodze i mówili: „Idźcie swoich pochowajcie”. Nie pozwolili jednak, aby do rannych wyszedł ksiądz. Nie pozwolili też lekarzowi Slepemu (nazwisko) udzielać ranym pomocy.

W Ruzdwanach dużo młodych Ukraińców należało do banderowców. Wśród nich byli m.in. Józef Drybnicki, jego siostra Milka, Hryńko Skoreńki, Władek Milka, Wasyl Uchacz, Piotr Bejger, Bohdan Majuk.

Dzisiaj już nazwiska ulatują z pamięci, ale obrazy tamtych dni pozostają. Powracają... (c.d.n.)

Pamiętanie, ale jakie

Jerzy Masior

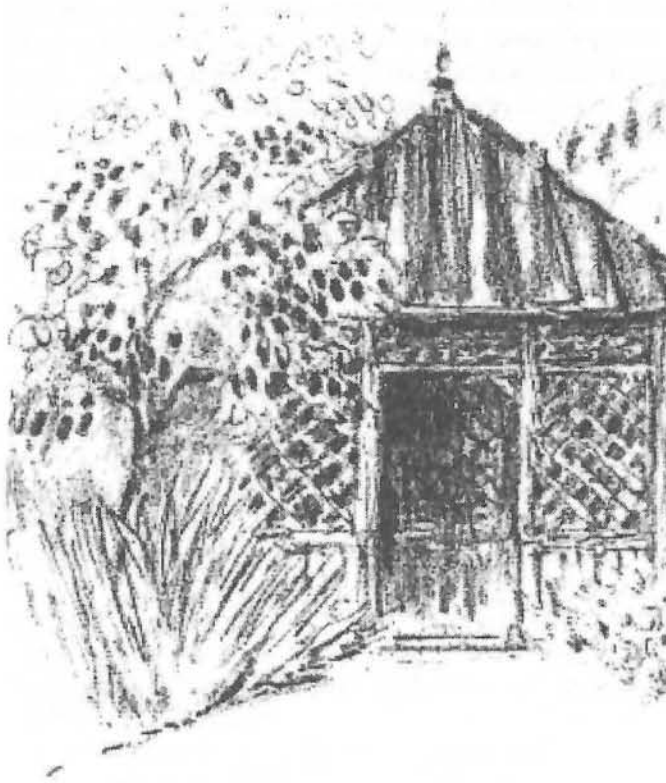
## Wodny świat – Dobrowlany (I)

Dobrowlany były zawsze dla mnie przestrzenią wodną – pretekstem do wszelkich w niej odbić: skrytej w sadach wsi, nadłużańskich łągów i zalesionych wzgórz. I letnich obłoków płynących puchato po rozniebieszczonym sklepieniu nad Podolem, gdy lato było w zenicie, a woda ciepła i kusząca swą przejrzystością, głębią i jakimś przedziwnym zapachem w tamtych stronach. Przenigdy już takiej woni wody nie wdychałem, zwłaszcza w godzinach porannych, gdy chłodniejsza noc wymuszała opary i zagubienie w nich krajobrazu.

Dobrowlany – moją wakacyjną wioskę z lat trzydziestych, pamiętam jak zadrę i jak plaster miodu. Ta maleńka ruska wioszczyna nad Ługiem, tuż obok Chodorowa, nieustannie draży moją pamięć i przymusza, by tych parę zapisanych stronic pozwoliło pamięci trwać dłużej niż mój żywot. A jeżeli już o pamiętanie chodzi, to jestem przekonany, że każdy z nas, którzyśmy „stamtąd”, z podolskich, pokucich, wołyńskich i Bóg wie jakich jeszcze Kresów, zatrzymał w kadrze pamięci jakiś punkt, niepowtarzalnie miejsce

trwania w snach i zapamiętaniu. Pomalowane stubarwnie upływaniem czasu, ale i także niekiedy ukrzyżowane cierpieniem opuszczenia, odcinaniem od korzeni wiekiustych przez gwałt i wypędzenie wbrew wszystkiemu, wszystkiemu... Miejsce to pozostało jedyne, nie do powtórzenia, o którym można snuć niekończące się opowieści prawdziwe i troszkę zakurzone, takie jaka będzie ta opowieść. Tu dodać muszę, że w opowiadaniu o czymś, co działo się przed półwieczem zmyślenie płacze się z ucieczką pamięci i nie jest to nic gorszego, bo jej kanwa jest jak drzewo dojrzewające, rodzące owoce różnej barwy i kształtu różnego. A ile ich? Któż to wiosną przewidzieć potrafi? Opisywanie miejsc dawnych, przeżywanego z intensywnością szczególną i rzecz można niepokalana, to westchnienia i szumy, to muzyka z płyty ulubionej, osłuchanej do zatracenia się w melodii i rytmach. Jest to i moja płyta nęcąca i powabna, bo staje się legendą czasu, mitem wypełnionym ludźmi, zdarzeniami, krajobrazami. Jest powtarzalna o każdej porze życia. Jej literackie kontury raz są niezwykle wyraźne, bliskie, jak gdy-

by przeżywanie zdarzeń było dopiero wczoraj, to znów od-  
dała się w impresyjne widzenie, osnute zapachami pór roku,  
ich zatraceniem we mgłę i niepogodzie.



### *Altana*

*Do altany wieczorem,  
gdy śliw dojrzewanie.  
W altanie przebudzenie,  
w altanie drzemanie.  
Tu z tobą na chwileczkę,  
za nami dzień cały.  
Tu wakacji dni wszystkie  
były – przemijały.*

Tak jest z moimi Dobrowlanami: utkwiły w pamięci nie tylko dlatego, że były bliźutko rodzinnego Chodorowa, który opisałem w poprzednim „Pamiętaniu”, ale była to wieś mojej wakacyjnej pogody, nieopisywalnego wprost uroku rozlewisk na Ługu, lasu, nadrzecznych łąk i łęgówisk tajemniczych. Grobla wraz z pylistą zawsze drogą dzieliła ten krajobraz, przecinając go od szosy na Żurawno, po Dniestr i dalej. Do wioskowego gąszczu grusz, śliw i drzew wszelakich, których splecenie było tak mocne, jak to tylko nad widokami Podola się zdarzało. Zwłaszcza tymi oddalonymi od ważniejszych traktów, gdzieś na skraju lasu, nieba i wody w stawy i zatoki porozlewanej. Wieś, jak już wspomniałem – ukraińska (mówiliśmy jeszcze wtedy: ruska) wyciszona podskórnym spokojem, pomalowana sielanką gospodarskiego krzątania, które było niczym innym jak swoistym wpisywaniem się w pory roku, w upływanie czasu, który był zaprzeczeniem gonitwy za przeżywaniem jak najszerszym i zagmatwanym.

Rozlewiska wodne, albo jak kto woli: dobrowlańskie stawy, wynikały z przecięcia Ługu, rzeczółki niewielkiej – groblą, która dźwigała trakt komunikacyjny i miejsce posadowienia sporego młyna wodnego i na dodatek turbiny napędzającej generator, by we młynie i we dworze rozświetlała ciemności nocy żarówka elektryczna. To było w tamtych

czasach czymś niebywałym. Wieczorem śpiewy dziewcząt, niosły się wsią jak pokłon wdzięczności dla jasności, która właśnie się kończyła rozbłyskiem pierwszych, najjaśniejszych gwiazd. Te wieczorne pieśni pamiętam do dziś. I nawet zanucić potrafię, gdy przypadkiem znajdę się nad jakąś wodą i pod jaśniejącym blaskiem Syriusza.

Nieomal pośrodku wsi stał dwór moich rodziców chrześniwych, pp. Wacława i Stefani Sadowskich. Właściwie tylko p. Stefania była tą, która mnie do chrztu „trzymała” w chodorowskim kościele, ale jej mąż jakoś się do tego aktu latami „przykleił” i tak to już pozostało. Dwór był nieduży, murowany, z przylegającymi zabudowaniami gospodarskimi i sporym podwórzem, z którego brama wiodła do staczającego się ku rzece sadu, licznym grządkom i maliniakom. Wzdłuż parkanu ze stajniami rosły śliwy-węgierki, dynie, a przestrzeń wolną i pomiędzy drzewami tworzył łąk kukurydzy, który stwarzał możliwości mojego ze Zbyszkiem buszowania. Jeszcze byłem na etapie czytania Karola Maya, a więc imaginacja ścieżek wojennych Old Shaterhanda i Winnetou w kukurydzianej dżungli była możliwa do urzeczywistnienia. Objadając się truskawkami lub agrestem przepadaliśmy w owym kukurydzianym gąszczu na godziny. Pokus w sadzie było więcej: dziura w parkanie, która wiodła na brzeg stawu, altana porośnięta szczelnie dzikim winem z ławkami i stolikiem pośrodku – idealne miejsce do rozgrywania karcianego hazardu, czyli „oczka”. Monety markowały ziarenka kukurydzy.

Parę słów o Zbyszku Sadowskim, synu cioci Stefani – jak nazywałem moją matkę chrzestną. Był jedynakiem, uczniem liceum w Chodorowie i bardzo utalentowanym pianistą, skrzypkiem i Bóg wie, na czym tam jeszcze grywającym młodym muzykiem. Starszy ode mnie o kilka klas i właściwie wódz i pomysłodawca wakacyjnych przygód tak zimowych jak i letnich. Z letnich zapamiętałem niekończące się wędrowki kajakiem po rozlewiskach Ługu, które przypominały wody Polesia z uwagi na swoją wielkość, jak i niezliczone odnogi i zatoki wśród trzciny i tataraków. Ileż tam kwitło latem nenufarów białych i różowych, ile lilii wodnych, rzęsy, buszujących wśród niej zaskrońców. Niekiedy udawało nam się kajak ożaglować wykradzionym prześcieradłem, za co groziła kara, ale pokusa żeglowania za pomocą wiatru była silniejsza. Chyba tam właśnie rodziła się moja miłość do żeglarstwa, które uprawiam do dziś. Zimą wracaliśmy z narciarskich szusów na pobliskich pagórkach – przemarznięci do szpiku i ośnieżeni po czubek głowy, by odtając w dworskiej kuchni, gdzie w wielkim piecu pod okapem buszował ogień nieomal przez cały dzień. Ciocia wraz z domownikami załamywała nad nami ręce, ale to nasze młode życie tak się przecież wtedy toczyło: wszystko do sytości, do ostatniego niemal tchu. Dobrowlany temu sprzyjały. Tak latem jak zimą. Wakacje letnie były dłuższe, a więc i harców wodnych najwięcej, a grobla tworząca przed młynem duże rozlewiska ciągnęła nas magnetycznie i nieodwołalnie. Te rozlewiska dostarczały wody dla młyna przelewając się przez zastawy nad mostem lub młynówką podążając na koło wodne i turbinę. Stary, drewniany, piętrowy młyn pracował nieustannie. Był miejscem, do którego zjeżdżały się chłopskie furmanki, a więc ludzi i koni nie brakowało. Młyn był posadowiony częściowo na grobli, a częściowo palami tkwił w stawie za nim jak stonoga. Tam głębie i ryby były największe, woda zawsze wzburzona, a kąpiel choć ryzykowna, najbardziej kusząca. Woda rozpędzona na łopatach koła wybiegała w staw nurtem burzliwym, co pły-



### Dwór

*Dom chłonie wszystko  
i nas wchłonie  
i każdą porę roku i księżyc,  
i nasze bose stopy*

*i rytmy ody horacjańskiej  
tu tłumaczone na ogrody  
tu prozy rytm był zgrzytem snu,  
tu – tylko tu.*

wającym stwarzało możliwości popisywania się, zwłaszcza gdy po obfitych deszczach rozlewiskom przed groblą trzeba było „ulżyć” i pootwierać zastawy. Wówczas nurt za nimi stawał się groźny, by po kilkudziesięciu metrach zwolnić i wyciszyć się w gładkie, spokojne rozlewisko. Tam mieliśmy nasze kąpielisko (i wiejskich dziewcząt, co było widokiem dość egzotycznym i zabronionym), ale też miejsce południowego pławienia koni. Tu przypomnę co młodszym i nieobeznanym z wiejskimi obyczajami czytelnikom, że konie wprowadzano zazwyczaj południową porą, a najczęściej, gdy skwar letniego dnia był największy – nad wodę, zanurzać je

bogów, ale wówczas ktoś zdawał sobie z tego sprawę. Ot, wiejska wakacyjna zwyczajność.

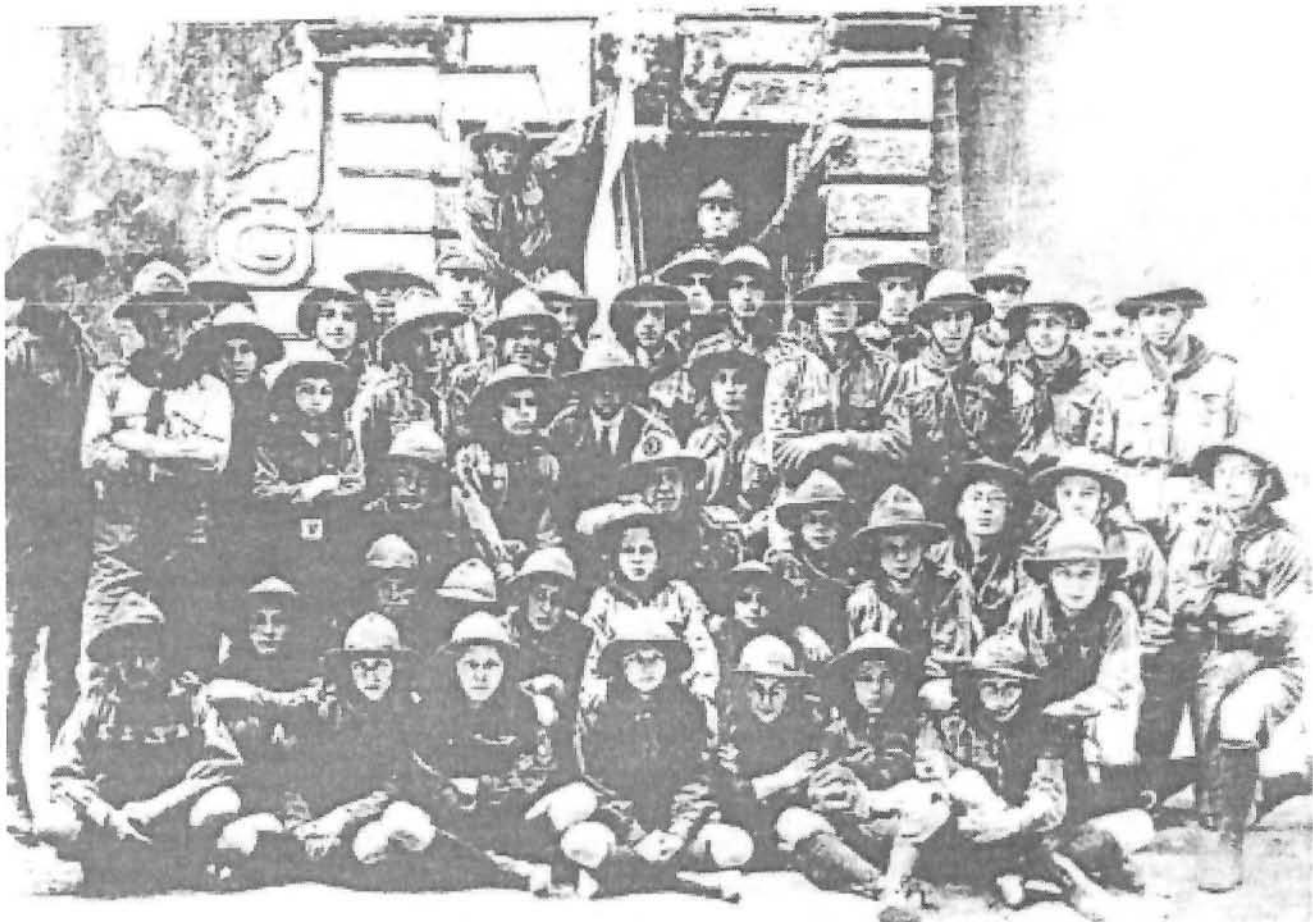
Dziś wymyka się ona z pamięci. Barwy tamtych stron i tamtego czasu blakną. Powracałem do Dobrowlan kilkakrotnie w ostatnich latach. Podwiózł mnie z Chodorowa uprzejmy Ukrainiec i wysadził przy grobli. Gdzie ona? Gdzie młyn? Nic z tego nie pozostało. Stawy spuszczone wąskim i dość brudnym ciekim pod mostem. Teraz rozległe łąki to dno niegdysiejszych rozlewisk. Grobla biegnie inaczej, jakoś tak na skroty. Dawniej była łukowato wygięta, by tworzyć przyczółek dla młyna i plac przed nim. Tylko wioska ta sama nieomal. Dwór stoi, ale zdeformowany, bez mansardowych wypustów w dachu. Teraz w nim szkoła podstawowa, kilkunastoklasowa. Uprzejma dyrektorka, Galińska, pozwoliła zajrzeć tu i tam: do kuchni, do dawnego salonu, gdzie stał fortepian, na piętro, gdzie ciocia i wujek mieli swoje sypialnie, a my ze Zbyszkiem także tam sypialiśmy, sycąc się konfiturami zza drzwi strychu, przylegającego do naszego pokoju. Biedniutko tu wszędzie teraz i mimo widocznego starunku o szkołę, jakoś szaro i niewesoło. Dawne zabudowania dworskie wyburzone, a na ich miejscu tkwi bezkształtny budynek „siłskiej torhiwli”, w której tylko chleb i jakieś tam ciuszki kupić można. Z sadu nic nie pozostało: ogrodzona siatką przestrzeń z grządkami, wybiegająca w łąki. Brak rozlewisk z wonią tataraku, brak szumu trzciny i ryb buszujących tuż za parkanem w przejrzystych



w toni, by sobie do woli popływały, ochłodziły się i pozbyły roju wszechobecnych much. Potem na oklep, bez siodeł, na mokrych i śliskich grzbietach, uczepleni jedynie grzyw, pędziliśmy wśród kurzawy wiejskiego gościńca do stajni. Dziś wiem, że to były kąpiele i gonitwy końskie godne młodych

wodach, nie ma altany, Zbyszka, nawoływania ciocie na obiad, na truskawki polane śmietaną na deser. Brak właściwie wszystkiego, bo pejzaż tamtych dni jest niepowtarzalny. Pylista, wiejska droga swoimi drobinami pokryła wszystko. Było dość czasu: tyle lat... (c.d.n.)

## Gawęda – przyczynek do historii ZHP



*I Lwowska Drużyna Harcerzy im. Tadeusza Kościuszki, Lwów 1925.*

Niedawno w 1996 r. Związek Harcerstwa Polskiego obchodził 85-lecie powstania skautingu na ziemiach polskich. W związku z tym w różnych ośrodkach w kraju i za granicą obchodzono tę rocznicę. Organizowano zbiórki, zjazdy i wystawy. Miałem okazję brać udział w tych rocznicowych obchodach we Wrocławiu zorganizowanych przez Dolnośląską Chorągiew Harcerzy. W chwili obecnej przyszła mi myśl podzielić się pewnymi znanymi mi faktami, które mogą być interesujące dla innych w świetle historii polskiego skautingu.

W tym momencie wypadłoby mi się cofnąć w czasie o prawie sto lat do przełomu wieku XIX i XX-tego. W tym czasie Polska jako kraj nie istniała. Ziemie jej były w granicach trzech mocarstw i stanowiły jedynie ich prowincje. W tamtym czasie nikt nie mógł realnie przewidywać określonego momentu i czasu odrodzenia się polskiej państwowości. W poszczególnych zaborach istniała duża ilość różnych narodowych organizacji społecznych i politycznych. Miały one na celu skonsolidowanie polskiego społeczeństwa, jak też wyrobienie świadomości narodowej i przygotowanie do walki o niepodległość. Najbardziej liberalny był rząd Austrii, co sprzyjało powstaniu licznych organizacji politycznych i społecznych. Jedną z nich było Sokolstwo, organizacja sportowo-gimnastyczna, która umożliwiała tworzenie się odrębnych narodowych stowarzyszeń, co wykorzystywały poszczególne nacje. Pod tym płaszczkiem głównie organizowali się Polacy i Czesi. Sokolstwo stawiało sobie na celu wychowywanie ludzi sprawnych fizycznie, prężnych i posia-

dających wyższy cenzus społeczny. W organizacji prowadzono szkolenie ideowe i wojskowe. Działalność tego typu była ważna dla narodowych celów Polaków, aby wychowywać świadomych obywateli. Natomiast dla władz austriackich była korzystna dla pozyskania sprawnych żołnierzy.

W pewnym czasie szereg działaczy Sokola postanowiło rozszerzyć działalność organizacyjną i wejść w szeregi młodszej młodzieży. Poszukiwano odpowiednich metod dla zachęcenia do zrzeszania się i działalności dla jakiejś idei. Poszukiwania zbiegły się z powstaniem w Anglii skautingu założonego przez generała Baden Powella w 1908 r. Skauting pokazywał sposób wychowania młodzieży, konkretnie chłopców. Bazował na patriotyzmie, braterstwie, wierze w Boga, sprawności fizycznej oraz na bliskim kontakcie z przyrodą i szacunkiem dla niej. Zbliżony był w jakimś sensie do pomysłu obecnych szkół przetrwania, czyli wychowania ludzi twardych, śmiałych i odpowiedzialnych.

Myśl i pomysł skautingu bardzo blisko korespondowały z myślą i poszukiwaniem działaczy polskiego Sokolstwa. Postanowiono więc przeszczepić tę organizację na polski grunt. I tak, Andrzej Małkowski i szereg innych działaczy polskich założyło w r. 1911 we Lwowie pierwsze polskie drużyny skautowe. Pierwszą z nich była I Lwowska Drużyna Skautów im. Tadeusza Kościuszki.

W gronie tych działaczy znajdował się mój dziadek Walerian Łaskiewicz, wielki polski patriota. Mieszkał niedaleko Lwowa, w którym często bywał, gdyż miał tam rodzinę. Sam mieszkał koło Dobromiła, gdzie był leśniczym.

W 1914 roku był jednym z organizatorów praktycznie pierwszego prawdziwego obozu typu puszczańskiego. Obóz ten urządzono na terenie leśnictwa dziadka w Krościenku koło Chyrowa, obecnie znanego jako Krościenko koło Ustrzyk Dolnych, na terenie Bieszczad. Obóz znajdował się w górnym biegu potoku Stebnik około 6 km od wsi Krościenko. Było to w pobliżu punktu topograficznego „Huta”, gdzie niegdyś przed wielu laty istniała huta szkła. Obóz ten został założony przez skautów I-szej LDS i usytuowany na polanie w pobliżu leśniczówki Waleriana Łaskiewicza. Główne zaopatrzenie żywnościowe jak chleb, nabiał i ziemniaki obóz otrzymywał od leśnictwa. Podobnie miała się sprawa ze sprzętem do prac saperskich i obozowych oraz drenarskich.

W czasie trwania tego obozu, do I LDS wstąpił mój ojciec Tadeusz Łaskiewicz i pozostał w niej do 1922 roku. W tym też czasie zaprzyjaźnił się on z Józefem Dobieckim, który w późniejszym okresie stał się moim wujem (powód wzmianki później w tekście).

We wspomnianym obozie brało udział trzydziestu kilku skautów. Po obozie, w dowód pamięci i uznania dziadek otrzymał pamiątkowy album zdjęć z kroniką fotograficzną z trwania tego obozu. Album ten był w moim posiadaniu do 1960 roku. W tym czasie nie miałem pomysłu, co z nim zrobić, więc przekazałem go Józefowi Dobieckiemu, który był jednym z uczestników tego obozu. On z kolei, jak wiem, przekazał go do Głównej Kwatery Harcerzy w Warszawie. Dobiecki przez dużą część życia, a to w okresie do 1939 roku czynnie działał w harcerstwie. Szereg lat był drużynowym I LDS, jak też hufcowym Miasta Lwowa i w innych miejscowościach (ze względu na zmiany miejsc zamieszkania związane z pracą zawodową). Po wojnie dopiero w 1976 roku stał się organizatorem i twórcą jednego z pierwszych Kregów Starszoharcerskich obejmujących skautów i harcerzy z terenu Lwowa, tj. terenów nie dostrzeganych w tamtym czasie i okresie.

Miał dwie starsze siostry, które też były skautkami i znajdowały się w kręgu Olgi Małkowskiej. Starsza, Stefania Sittaer Bonkowicz, harcmistrzyni, działała w Chorągwi Lwowskiej. Po wojnie, do późnej starości, jeszcze w latach siedemdziesiątych, pracowała w Głównej Komendzie Harcerstwa w Warszawie.

Obecnie wracam do uprzednio wspomnianego albumu zdjęć. Pamiętam go bardzo dobrze, bo wiele razy go dokładnie oglądałem. W czasie wojny marzyłem o przeżyciu takiej przygody, jaką widziałem na tych zdjęciach. Po wojnie

w pierwszych latach na krótko miałem możliwość być w miarę prawdziwym harcerzem w Rawiczu i przeżyć obóz w Osieku w 1946 r. Byłem wtedy w I-iej Drużynie Harcerzy im. Zawiszy Czarnego przy gimnazjum w Rawiczu. Album był wykonany z ciemnego kartonu stosowanego do takich albumów. Na okładce było naklejone owalne zdjęcie chyba Andrzeja Małkowskiego. Na stronie drugiej była wklejona mapka usytuowania obozu w terenie. Była ona wykreślona tuszem i piórkiem i pokolorowana farbami akwarelowymi. Zdjęcia były mniej więcej formatu 10 x 13 cm w ilości około 30 sztuk. Na zdjęciach były pokazane sceny z obozu, pracy skautów i zajęć. Uwidocznione były kilkusobowe namioty wojskowe, poranna toaleta w potoku, natrysk urządzony pod wodospadem, kąpiel w zagłębieniu utworzonym w zakolu potoku, przeprowadzanie gimnastyki typu sokolskiego w stroju składającym się z krótkich kalesonów, budowanie mostków na drogach i kładek na ścieżkach z drewna otrzymanego w leśnictwie, oraz tropienie po śladach i terenoznawstwo. Na stanie obozu było kilka wypożyczonych z wojska karabinów typu „Mannlicher”. Skauci mieli urządzoną w lesie strzelnicę, na którą chodzili na ostre strzelanie do tarcz sylwetkowych. Próbowali walki na bagnety tj. szermierki na laski skautów i karabiny. Na obozie w trakcie trwania, było kilku dorosłych panów, m.in. był też mój dziadek Walerian. Na obozie tym prowadzono musztrę w miejscu i w marszu, a wieczorem rozpalano piękne ogromne ognisko. Wszystko to było udokumentowane na zamieszczonych w albumie zdjęciach. Obóz odbywał się w czerwcu i lipcu 1914 r. Po zakończeniu obozu część uczestników pojechała na wycieczkę do Zakopanego, gdzie w trakcie odbywania jej wybuchła pierwsza wojna światowa.

Większość chłopców w najbliższych latach uczestniczyła w walkach i sprawdziła się na frontach wojny i walki o Polskę. Wielu walczyło i zginęło w obronie Lwowa i na polach Zadwórze. Wielu wstąpiło w szeregi Legionów Józefa Piłsudskiego i Błękitnej Armii gen. Hallera. Brali udział w wojnie z bolszewikami, w powstaniach Śląskich i Wielkopolskim. Ludzie, którzy przeszli przez szeregi harcerstwa wszędzie odznaczali się patriotyzmem, postawą obywatelską i uczciwą pracą. W biografii wielu wartościowych ludzi można znaleźć ślad ich przygody z harcerstwem i jego rys. Szczególnie chlubną kartę zapisali harcerze w latach drugiej wojny światowej, walcząc na wszystkich frontach, gdzie walczyli Polacy, jak też i w konspiracji czasu wojny i po wojnie w walce z komunizmem. □

## Tadeusz Kusiak

# Koniokrady

Przez szereg lat po zakończeniu I wojny światowej i zawarciu z ZSRR 18 III 1921 r. pokoju w Rydze nasza wschodnia granica z tym krajem (1407 km!) nadal broczyła krwią, a nocami oświetlały ją łuny pożarów. Zbrojne bandy dywersyjne bez trudu przekraczały linię graniczną i zapuszczały się w głąb naszego kraju, dokonując mordów i grabieży. Dopiero w listopadzie 1924 r. powstające brygady Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP-u) z biegiem czasu zdołały przywrócić ład, bezpieczeństwo i działanie prawa na tych terenach. Wtedy też można było zadbać o właściwe zagospodarowanie tych ziem, zniszczonych działaniami wojennymi, przemarszami wojsk, epidemiami i innymi kł-

skami, jakie niesie ze sobą wojna. Ważną rolę w organizowaniu życia na Kresach odegrała obecność KOP-u oraz osadnictwo wojskowe, szczególnie na środkowym odcinku wschodniej granicy. Właśnie o takim dobrze mi znanym osadniku chcę opowiedzieć. Pan Jan L., oficer Legionów, po przeniesieniu go do rezerwy, tytułem zasług wojennych otrzymał dość dużą działkę na Wołyniu w pobliżu rzeki Stochód. Niestety, brak kwalifikacji rolniczej po kilku latach doprowadził tego pana do poważnego zadłużenia. Trzeba było coś zrobić, aby wybrnąć z kłopotów. Przypomniał sobie wtedy o swym koledze z Legionów, mieszkającym we Lwowie, o panu Józefie Z., który był zamiłowanym miłośnikiem koni. Po odświeżeniu znajomości lwowianin postanowił pomóc swemu koledze. Zaproponował hodowlę koni rasowych, „angloarabów”. Po kilku latach na „pasznistych” łąkach, jak zwykł mawiać Wincenty Pol biegało wiele ogni-

stych rumaków. Wszystko zapowiadało się dobrze, gdyby nie to, że po drugiej stronie granicy, w kraju zwycięskiego socjalizmu, a jednocześnie potwornego w tym okresie głodu, nędzy i kolektywizacji panowały warunki popychające do rozboju, kradzieży i przestępstw. Bliskość granicy, trudność w jej upilnowaniu nawet przez KOP, sprzyjały i umożliwiały kradzieże po polskiej stronie. Szczególną pokusę stanowiła stadnina mojego znajomego. Tak, jak obecnie kradną samochody („autokradzi”), tak wtedy koniokradzi kradli konie. W tym przypadku źle się do tej akcji przygotowali, bo natrafili na poważne trudności w realizowaniu swego planu. Co prawda, poza parobkiem, który spał w stajni, cennej stadniny strzegł potężny dog arlekin, którego trzymano uwiązane go na grubym łańcuchu przymocowanym do masywnej budy, przyśrubowanej do ściany stajni. Dlatego koniokradzi sądzili, że pies im zagrozić nie może. W końcu czerwca, mimo że noc krótka, koniokradzi „odwiedzili” posiadłość pana Jana, wiedząc, że ten wyjechał do Lwowa. Natarczywe ujadanie psa pobudziło domowników. Pani domu – kresowianka, nie mogąc liczyć na skuteczną obronę przez parobka, zdecydowała się wystrzelić przez okno z męzowskiej fuzji. Pies wtedy wpadł w furję, oderwał budę od ściany stajni i zaatakował koniokradów, którzy zaskoczeni jego potężnym wzrostem i siłą oraz niesamowitym hałasem czynionym przez wlokącą się za nim budę – ratowali się natychmiastową ucieczką. Silnie stratowana pszenica, której łany utrudniły psu dogonienie koniokradów, świadczyły o jego wysiłku w obronie mienia. Z kierunku ucieczki i późniejszej relacji kopistów wynikało, że banda koniokradów przybyła z zagranicy. Niemniej koniokradzi już więcej się nie pokazali. Przyszła druga wojna światowa. Rasowych koni polskie

wojsko nie rekwirowało – tym razem nie spotkał ich też los koni ze słynnej stadniny księcia Sanguszki, które Kozacy Budionnego natychmiast po wkroczeniu wystrzelali, natomiast pierwszą ofiarą krasnoarmiejców był wierny dog. Państwo L. zginęli bez wieści. □



Rys. Ewa Kopeć

Konrad Sura

## IX Ogólnopolski Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej we Lwowie

Wśród pamiątek z czasów szkolnych we Lwowie zachowały mi się różne wydawnictwa, a te wywołały wspomnienia, którymi chciałbym się podzielić z czytelnikami „Semper Fidelis”.

Lwów był dużym ośrodkiem turystyki, również młodzieżowej, organizowanej przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze – PTK. Przejawem tego był zorganizowany przez Lwowskie Zrzeszenie w dniach 26-29 maja 1938 r. IX Ogólnopolski Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej PTK.

Jako uczeń IV klasy IX Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego brałem w nim udział jako jeden z towarzyszących delegacjom pozalwowskim (karta uczestnictwa Nr 685). Oznaczeni byliśmy na rękawie opaskami zielonymi z białym paskiem, a włączeni do tej funkcji przez naszego doskonałego profesora geografii i działacza krajoznawczego prof. Piątkowskiego.

Na Zjazd przybyli przedstawiciele z całej Polski w liczbie 360 osób oraz nieokreślona liczba delegatów lwowskich. Najliczniejsza była grupa krakowska – 90 osób, dalej warszawska – 65 osób, śląska – 62 osoby, ziemi lwowskiej – 32 osoby, wielkopolska – 30 osób. Mniejsze delegacje przyjechały z Wilna – 23 osoby, Pomorza – 19 osób, Sandomierza – 16 osób i Wołynia – 14 osób. Z Ziemi Lwowskiej (wg określenia gazetki zjazdowej) uczestniczyły w Zjeździe de-

legacje z Kamionki Strumiłowej, Kołomyi, Lubaczowa, Chodorowa, Rawy Ruskiej i Drohobycza.

„Gazetka Zjazdowa” Nr 1 witała przyjezdnych młodych krajoznawców wierszem autorstwa Leszka Golińskiego:

*Do Krajoznawców  
Póki młodzi, póki żwawi  
Póki dzielni i wytrwali  
Naprzód idźmy wciąż ciekawi  
Co się kryje w sinej dali  
Idźmy między strzechy, wioski  
Gdzie lud pędzi życie swoje  
I poznajmy jego troski  
Jego pieśni, jego stroje  
Orla nasza jest potęga  
Rzućmy gnuśność, co nam zbrzydła  
Lećmy tam, gdzie wzrok nie sięga  
Póki nie opadną skrzydła  
Od Bałtyku aż po Tatry  
I od Dniestru aż do Dźwiny  
I po łańcuch Karpat siny  
Niechaj nas zaniosą wiatry.*

Delegaci zakwaterowani byli w II Domu Techników, Domu ZZK przy ul. Gródeckiej i w Domu Emigracyjnym.



Wyżywienie przygotowano na kwaterach oraz w Domu Akademickim przy ul. Łozińskiego 7. Biuro Zjazdu mieściło się przy ul. Bourlarda 5, w lokalu Oddziału Lwowskiego PTK. Dla gości przygotowano 2 wystawy: „Lwów i okolice” oraz prace Kół Krajoznawczych Młodzieży w salach Izby Przemysłowo-Handlowej przy ul. Akademickiej 19.

W przeddzień Zjazdu w środę 25 V w Gimnazjum im. Królowej Jadwigi przy ul. Potockiego 45, odbyło się zebranie zapoznawcze. W czwartek 26 V po nabożeństwie w Archikatedrze uczestnicy przemaszerowali do Collegium Maximum UJK przy ul. Kościuszki 9, gdzie nastąpiło uroczyste otwarcie Zjazdu. Na wstępie przemawiał prezes Lwowskiego Oddziału PTK dr B. Fuliński, a po nim kolejno Kurator Okręgu Szkolnego Lwowskiego dr T. Kupczyński, prof. L. Węgrzynowicz, prezes PTK senator Beczkowski oraz prezes Zrzeszenia Lwowskiego Kół Krajoznawczych Zb. Borysławski. Następnie dr Fr. Uchorczak wygłosił referat „O Lwowie” ilustrowany licznymi przeżyciami. Uroczystość zakończono odśpiewaniem Hymnu Narodowego. Wieczorem odbyła się w sali Gimnazjum im. Królowej Jadwigi wieczornica krajoznawcza.

W piątek 27 V obrady delegatów trwały od 8.00 do 12.00. Uczestnicy nie biorący udziału w obradach zwiedzali miasto. W programie była oczywiście Panorama Raclawicka, następnie Muzeum Narodowe, Muzeum Historyczne m. Lwowa, Muzeum Lubomirskich, Ossolineum, Muzeum Przyrodnicze im. Dzieduszyckich. Zwiedzanie zakończono o g. 12.00 i wszyscy uczestnicy zebrali się na dziedzińcu Zakładów naukowych im. Zofii Strzałkowskiej przy ul. Zielonej 22, skąd pochodem udali się na Cmentarz Obrońców Lwowa celem złożenia hołdu Orłętowi Lwowskiemu.

Po południu o g. 16.00 w Teatrze Wielkim odbyło się przedstawienie sztuki Henryka Zbierzchowskiego „Zawsze Wierny” – 8 obrazów z przeszłości Lwowa.

Na zjeździe i wycieczkach panowała wspaniała atmosfera koleżeństwa i gościnności młodzieży lwowskiej, o czym świadczy też artykuł wstępny „Gazetki Zjazdowej” Nr 2 autorstwa Juliusza Rossa, który wart jest przytoczenia w całości:

„Lwów – Lwów!! słycać nawoływania i głosy zjeżdżających na peron naszego dworca pociągów. Zaciekawione oczy nowicjuszy i rozkoszne uśmiechy starych weteranów składają się na tę miłą atmosferę, jaka zapanowała wraz z przyjazdem naszych miłych gości. Przyjechały mniejsze i większe grupy koleżanek i kolegów, żeby przyjrzeć się naszemu kochanemu Lwowowi, poznać jego osobliwości, poznać jego życie i spojrzeć własnymi oczyma na te prawdziwe „lwowskie twarze” – na Szczepców i Tońców, na Łyczaków i „Kliparów” i inne dzielnice, które tylko z opowiadań, piosenek i radia były dotychczas znane.

Witajcie Kochani na naszym lwowskim bruku!! Zainteresujcie się Lwim Grodem. My postaramy się usilnie umożliwić Wam spędzenie kilku dni we Lwowie w jak najmiłej atmosferze, a zarazem pokażemy Wam, czym Lwów poszczycić się może. Śmiało pytajcie o wszystko co Was ciekawi i interesuje. Lwów stoi przed Wami otworem, czeka, żeby przedstawić się Wam w całej pełni i okazałości i chce mówić z Wami o swej historii, przeżyciach i tyloletnim dorobku”.

Na koniec zwięzła informacja „Lwów w liczbach”:

Wzniesienie ponad poziom morza	311,8 m
Powierzchnia Wielkiego Lwowa	6667,6 ha
Domów mieszkalnych w Wielkim Lwowie	14 014
Ludność Lwowa	317 056
Szerokość północna	40° 50' 11"
Długość wschodnia wzgl. Greenwich	24° 00' 51"

Gazetkę redagowali koledzy: Borysławski, Głowacz, Kalicyński, Gutterwill. Kobzdej (rysunki), Kloc. Może któryś z nich jeszcze żyje i przeczyta powyższe wspomnienia z młodzieńczej działalności w rodzinnym Lwowie. □

## FESTIWALE

### Joanna Poniecka Ten drogi Lwów

... to miasto snów. Muzyka gra, a serce łka, lecz właśnie dziś – w Lesznie – jest tak, jak we śnie – słowa te i wiele innych adresowanych do leszczyniaków, równie ciepłych i serdecznych, zaśpiewali młodzi wykonawcy, uczestniczący w VI Ogólnopolskim Dziecięcym Festiwalu Piosenki Lwowskiej „Ta joj” Leszno '98.

Impreza, podobnie jak przed rokiem trwała dwa dni i odbywała się w leszczyńskiej Szkole Podstawowej Nr 1 im. Marii Konopnickiej. Brało w niej udział 25 solistów i 17 zespołów, razem blisko 170 dzieci z 14 miast, m.in. z Koszalina, Gorzowa, Osiecznej, Góry, Leszna, Wrocławia, Brzegu, Nowego Sącza i Warszawy. W tej sytuacji nie można się dziwić, że sobotnie przesłuchania konkursowe, prowadzone przez nauczycielkę muzyki – Anetę Juska – trwały aż 7 godzin.

– Z roku na rok poziom wykonawców rośnie. Powstają nowe, piękne piosenki. Leszno zamieniane jest w Lwów,



Katarzyna Rzymaska, SP Nr 328 im. Orłąt Lwowskich, Warszawa

a nam coraz trudniej wybrać najlepszych, stwierdziła Marzanna Skrzypczak-Mizgalska, przewodnicząca jury.

Niedziela dla uczestników rozpoczęła się od uroczystej „maryjnej” mszy św. w leszczyńskiej farze. Koncelebrowali ją trzej księża: Janusz Popławski – kapelan Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, kanonik Konrad Kaczmarek i proboszcz parafii św. Mikołaja, Jan Majchrzak.

– My, lwowianie, ciągle tęsknimy do naszego miasta, Kochamy je nieprzemijającą miłością i wszędzie szukamy jego pamiątek – mówił podczas homilii ks. Popławski. – Przez dziesięciolecia tak wiele się zmieniło – życie, światopogląd, granice, ale pozostała pieśń. Dzięki wam odżywają nasze wspomnienia. To wy – jak napisał poeta – twórcie mauzoleum lwowskiej piosenki. Chwała organizatorom festiwalu, chwała jego twórcy – Januszowi Ragankiewiczowi!

O godzinie 15.00 w wypełnionej po brzegi szkolnej auli rozpoczął się koncert galowy. Prowadziła go Elżbieta Kuśnierek, a wśród dostojnych gości można było zauważyć: poseł Elżbietę Barys, prezydenta Leszna Edwarda Szczuckiego oraz dyrektora Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki UW Eugeniusza Śliwińskiego.

Atmosferę, która przez blisko trzy godziny panowała na sali trudno jest opisać słowami, bowiem za sprawą małych i większych wykonawców przeplatały się łzy i śmiech. Widzowie usłyszeli pełne humoru „Ta joj Józku” i „Jak zarobim 200 zł” ale też melancholijne „Tyle jest miast” i „Każdy ma coś drogiego”. Oklaskom nie było końca. Jednak powodem największych wzruszeń stał się występ uczennic Polskiej Szkoły Średniej Nr 24 we Lwowie, które przyjechały do Leszna wraz ze swoją wicedyrektorką Anną Mielnik.



Lwowianki

– O Lwowie mój, tyś serce me na zawsze przykuł tu. Do tej jesieni, słońca, liści, nieba, do gwiazd – co przez stulecia krzyczą – wróć! – recytowała piękną polszczyzną własny wiersz 15-letnia Helena Duniec, by zaraz potem wspólnie z koleżanką z klasy, Janiną Hanową, zaśpiewać wszystkim znane: „... przyjacielu co chcesz to mów, ni ma, ni ma jak miasto Lwów”.

Niewiele później przeziębiona laureatka I miejsca wśród dzieci z klas od I do V Katarzyna Patykówna z Nowego Sącza zanuciła nową piosenkę Jerzego Masióra i Aleksandra Porzucka: „... pojedziemy do Janusza, żeby go serdecznie wzruszać. Mu sztajerki zaśpiewamy, Leszno w Lwów pozamieniamy...”. Przez cały ten utwór publiczność biła gromkie brawa, a wzruszony bohater piosenki – prezes leszczyńskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Janusz Ragankiewicz –

ocierał płynące po twarzy łzy i powtarzał, że ogromnie się cieszy, iż lata swojej starości może spędzić tu, w Lesznie, gdzie biją tak gorące serca dla Lwowa.

– Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami jest miasto piękniejsze od innych. Miasto pogodnych ludzi, w których Antek na harmonii gra, a panna Franciszka umiera z miłości – mówiła zamykając wielką gałą E. Kuśnierek, od pokoleń leszczynianka. – Człowiek może przejść siedem gór, człowiek może przejść siedem rzek. Człowiek ustanowił granice, więc może je także znieść. Tego Wam i sobie życzę. Do zobaczenia za rok!

Zwycięzcami festiwalu w kategorii zespołów z najmłodszych klas szkoły podstawowej zostały „Kantyczki” z SP im. Powstańców Wielkopolskich w Osiecznej. W grupie klas od VI do VIII I miejsce wyśpiewały „Biedronki”, działające przy TML i Klubie Garnizonowym w Brzegu. Wśród młodzieży szkół ponadpodstawowych najlepszy był zespół wokalny z IV LO w Nowym Sączu.



Jerzy Masior z laureatami: Maciejem Adamczykiem, Kingą Kotelą, Kingą Dobosz i Kasią Piasecką

Natomiast Kinga Panczerzówna, również nowosądeczanka, została laureatką w kategorii dzieci od VI do VIII kl., a Alicja Kubiak reprezentująca Dom Kultury w Górze zwyciężyła w grupie szkół ponadpodstawowych. Laureaci trzech pierwszych miejsc w każdej grupie wiekowej otrzymali cenne upominki oraz złote, srebrne i brązowe herby miasta Lwowa.

Nagrodę im. Heleny Ragankiewicz, nieżyjącej już inicjatorki festiwalu, dla najmłodszej uczestniczki konkursu, wręczono sześciolatniej Hani Koziarskiej z Wrocławia.



Nagroda im. Heleny Ragankiewicz dla najmłodszego uczestnika Festiwalu.

Wyróżnienia dla najlepszych instruktorów, bez których – jak podkreśliło jury – nie odbyłyby się żaden festiwal, otrzymali: Jerzy Masior i Aleksander Porzućek z Nowego Sącza, Jan Kubiak z Góry oraz Anna Mielnik, wicedyrektor Polskiej Szkoły Średniej Nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie i akompaniator Maciej Adamczyk, uczeń nowosądeckiego liceum.

Zarząd Główny TMLiKPW we Wrocławiu uhonorował „Złotymi Odznakami TMLiKPW” członków Zarządu Leszczyńskiego oddziału Towarzystwa, lwowian: Helenę Nowakowską i Jana Orde oraz Wielkopolan: Andrzeja Jęcza –



Nagrodzeni złotą odznaką TMLiKPW

kuratora oświaty w Lesznie, Stefana Grysa – dyrektora ZPF „Akwawit”, Andrzeja Strużyka – właściciela firmy „Astromal” w Wilkowicach, Mieczysława Ossowskiego, właściciela firmy wędliniarskiej w Lesznie i Stanisława Skrzypczaka, dyrektora MOK w Lesznie.

W czasie trwania festiwalu, dzięki Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” z Wrocławia, wszyscy chętni mogli nabyć najróżniejsze wydawnictwa prasowe, m.in. „Gazetę Lwowską” i „Dziennik Kijowski” (dwa czasopisma ukazujące się na Ukrainie w języku polskim) oraz wydawane w kraju pismo kresowiaków „Semper Fidelis”. □



Zespół wokalny SP Nr 1. Leszno

Jerzy Masior

## Pojedziemy do Janusza

Mojemu Przyjacielowi  
z Łyczakowskiej  
Januszowi Ragankiewiczowi:

Pojedziemy po wspomnienia  
na dzień jeden zamroczenia,  
pojedziemy po te słowa  
z Łyczakowa, z Kliparowa.  
Po to wszystko co zostało,  
co się jeszcze przypomniało,  
ten wiatr z Pasiek, z Pohulanki  
i na Corso te przystanki.  
(refr.)

Pojedziemy po śliczności,  
pojedziemy jutro w gości,  
pojedziemy do Janusza,  
żeby go serdecznie wzruszać.  
Mu sztajerki zaśpiwamy,  
Leszno w Lwów pozamieniamy.  
Przez dzień jeden, przez godzinę  
lwowskie nutki niech popłyną.  
Pojedziemy tam z piosenką  
tak jak z różą, jak z panienką,  
żeby tak tam, tak w ogóle  
nade Lwowem się rozczulić.  
Żeby z tangiem przez Lwów cały  
z Kopernika wprost na Wały,  
na Mariacki pud funtanny  
nasze granie nieustanne.  
Pojedziemy, bo tak trzeba,

po troszeczkę stamtąd nieba,  
po to wszystko co tam było,  
co się tyle razy śniło.  
Może właśnie tutaj w Lesznie,  
będzie znowu tak jak we śnie  
Może ci co pamiętają  
zaspilają, zaśpiwają.  
(1 III 1998)

### POJEDZIEMY DO JANUSZA...

MUSYKA

JERZY MASIOR 2 Gm 3 C<sup>7</sup> 4 F G 5 C

ALEKSANDER PORZUĆEK  
śpiew: pŁ - ja - uo - mi - ty to wo -

6 7 Dm 8 9 C<sup>7</sup> 10  
mŁ - wa, na uo - rŁ - dzie - ka - me - ca - wa, pŁ - ja - uo - mi - ty to wo - mi - ty to wo -

11 C 12 C<sup>7</sup> 13 F 14 Fdim<sup>7</sup> 15 Em  
ko - wa zŁ - u - pa ro - wa, to to wo - wa - ko co to - aŁ - ŁŁ, co mi - ci - wa - caŁ - te -

16 A<sup>7</sup> 17 Dm 18 G<sup>7</sup> 19 C 20 C<sup>7</sup>  
mŁ - ŁŁ, ten waŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ 1 Na - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ

1 REFLEN F 22 23 24 C<sup>7</sup> 25 Gm  
to - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ to - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ to - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ

26 27 C<sup>7</sup> 28 F 29 F 30  
ŁŁ - ŁŁ 2Ł - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ mi - ci - wa - caŁ - te - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ

31 F 32 C<sup>7</sup> 33 Gm 34 35 C<sup>7</sup>  
ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ - ŁŁ

36 F  
ŁŁ - ŁŁ

Krzysztof Bulzacki

## Piosenka Lwowska w Jeleniej Górze

II Wojewódzkie Spotkanie z Piosenką Lwowską "Ta Jój" zakończone. Organizatorka konkursu, pani Maria Lach, została odznaczona Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich przez Zarząd Główny we Wrocławiu. Sponsorzy, Zarząd Miasta, Rada Miejska, Zarząd Jeleniogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, ufundowali wysokie nagrody. Nie było Telewizji Wrocław ani wozów transmisyjnych. Strata nie tylko telewizji, ale przede wszystkim widzów. Poziom był równie wysoki, a może nawet wyższy niż w ubiegłym roku. Zabrakło zespołu młodzieżowego ze Zgorzelca, prawdopodobnie ze względu na chorobę solisty. Niemniej jednak cieszył przeważający udział młodzieży.

17 maja 1998 roku na scenie teatru w Jeleniej Górze Roman Kołakowski z Wrocławia poprowadził z dużą dozą humoru Koncert Galowy. Występy zainaugurowała najmłodsza uczestniczka konkursu Monika Kołtowska. Uroczę "dziecko Lwowa" zabyło wdziękiem i temperamentem lwowskiej piosenki, szczególnie podobała się publiczności w piosence "Tam na rogu na Janowskiej". Grand Prix jury przyznało zespołowi MAT, zawodowym aktorom teatru im. Cypriana Norwida w Jeleniej Górze, Magdalenie Gadzinie-Osiej i Tadeuszowi Wnukowi za piosenki "My dwaj, oba cwaj" Tońka i Szczepka oraz "Sensacja, bo kino gra", wspaniałą wystawę i ogólne wrażenia oceniono najwyższymi, pani Magdalena w roli męskiej przypominała światowej sławy aktorkę, Matkę Lizy Minelli - Judy Garland. Wyśmienita zabawa.

Pierwsze miejsce i nagrodę publiczności otrzymała Danuta Brze-

zicka za piosenki "Lwowianka" i "To jest wprost nie do wiary". Zabrakło na widowni pani Władysław Majewskiej, cieszyłaby się widokiem tak wspaniałego wykonania tych piosenek. Wykonawczyni jest wszechstronnie utalentowana, ma oryginalny głos, posiada zdolności aktorskie, godna jest większej oprawy scenicznej w postaci dwudziestoosobowej orkiestry rozrywkowej. Czy Jelenią Górę będzie stać na taką, kiedy spadniemy do rangi prowincjonalnego miasta i zajrzy nam w oczy przysłowiowa powiatowa bieda? A szkoda, bo- wiem mamy się czym pochwalić. Aż trudno uwierzyć, że w ogólnym upadku kultury muzycznej mamy tak wiele talentów.

Na Koncercie Galowym wszyscy wykonawcy osiągnęli zwycięstwo nad tremą i dali widzom ogromne przeżycia. Pochwaliła się pięknym głosem Maryla Nowak, głębią uczucia zespół wokalny "Agat", wielkim temperamentem Magdalena Bijan i Ewa Łatkowska, a własnymi tekstami swoich piosenek zdobył serca widowni Tadeusz Siwek. Zespół młodzieżowy "Paka Buziaka", który zajął drugie miejsce, równorzędnie z Marylą Nowak, w swojej inscenizacji zaczyna kandydować na zawodowców. Całość uświetniły Gryfowska Kapela Podwórkowa oraz Kapela Podwórkowa "Bazar" - Bardzo Atrakcyjny Zespół Artystyczno-Rozrywkowy.

Wielu solistów korzysta stale z opieki muzyków i aranżerów Osiedlowego Domu Kultury na Zabobrze, cichych współtwórców ich sukcesów.

Drugą część programu wypełnił swoimi balladami, znany nie tylko we Wrocławiu, Roman Kołakowski. □

Z lwowskiej prasy

Jurij Borudzkij

## Na ukraiński i polski memoriały będzie jedna droga

Przedruk z: *Wysokij Zamok*, 8 IV 1998 r. – nr 54

Po wielokrotnych wizytach kierowniczych osobistości Rzeczypospolitej Polski we Lwowie udało się dogadać na temat uporządkowania polskich wojskowych mogił na terenie muzeum „Cmentarz Łyczakowski”. Nie ulega wątpliwości, że strona polska zrobi wszystko, żeby godnie uszanować swoich przodków. Zresztą, tak powinno być. Ale oprócz polskich wojskowych mogił na terenie Cmentarza Łyczakowskiego są mogiły ponad 800 Ukraińców, którzy zginęli w walce za ukraińskie państwo na początku stulecia. Mogiły naszych bohaterów potrzebują odpowiedniej opieki, inne pochówków – ekshumacji. Nastal czas uszanowania pamięci poległych godnym upamiętnieniem. Właśnie o tym rozmawiano na pierwszym społecznym omówieniu projektu memoriału „Obrońcom Lwowa – żołnierzom Ukraińskiej Armii Galicyjskiej”.

Memoriał ukraińskich obrońców Lwowa planuje się zbudować w pobliżu końcowego przystanku tramwaju „7”. Część inżynierjno-architektoniczną kompleksu projektuje Instytut „Miastoprojekt”. Projekt memorialnego kompleksu będzie omawiany etapami z udziałem architektów i społeczeństwa, a już 1 listopada, na terenie muzeum „Łyczakowski Cmentarz” powstanie część memorialnego kompleksu. Jego autorzy – rzeźbiarze Dmytro Krwawycz i Mykoła Posikira, a także architekt Mychajło Fedyk projektowali memoriał „Obrońców Lwowa” tak, żeby wejście

tam, a także na polski memoriał, jaki będzie zbudowany obok, było jedno.

Memoriał żołnierzom ukraińskiej galicyjskiej armii, a także wszystkim, którzy oddali życie za niepodległość Ukrainy, będzie miał kształt wielkiego amfiteatru, który z jednego boku przyozdobi 9 pylonów-krzyży z herbami zachodnich ziem, a naprzeciw powstanie ołtarz z rzeźbą Matki, która opłakuje syna.

Pośrodku tej kompozycji powstanie kaplica (ona już stoi), gdzie można odprawiać liturgię. Przed memoriałem autorzy tego projektu proponują ustawić dwa lwy (symbole Lwowa), a także główną rzeźbę Archanioła Michała, jako symbol ukraińskiej walczności. I wreszcie w pobliżu głównej rzeźby planuje się urządzić aleję bohaterów z popiersiami Stepana Bandery, Eugena Konowalca i innych przywódców ukraińskiej nacji. Na przyszłym memoriale znajduje się 126 mogił Ukraińskich Strzelców Siczowych. Jeszcze 408 mogił planuje się przenieść z Marsowego Pola.

Według zamysłu dyrektora „Łyczakowskiego Cmentarza” Igora Hawryszkiewicza, obydwa memoriały trzeba zbudować tak, żeby u żywych nie powodowały żadnych nieporozumień. Do rzeczy, autorzy memoriału zaprojektowali go tak, żeby on nie przewyższał swoimi rozmiarami pomnika polskich wojskowych. Jednym słowem, w chwalebnej (błagorodnej) sprawie uporządkowania mogił żywi powinni pogodzić się na zawsze. □

## Zbigniew Umański Kronika kresowa

### Spotkanie w Senacie

15 kwietnia odbyło się spotkanie Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą w Senacie RP z przedstawicielami organizacji kresowych w kraju. Spotkaniu przewodniczyła pani senator Janina Sagatowska. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich reprezentowali prezes ZG TMLiKPW dr Andrzej Kaminski, i prezes oddziału Towarzystwa w Lublinie prof. Stanisław Stażka. Omówiono koordynację działań największych krajowych organizacji kresowych świadczących pomoc Polakom na Wschodzie. Prezes Federacji Kresowych, pan Stanisław Mitraszewski poinformował o działalności organizacji skupionych w tej federacji na rzecz naszych rodaków za wschodnią granicą w bieżącym i ubiegłym roku.

Podstawą do dyskusji było Memorandum FOK opublikowane w „Semper Fidelis” nr 2/98. Dyskusja była burzliwa i, sądzący, owocna. Ustalono pilne zwołanie komisji senackiej i sejmowej z ministrem spraw zagranicznych w celu wyjaśnienia i omówienia poruszonych na spotkaniu spraw, które utrudniają statutową działalność organizacjom i towarzystwom kresowym w kraju.

### Polskie Dni we Lwowie

Z oficjalną wizytą przebywała w kwietniu we Lwowie Marszałek Senatu RP prof. Alicja Grześkowiak. Pani Marszałek, która jest wielką orędowniczką Polaków tam zamieszkałych, odwiedziła m.in. Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Spotkała się z nowo wybranym kierownictwem Towarzystwa i zapoznała z problemami w jego działalności na rzecz Rodaków na Ukrainie. Uczestniczyła także w koncercie „Podwieczorek przy mikrofonie”, w którym wystąpili popularni artyści polscy, Halina Kunicka, „Sołtyś Kierdziołek”, czyli Jerzy Ofierski, oraz Lucjan Kydryński. Pani Marszałek i obecny na koncercie mer Lwowa Wasyl Kujbida wygłosili przemówienia z aprobatą przyjęte przez polsko-ukraińską publiczność.

30 kwietnia w Zarządzie Głównym TKPZL we Lwowie odbyło się spotkanie z przewodniczącym sejmowej Komisji ds. Łączności z Polonią i Polakami za Granicą prof. Andrzejem Zakrzewskim i członkami tej komisji. Omówiono potrzeby i formy pomocy dla mniejszości polskiej na Ukrainie oraz problemy z tym związane.

Do Mościsk natomiast przybyła oficjalna delegacja Wspólnoty Polskiej, aby przeprowadzić rozmowy w sprawie budowy szkoły polskiej w Mościskach-Strzelczyskach, na koszt państwa polskiego. W tej miejscowości i okolicy zamieszkuje dużo rodzin polskich i potrzeba polskiej szkoły jest tu oczywista. Jak długo jeszcze będą trwały negocjacje w tej sprawie?

Z okazji święta 3 Maja polski Konsulat Generalny we Lwowie zorganizował uroczyste spotkanie z reprezentantami społeczności polskiej i stowarzyszeń polskich tu działających. Uczestniczyli: konsul Piotr Konowrocki, prezes ZG TKPZL Emil Legowicz oraz gość honorowy - ks. Janusz Popławski, kapelan TMLiKPW, prezes Zarządu Stołecznego Towarzystwa. Entuzjastycznie powitano Go i przyjęto Jego, jak zwykle piękne, wystąpienie.

Z kronikarskiego obowiązku powinienem odnotować także, że w międzyczasie odbyły się ponadto we Lwowie: „Dni Krakowa”, z udziałem delegacji władz podwawelskiego grodu, spotkanie Lwow-

skiej Rodziny Rodzin z Rodziną warszawską, że Fundacja Pomocy Polakom na Wschodzie zorganizowała tu Dni Książki Polskiej i urządziła jej dwie wystawy (eksponaty przekazała potem polskim szkołom) i że występowała tu jeszcze bytomska „Pacalycha”...

Prawdziwa inwazja polskości na Lwów!

### Kultura polska na Ukrainie

Tegoroczny, już II Festiwal Kultury Polskiej na Ukrainie odbędzie się – jak ustalono – w dniach 4-12 października we Lwowie, Kijowie, Drohobyczu i Samborze. W lwowskim „Ossolineum” organizatorzy planują otworzyć wystawę pt. „Adam Mickiewicz i jego epoka”, w związku z 200-ną rocznicą urodzin Wieszczka. W stolicy Ukrainy natomiast kijowianie będą mogli obejrzeć „Pana Tadeusza” w wykonaniu aktorów Teatru „Komedia” z Warszawy. W obu tych miastach w okresie II FKP odbędzie się promocja ukraińskiego wydania „Pana Tadeusza”.

### Pamiętamy, nie zapomnimy

W 58 rocznicę rozstrzelania, z rozkazu Stalina, polskich oficerów i funkcjonariuszy policji w Katyniu, Charkowie i Miednoje oraz tysięcy Polaków zamordowanych w więzieniach i zamęczonych w gułagach Wschodu, odsłonięto na cmentarzu parafialnym św. Jacka we Wrocławiu-Swojczycach Pomnik Krzyż Ofiar Katynia i Syberii. Uroczystość poprzedziła Msza św., apel poległych, występ chóru parafialnego kościoła pw. MB Bolesnej i recytacje wierszy Hemara. Patriotyczne utwory grała orkiestra wojskowa Śląskiego OW. Uczestniczyły poczty sztandarowe Rodzin Katyńskich, Związku Sybiraków, Żołnierzy AK oraz wielu Sybiraków zamieszkałych nad Odrą. Do budowy monumentu ofiar Katynia i Syberii przyczyniły się rady osiedlowe Wojnow-Swojczyce i Kowale oraz mieszkańcy tych osiedli, miejscowe zakłady pracy, a także kresowiaci Irena i Stanisław Panachidowie z USA, Roman Sak z Australii i inni. Wielki wkład organizacyjny wniosła kresowianka Anna Panachida-Bocheńska z Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan TMLiKPW.



Uroczystość odsłonięcia  
Pomnika-Krzyża Ofiar Katynia i Syberii

\*\*\*

Ku pamięci zamordowanych w Katyniu, Starobielsku i Ostaszkowie odprawiona została przez prałata Zdzisława Peszkowskiego, kapelana Rodziny Katyńskiej, uroczysta Msza św. w Niwniku k/Oławy.

Recytowano wiersze poety Władysława Sabały, który zginął w Starobielsku, zespoły młodzieżowe śpiewały pieśni patriotyczne. Poświęcono ziemię przywiezioną z Łasku Katyńskiego.

\*\*\*

10 maja odbyła się pielgrzymka Sybiraków na Jasną Górę. Uczestniczyło w niej ok. 4 tys. niegdyś wywiezionych na Wschód. Mszy św. na Szczycie Jasnogórskim przewodniczył ks. arcybiskup Tadeusz Kornasiewicz, administrator apostolski dla katolików obrządku łacińskiego europejskiej części Rosji.

## Krzemieniec – Lwów – Łuck

Ks. biskup Marecjan Trofimiak, dotychczasowy biskup pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej, został mianowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II biskupem ordynariuszem diecezji łuckiej. Jako Wikariusz Generalny bp M. Trofimiak wiele czasu poświęcił wznowieniu działalności kościoła i wiary katolickiej na Wołyniu, gdzie żyje ok. 20 tys. naszych rodaków. Łuck został stolicą biskupią w 1427 r., po przeniesieniu jej z Włodzimierza Wołyńskiego.

## I laureat



Mieszkający w USA lwowianie, Anna R. Dadlez – profesor Saginaw Valley State University i jej mąż Tomasz Dadlez, ustanowili Fundację im. Romana Gąsowskiego. R. Gąsowski, ojciec Anny Dadlez był sędzią Sądu Apelacyjnego w Lwowie. We wrześniu 1939 r. został aresztowany przez NKWD, wywieziony do Ostaszkowa i zamordowany w Twerze. Znajduje się na liście pochowanych w Miednoje. Fundacja została ustanowiona przez

córkę dla upamiętnienia Jego i wszystkich Polaków prześladowanych i zamordowanych na Wschodzie przez system stalinowski. Nagrodę fundacji przyznaje się za akademickie prace dyplomowe na ten temat. Fundatorzy usytuowali fundację na Uniwersytecie Wrocławskim z racji więzów i tradycji łączących go z Uniwersytetem Jana Kazimierza we Lwowie.

Pierwszym laureatem nagrody Fundacji im. Romana Gąsowskiego jest absolwent Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych UW, mgr Tadeusz Balbus. Pracę magisterską „Ludwik Marszałek Zbroja” poświęcił działaczowi antykomunistycznego podziemia na Dolnym Śląsku o tym nazwisku. Był oficerem XVII Pułku Piechoty WP w Rzeszowie, w 1945 r. przeszedł do konspiracji. Ostatni prezes organizacji Wolność i Niepodległość. Ścigany w Rzeszowskim przyjechał w 1947 r. na Dolny Śląsk. Wkrótce został aresztowany i skazany na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy. Został rozstrzelany 27 września 1948 r. we Wrocławiu.

Pierwszą nagrodę Fundacji im. Romana Gąsowskiego (w wysokości 2,5 tys. zł) wręczyła osobiście mgr. T. Balbusowi, przybyła specjalnie z USA jej założycielka, prof. A. R. Dadlez w sali Senatu UW. 5 maja br. Nagroda ma być przyznawana co roku. Nasza rodaczka spotkała się z przedstawicielami środowiska lwowskiego i młodzieżą we Wrocławiu.

## Lwowskie przedszkolaki dziękują

Na apel „SOS dla polskiego przedszkola we Lwowie”, ogłoszony przez „Gazetę Lwowską” jeden z pierwszych odpowiedział Oddział TMLiKPW w Wałbrzychu (prezes Romana Stach). Dzięki pomocy Dolnośląskich Zakładów Przemysłu Cukierniczego „Śnieżka”, redak-

cji dziennika „Słowo Polskie”, Domu Dziecka „Rodzinka” oraz członkom wałbrzyskiego TMLiKPW zebrano pięć dużych kartonów słodczy, zabawek, książek i pomocy naukowych i jeszcze przed świętami wielkanocnymi wysłano do przedszkola polskiego nr 48 we Lwowie. Dary serca sprawiły wielką radość przedszkolakom, Grupa „Słoneczniki” przesłała darczyńcom serdeczne podziękowania.

## Szukali lwowskich śladów

155 uczniów wraz z opiekunami z 15 wrocławskich szkół podstawowych i dwóch ponadpodstawowych – Prywatnego Liceum Ogólnokształcącego Sióstr Urszulanek i Zespołu Szkół Żeglugi Śródlądowej wzięło udział w tegorocznym, czwartym z kolei, Młodzieżowym Rajdzie Szlakami Zabytków Lwowa we Wrocławiu. Tradycyjnie spotkali się wszyscy przy pomniku Orłąt Lwowskich, aby oddać hołd bohaterskim obrońcom Lwowa w 1918 r. – ich rówieśnikom. Stąd, podzieleni na drużyny, wyruszyli szukać lwowskich śladów w grodzie nad Odrą.

Drużyna PLOS Urszulanek odnalazła na cmentarzu św. Rodziny groby obrońców Lwowa: płk. Bolesława Orlińskiego i Konrada Kudrewicza. Odwiedziła też klasztor Zgromadzenia Ubogich Sióstr Szkolnych de Notre Dame, którego historię, związaną ze Lwowem, opowiedziała siostra Loretta Śnieżek. Drużyna SP nr 32 odwiedziła inż. Jana Romera, wnuka Eugeniusza Romera, znanego w świecie kartografa lwowskiego, a syna Witolda – wynalazcy nowej techniki fotograficznej, izohelli. Dowiedzieli się wiele o lwowsko-wrocławskiej rodzinie Romerów. Druhny i druhowie 72 DH „Błyskawica” ze SP nr 2, uczestniczący w IV MRSZL gościli w Zarządzie Głównym TMLiKPW i Fundacji Kresowej „Semper Fidelis”. Prezes dr Andrzej Kaminski i dr Danuta Krupska poinformowali o statutowej działalności Towarzystwa i Fundacji, o przygotowaniach do obchodów jubileuszu X-lecia i najbliższych planach. Druhowie wyrazili chęć nawiązania bezpośredniej współpracy z młodymi Polakami – harcerzami na Kresach. Otrzymali przyrzeczenie spełnienia ich życzenia. Uczestników rajdu gościła także pani Hanna Damm, wrocławska artystka estradowa, ale występująca również w szpitalach dla chorych i w domach opieki dla seniorów. Opowiedziała im o „swoim” Lwowie z lat młodości, przeczytała piękny wiersz A. Oppmanna o Jurku Bitschance, przysięgę króla Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej, a na koniec zaśpiewała – na prośbę gości – piosenkę „Panie Karolciu...” W tym czasie inni uczestnicy rajdu odwiedzali lwowskie zabytki nad Odrą – Ossolineum, Panoramę Raclawicką, pomniki pomordowanych profesorów lwowskich i Aleksandra hr. Fredry. W Muzeum Narodowym szukali obrazów malarzy lwowskich, bądź tych, którzy uwiecznili wydarzenia historyczne związane ze Lwowem – Matejki, Grottgera i in. W Klubie Muzyki i Literatury młodzi spotkali się z niewidomym poetą – bardem Andrzejem Bartyńskim, z lwowianką mieszkającą w USA prof. Anną Dadlez oraz wiceprezesem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej p. Bolesławem Sudomlakiem.

Swoje wrażenia z wędrówek i spotkań śladami lwowskimi uczestniczący w rajdzie spisali i przekazali organizatorom. W Młodzieżowym Domu Kultury odbył się finał III Konkursu Wiedzy o Lwowie. Zwyciężył Tomasz Grzebyk z SP nr 37, drugie miejsce zajęła Ania Jednoróg z PLO s. Urszulanek, a trzecim miejscem podzielili się Marta Piasecka z SP nr 32 i Damian Słifirz z ZSZS. Czwarte miejsce zajęła Marta Cielecka z SP nr 9, a piąte – Tomek Mildyn z SP nr 32. Wszyscy otrzymali nagrody. Dla nich i dla uczestników rajdu wystąpił zespół „Orliki” – laureat III miejsca Ogólnopolskiego Dziecięcego Festiwalu Piosenki Lwowskiej w Lesznie w br.



Organizatorem IV rajdu był Oddział Wrocławski TMLiKPW (prezes Krystyna Karbownik) pod honorowym patronatem przewodniczącego Komisji Oświaty i Młodzieży RM Zbigniewa Magdziarza.

### „Złota Pacałycha”



„Tońciu” i „Szczepciu”, czyli **Adam Żurawski i Ryszard Mosingiewicz** – gwiazdy kabaretu „Pacałycha”

Już pięć lat mieszkańcy Bytomia i okolic słuchają „Lwowskiej Fali” w lokalnym radiu „Rodło”. Lwowską piosenką, dowcipem, żartem, lyczakowskim bałakiem, bawi ono, rozśmiesza, rozczula. Duszą bytomskiej „Lwowskiej Fali” jest, znany w kraju, a także i za granicą, zespół „Pacałycha” ze Szczepciem i Tońkiem oraz ciotką Bańdziuchową.

Z okazji jubileuszu, w uznaniu zasług w upowszechnianiu lwowskiej melodii, piosenki i humoru – nie tylko na falach eteru – Zarząd Główny TMLiKPW przyznał członkom zespołu: Danucie Fatydze, Marii Jelonek, Edycie Wildze, Ryszardowi Gerlińskiemu, Wincentemu Halskiemu, Ireneuszowi Heriszowi, Ryszardowi Mosingiewiczowi, Franciszkowi Romaniszynowi i Adamowi Żurawskiemu – Złote Odznaki TMLiKPW. Wręczył je wyróżnionym prezes Andrzej Kaminski z Emilem Teślukiem, sekretarzem Kapituły Odznaczeń TMLiKPW, podczas koncertu jubileuszowego Radia „Rodło” Bytom i „Lwowskiej Fali”, który odbył się 19 maja w Operze Śląskiej. Oprócz „Pacałychy” wystąpili: śląski kabaret „Fajduli”, soliści: Jolanta Kołodziejczyk z Teatru Muzycznego z Chicago i Julian U. Niemczewicz z Opery Śląskiej oraz cygański zespół „Czerchan”. Otrzymali zasłużone, duże brawa. Gratulujemy wyróżnionym!

### Nowy redaktor „Kresów”

Dotychczasowy redaktor comiesięcznego dodatku „Kresy” do tygodnika „Nasza Polska”, Jerzy Narbutt, odszedł z redakcji ze względów zdrowotnych. Nowym redaktorem naczelnym „Kresów” został p. Stanisław Mitraszewski, prezes Federacji Organizacji Kresowych. Dobrze mu są znane problemy naszych środowisk.

Kolegium „Semper Fidelis” życzy koledze po piórze celnych artykułów na aktualne tematy kresowe na łamach „Kresów”. Powodzenia! □

## WARTO PRZECZYTAĆ

### Recenzja

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałam świeżo wydaną, przez szeroko znane i cenione wrocławskie Wydawnictwo Kresowe „Semper Fidelis”, książkę: Bronisław Szeremeta, „Związek Walki Zbrojnej zwalczany przez NKWD we Lwowie 1939-1941”.

Od lat, jeszcze od czasu obowiązującej u nas cenzury, śledzę dostępne mi publikacje o lwowskiej konspiracji czasu II wojny światowej, z którą jestem częściowo rodzinie związana. Już wtedy i później, gdy zniesiono cenzurę, czytając artykuły w prasie i ukazujące się książki o tej tematyce, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że wiele z nich zawiera celowo zamieszczane niezgodne z prawdą fakty i ich interpretacje, aby zafalszować prawdę.

Te moje „odkrycia” znalazły potwierdzenie w szeregu publikacji b. lwowskich konspiratorów, którzy znając osobiście wiele faktów z tamtych wojennych lat, starali się prostować zafalszowania i przedstawić tę część naszej historii najnowszej w sposób zgodny z prawdą.

Autor tej świeżo wydanej książki, tak bardzo przez wojnę doświadczony, zadał sobie dużo trudu, aby zebrać znaczną ilość cennych dokumentów i obszerną bibliografię i w oparciu o to w sposób zgodny z prawdą wyjaśnić okoliczności powstania i funkcjonowania Związku Walki Zbrojnej Obszaru III (tj. lwowskiego) oraz rolę i losy związanych z nim ludzi, szczególnie z dowódczych struktur.

Jestem głęboko przekonana, że ta cenna, rzetelnie i ciekawie zredagowana książka, spotka się z serdecznym przyjęciem i wdzięcznością żyjących jeszcze, tych godnych szacunku członków lwowskiej konspiracji, a także rodzin tych, którzy już nie doczekali uznania dla trudu ich wojennej działalności.

Poza tym dzięki tej książce szerokie rzesze Kresowiaków poznają bliżej warunki życia lwowskiego pokolenia wojennego, a zbiory historyczne zostaną wzbogacone o cenną wojenną pozycję.

Książka jest do nabycia w księgarniach Ossolineum, siedzibie Fundacji i w sprzedaży wysyłkowej.

Dr Bożena Sokołowska  
córka płk. dypl. Jana Sokołowskiego „Trzaski”

### Stanisław Skibiński

## Listy z łagrów sowieckich

Pomimo znacznego postępu badań historycznych nad najnowszą historią Polski, wciąż niewiele wiemy o niektórych jej aspektach. Stosunkowo najuboższą literaturę posiada zagadnienie losu Polaków w sowieckich łagrach po 1945 r. Niezwykłą rzadkością są zwłaszcza publikacje źródłowe, umożliwiające poznanie codziennej doli skazańców.

Znaczący przyczynek w tej mierze przynosi książka ks. Zygmunta Hałuniewicza: „Zostaje tylko pamięć. Listy z łagrów sowieckich 1947-1953”, cz. 1, Lwów-Kraków 1998.

Jej autorem jest nieżyjący już kanonik lwowskiej Kapituły Metropolitalnej, a jednocześnie kanclerz kurii obrządku łacińskiego. Aresztowany przez NKWD 21 XI 1945 r. został skazany wyrokiem Wojskowego Trybunału NKWD 19 VI 1946 r. na 10 lat łagrów, pozbawienia praw publicznych na lat 5 i całkowitą konfiskatę mienia. Jedyńm motywem wymiaru kary okazały się klasyczne skądinąd zarzuty: kolaboracja z wrogami Związku Sowieckiego podczas II wojny światowej i szpiegostwo na rzecz Watykanu. W rzeczywistości skazano go jedynie za to, że był polskim kapłanem rzymskokatolickim, a dla takiego nie było miejsca w sowieckim „raju”.

Latem 1946 r. rozpoczęła się więc katorga niewinnego kapłana. Najpierw skierowano go do łagru w Donbasie,

gdzie pracował w kamieniołomach. Nieco później został osadzony w obozach na terenie Karelodzińskiej Republiki Sowieckiej, a wreszcie w jarosłowskiiej obłasti. Przez 10 lat zesłania pracował wyłącznie jako robotnik fizyczny, tracąc przy tym na zawsze zdrowie. Ale nie tylko wyniszczenie organizmu było jego wielkim zmartwieniem. Dużo bardziej dokuczala mu tęsknota za życiem sakramentalnym: Eucharystią, spowiedzią czy Liturgią Godzin. Trudne warunki obozowe, a nadto skrupulatne sumienie nie pozwalały mu na celebrowanie Mszy św. nawet wówczas, kiedy sporadycznie pojawiały się ku temu sprzyjające okoliczności. Łączność z Bogiem utrzymywał przyjmując okazjonalnie komunię św. przemycaną do łagrów przez jego przyjaciół w paczkach żywnościowych, jak również prywatną modlitwą.

Ogromną pomocą w podtrzymywaniu nikłych kontaktów ze światem poza drutami obozu służyła korespondencja, cenzurowana zresztą przez czynniki sowieckie. Ks. Hałuniewicz prowadził więc wymianę listów niemal wyłącznie z kuzynką Wandą Kurkowską, zamieszkałą we Lwowie, oraz przygodnie z nielicznymi kapłanami archidiecezji lwowskiej ob. łac. pozostałymi jeszcze na wolności. Wanda Kurkowska zasługuje tu na szczególną wzmiankę, bowiem po ewakuacji swojej rodziny w granice PRL-u, pozostała świadomie we Lwowie z myślą o potrzebie niesienia pomocy krewniakowi. Przez jej ręce wędrowały też do niego stosunkowo często paczki żywnościowe, organizowane sumptem przyjaciół, a nawet całkiem nieznanym rodaków.

Z pakietu kilkuset listów kursujących na linii Lwów-łagry ocalała do naszych czasów jedynie korespondencja ks. Hałuniewicza. Pisma Wandy Kurkowskiej uległy bowiem zniszczeniu przez adresata z obawy przed przejęciem ich, bądź służyły jako papier do innych celów, np. sporządzania papierosów. Listy ks. Hałuniewicza były pisane w części po polsku, ale w olbrzymiej większości ich autor posługiwał się mieszaniną języków ukraińskiego i rosyjskiego. Takie bowiem rygory narzucała obozowa cenzura. Nadchodzące do Lwowa listy skrzętnie gromadziła ich adresatka niczym cenne relikwie, które po jej śmierci zostały przekazane na przechowanie do bazyliki Metropolitalnej ob. łac. we Lwowie. Tam, kilka lat temu przypadkowo odnalezione, stały się przedmiotem edycji książkowej.

Na ich treść składają się różnorakie wątki tematyczne, m.in. sytuacja socjalna więźnia, pytania i rozważania filozoficzno-teologiczne o sensie przeżywanej kaźni, tęsknota za pracą kapłańską i bliskimi, niepokój o losy nielicznych księży archidiecezji lwowskiej pozostałych w granicach Związku Sowieckiego, mieszane uczucia beznadziejności, apatii oraz nadziei na przetrwanie katongi i powrót do Lwowa. Niezwykle przejmujące są wypowiedzi autora na temat sensu swego cierpienia i zmagania o zachowanie ludzkiej, a jeszcze bardziej kapłańskiej godności w warunkach upodlenia wszelkich wartości. Wszelkie doświadczenia, jakie go spotykały od chwili aresztowania przyjmował w kategoriach poddania się woli Bożej. Niewątpliwie pomagała mu w tym głęboka wiara, osobista modlitwa, ale i nieustanne dowody pamięci o nim ze strony przyjaciół z dalekiego Lwowa. Szczególnie cenił sobie ofiarowane mu modlitwy, jak też ofiary Mszy świętych sprawowanych w ukochanej Bazylice Metropolitalnej ob. łac. we Lwowie.

Po ukończeniu kary, został zwolniony z łagrów 29 IV 1955 r., po czym 2 V tego roku dotarł do Lwowa. Tam jeszcze przez 19 lat pełnił owocnie funkcje duszpasterskie w czynnych świątyniach. Zmarł 30 III 1974 r. we Lwowie. Pogrzebano go na cmentarzu Janowskim w grobowcu oo. jezuitów.

Edycja listów ks. Hałuniewicza została zamieszczona w dwóch częściach. Na razie ukazała się pierwsza, a pod koniec bieżącego roku planowana jest następna. Omawiana publikacja została wydana w serii „Biblioteka Archiwum Metropolii Lwowskiej obrządku łacińskiego w Krakowie”, t. 4. Zamieszczono w niej łagierną fotografię głównego bohatera oraz kilkanaście facsimile oryginalnych listów. Całość otwiera wstęp pióra redaktora i wydawcy tomu. W części drugiej znajdują się liczne fotografie oraz indeksy.

Kolportaż prowadzi: Wydawnictwo bł. Jakuba Strzemię Archidiecezji Lwowskiej ob. łac. oddział w Krakowie, ul. Kanonicza 13, 31-002 Kraków, tel. 0 12 / 411 38 03.

Ks. Zygmunt Hałuniewicz, „Zostaje tylko pamięć. Listy z łagrów sowieckich 1947-1953”, cz. 1. Opracowanie i redakcja Józef Wołczański, Lwów-Kraków 1998. Wydawnictwo Bł., Jakuba Strzemię Archidiecezji Lwowskiej ob. łac. □

## ZAWIADOMIENIA, APELE

### List Ambasady Ukrainy w RP

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej m. Warszawa

Ambasada Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej przesyła wyrazy szacunku Ministerstwu Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej i w odpowiedzi na Notę Ministerstwa DKiW-IY-38-8-98 z dnia 23 marca 1998 roku w sprawie uzyskania informacji na temat obecnie obowiązującej procedury przekazywania pomocy humanitarnej przesyła w załączeniu taką informację w nieoficjalnym tłumaczeniu z języka ukraińskiego uzyskaną od Komisji ds. Koordynacji, Przyjmowania, Transportowania, Ochrony i Rozdzielania Pomocy Hu-

manitarnej, nadsyłanej z Obcych Państw, przy gabinecie Ministrów Ukrainy, z obowiązującą w Ukrainie od dnia 19 lutego 1998 roku procedurą przekazywania pomocy humanitarnej.

Ambasada Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej korzysta z okazji, by ponowić Ministerstwu Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej wyrazy swego najwyższego szacunku.

Załącznik: informacja (w jęz. ukraińskim) o obecnie obowiązującej w Ukrainie procedurze przekazywania pomocy humanitarnej.

Warszawa, 30 marca 1998 roku



## Poniżej nieoficjalne tłumaczenie z języka ukraińskiego załącznika do listu Ambasady Ukrainy w RP.

Komisja ds. Koordynacji, Przyjmowania, Transportowania, Ochrony i Rozdzielania Pomocy Humanitarnej, nadsyłanej z Obcych Państw, przy Gabinetcie Ministrów Ukrainy upoważniona jest przez Radę Najwyższą Ukrainy do podjęcia na swoich posiedzeniach decyzji w sprawie zwalniania z opłat cła importowego oraz pozostałych opłat transportów z pomocą humanitarną z wyjątkiem artykułów (przedmiotów) podlegających akcyzie.

Artykuły (przedmioty), które są importowane jako pomoc humanitarna, podlegają obowiązkowemu deklarowaniu w urzędzie celnym z oznakowaniem na nich „Pomoc humanitarna. Sprzedaż wzbroniona”. Urząd celny przeprowadza formalności celne transportów z pomocą humanitarną bez pobrania opłat celnych.

Opłaty celne za transporty z pomocą humanitarną pobierane są poczynając od 31-go dnia kalendarzowego po przyjęciu tych transportów pod kontrolę celną.

Otrzymującymi pomoc humanitarną mogą być tylko osoby prawne Ukrainy.

W celu zwolnienia od opłat celnych oraz pozostałych opłat otrzymujący pomoc humanitarną ma skierować do Komisji następujące dokumenty:

– list od organizacji otrzymującego na imię Przewodniczącego Komisji z prośbą o zwolnienie transportu od opodatkowania celnego i podatków oraz z informacją o tym, w jaki sposób będzie rozdzielana pomoc humanitarna,

– Kopie dokumentów towarowo-transportowych z dokładną listą przedmiotów transportu,

– kopia dokumentu zaświadczonego przekazanie przedmiotów transportu,

– list od komisji ds. pomocy humanitarnej przy obwodowej (miejskiej) administracji państwowej lub organu centralnej albo miejscowej władzy wykonawczej o poparciu realizowanego programu pomocy humanitarnej oraz o zwolnieniu transportu od opłat.

Kompletny pakiet dokumentów należy przesłać drogą pocztową na adres Komisji: 252008, wuł. Hruszewskiego 12/2, m. Kyjiw albo przekazać do Sekretariatu Gabinetu Ministrów Ukrainy (wuł. Sadowa, wejście nr 6).

Komisja rozważa przedstawione dokumenty w pierwszy i trzeci czwartek każdego miesiąca. Na posiedzeniu Komisji rozpatrywane są dokumenty, przyjęte przez nią nie później aniżeli 2 dni przed kolejnym posiedzeniem.

Dla zwolnienia transportów, co do których była podjęta pozytywna decyzja Komisji, od kontroli celnej protokół posiedzenia Komisji kieruje się do Państwowej Służby Celnej Ukrainy (wuł. Dehtariwska 11, m. Kyjiw), która udziela odpowiedniej wskazówki komorom celnym.

W celu skrócenia terminu przebywania transportu pod kontrolą celną organizacjom otrzymującym je wskazane jest uzgodnienie z partnerami zagranicznymi list transportów pomocy humanitarnej jeszcze do wysłania takich transportów, i skierowanie niezbędnych dokumentów do Komisji we właściwym terminie.

Dla artykułów, które szybko się psują lub potrzebują specjalnych warunków przechowywania, poprzednie uzgodnienie z Komisją ds. pomocy humanitarnej terminów przywozu takich artykułów jest obowiązkowym. □

## Do lwowiaków i kresowiaków

Zarząd Główny TMLiKPW zaprasza wszystkich lwowiaków i kresowiaków na pielgrzymkę do Szymanowa, do stóp Matki Bożej Jazłowieckiej, Patronki 14 Pułku Ułanów i Całej Ziemi Lwowskiej.

Pielgrzymka odbędzie się w niedzielę 28 czerwca br. pod patronatem jego Eminencji ks. Kardynała Józefa Glempa, Prymasa Polski.

### PROGRAM

g. 11 – uroczysta suma z kazaniem w klasztorze SS. Niepokalanek w Szymanowie

g. 12.30 – posiłek

g. 13,15 – prelekcja o Jazłowcu, o 14 pułku Ułanów Jazłowieckich i spotkanie z Zarządem Głównym

g. 16 – zakończenie

### UWAGI

Dojazd do Szymanowa:

1. Z Warszawy-Śródmieście pociąg g. 8.54 – w Szymanowie jest o g. 9.50. Z dworca Szymanów autobus PKS do Zakładu SS. Niepokalanek (6 km) – odchodzi o g. 10.16.

2. Można dojechać w sobotę do Niepokalanowa, nocleg w Domu Pielgrzyma OO. Franciszkanów (8 zł od osoby, można dostać herbatę, suchy prowiant trzeba mieć swój).

Bardzo blisko dworca Teresin (tuż obok klasztoru) jest restauracja „Kolorowa” (tel. 0-46/861-37-34), gdzie można zjeść smaczny obiad (kolację) w cenie 6-7 zł.

3. Można też z Niepokalanowa udać się pieszo (pielgrzymka!) do Zakładu SS. Niepokalanek. Trzeba iść około 1,5 godziny.

4. Własne autokary czy samochody można ustawić przed klasztorem SS. Niepokalanek.

5. Również możliwy jest dojazd z Warszawy do Szymanowa naszym autokarem. Wyjazd z ul. Parkingowej (tuż obok hotelu „Forum”) w niedzielę rano ok. g. 8.30. Trzeba to zgłosić do biura Oddziału Stołecznego TMLiKPW do końca maja. Koszt biletu w obie strony ok. 10 zł.

Prosimy, by poszczególne grupy jak i indywidualni pielgrzymi zgłosili swój udział w pielgrzymce do końca maja – na adres: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Oddział Stołeczny, ul. Krakowskie Przedmieście 64 p. 10 – 00-322 Warszawa.

Przypominamy, że obecny rok – to 80 rocznica obrody Lwowa! Zachęcając do licznego udziału w tej ogólnopolskiej pielgrzymce – przesyłam serdeczne pozdrowienia –

Do zobaczenia w Szymanowie!

Prezes  
Zarządu Głównego TMLiKPW  
we Wrocławiu  
Andrzej Kaminski

# Apel do rodaków o pomoc dla Torczyna na Wołyniu!

Komitet budowy kościoła rzym.-kat. pw. Jana Chrzciciela i Podwyższenia Krzyża Świętego w Torczynie na Wołyniu, zwraca się do Rodaków i wszystkich ludzi szlacheckich serc o pomoc w budowie kościoła.

Pierwszy drewniany kościół w Torczynie został ufundowany jeszcze w 1540 roku przez bpa łuckiego Jerzego Chwalczewskiego i w 1548 roku dodatkowo uposażony łakami i polami przez króla Zygmunta I Starego. Jednak stary kościół popadł w ruinę. W 1778 r. bp Feliks Turski wybudował nowy kościół, drewniany, obok ruin poprzedniego, który w latach późniejszych był przerabiany i przebudowywany, jednak i on został spalony razem z plebanią na początku 1944 roku. Pięćdziesięcioletni okres rządów komunistycznych przyczynił się do ateizacji i uśpienia wiary katolickiej. Obecnie w miejscu byłego kościoła znajduje się ogród prywatny.

W 1995 roku na terenie polskiego cmentarza parafialnego, całkowicie zniszczonego, sprofanowanego i zrównanego z ziemią, rozpoczęto starania o budowę kościoła i w 1996 roku otrzymano zgodę na jego budowę. Od 3 lat Polacy i wierni gromadzą się na modlitwę w prywatnym starym domku wynajętym przez parafianina, gdzie mieści się nie więcej niż 80 wiernych.

Kościół drewniany, jaki pamiętają starsi dawni parafianie, służył na całą okolicę swoją wspaniałością, gdyż znajdował się tam w głównym ołtarzu piękny obraz – Chrzczenie Jana Chrzciciela. Okropność wojny przyczyniła się do spalenia tej świątyni. Odtąd pozostali wierni katolicy pozba-

wieni kościoła, sami zniszczeni przez wojnę i system komunistyczny, a także zmęczeni ciężkimi warunkami, patrząc na miejsce po ukochanej świątyni z bólem serca wspominają dawną jej świetność, a nie mogąc o własnych siłach dźwigać budowy nowego na wzór przedwojennego niedużego kościoła, zwracają się z błagalną prośbą do Rodaków o grosz ofiary na cel tego kościoła.

A więc i Ty Bracie Polaku i Siostrzo Polko! – wesprzyj to wielkie dzieło Boże i swoim groszem przyczyn się do budowy Torczyńskiej świątyni, w której po wszystkie czasy odbywać się będą modły za Ciebie i za Darczyńców. Tradycje Ojców Naszych są dla nas święte i dziś, dlatego ratujmy tę piękną spuściznę wiary świętej i pomnika przodków naszych, który myśl naszą przenosi do okresu świetnej przeszłości dziejowej Narodu Polskiego tu na Kresach Wschodnich; tę świątynię w której przez cztery wieki pokolenia Polaków znajdowały pociechę w znojach, bólach i tragediach minionej epoki.

I zapewniamy, że za ofiarodawców tej Torczyńskiej świątyni co miesiąc będzie odprawiana Msza św., aby Bóg stokrotnie Wam wynagrodził.

*Z gorącą prośbą o pomoc*

*Komitet Budowy i ks. proboszcz Marek Gmitrzuk*

Pomoc Kościołom Wołynia – Torczyn

Bank Depozytowo-Kredytowy Lublin oddział Chełm, ul. Niepodległości 1, 22-100 Chełm/Polska

Nr konta złotówkowego 10701122-96061-2221-0200

Nr konta dewizowego 10701122-96074-2221-0600787

## † Z ŻAŁOBNEJ KARTY

25 II 1998 zmarł w Jaśle jeden z ostatnich obrońców Lwowa

### Śp. Wojciech Spólnik



Ur. 13 IV 1900 r. w Dębowcu koło Jasła. Będąc uczniem VII klasy Gimnazjum w Jaśle, wraz z grupą kolegów, jako ochotnik, bierze udział w odsieczy Lwowa w wojnie polsko-ukraińskiej. Zostaje wcielony do 10 kompanii 5pp. Legionów. Po wyzwoleniu Lwowa kwateruje z oddziałem w szkole na roгатce Łyczakowskiej i uczestniczy w licznych utarczках z Ukraińcami na linii Pohulanka, Krzywczyce, Brzuchowice. Bierze udział w akcji na Dublany dla odbicia transportu żywności. Podczas przeprowadzania jednego z wielu patroli wraz z kolegą, dostaje się do ukraińskiej niewoli. Został internowany w kosaczowskim obozie koło Kołomyi. W bardzo ciężkich obozowych warunkach zachorował na czerwonkę, a następnie na tyfus. Wyzwolony przez dywizję gen. Rozwadowskiego, skrajnie wyczerpany wraca do Jasła aby odzyskać siły. Po powrocie do zdrowia zdążył jeszcze wziąć udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

Po wojnie matura i od 1923 do 1929 r. studia biologicz-

ne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Po II wojnie światowej pracował na różnych eksponowanych stanowiskach w Dębowcu, Jaśle i Sanoku. W 1968 r. odszedł na emeryturę ze stanowiska dyrektora oddziału PKO w Sanoku.

Po przejściu na emeryturę pracował w wielu społecznych organizacjach. Działał w sanockim a później w jasielskim Towarzystwie Miłośników Lwowa i KPWSch. w Stowarzyszeniu Miłośników Jasła i Regionu Jasielskiego, w Towarzystwie Miłośników Muzyki i Folkloru i w Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Do końca życia zawsze zaangażowany i aktywny.

Wyróżniony wieloma odznaczeniami. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem za udział w wojnie 1918-1921 i awansowany do stopnia kapitana WP. Rada Miejska Jasła nadała mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Jasła, Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPWSch. przyznał mu godność Członka Honorowego i uhonorował Złotą Odznaką TML.

Do końca swego długiego życia był zauroczony Lwowem którego bronił i w którym studiował. Zauroczony klimatem naszego kresowego miasta i serdecznością jego mieszkańców. Odszedł od nas ten którego azymut zawsze był nastawiony na Polskie Kresy i Lwów.

*Cześć Jego pamięci*

Jasielski klub TML i KPWSch.

## Śp. mgr inż. Bolesław Bakuliński



Ur. 9. IX. 1927 r. we Lwowie – syn Obrońcy Lwowa zm. 10.I 1998 r. we Wrocławiu.

Liczne grono lwowiaków towarzyszyło w Jego ostatniej drodze, która kończyła się u stóp pomnika Orłąt Lwowskich na cmentarzu parafialnym św. Rodziny na Sępolnie, tam właśnie spoczął ukochany mąż, ojciec i dziadek.

Ze swojego Lwowa przyjechał do Wrocławia w 1946 r. Studia ukończył w 1951 roku na Uniwersytecie Wrocławskim na Wydziale Rolnym. Pracował w swoim zawodzie jako ichtiolog-agrotechnik. Od chwili powstania TML był jego członkiem oraz współzałożycielem Klubu „Orłąt Lwowskich” na Sępolnie we Wrocławiu.

Z wielkim żalem żegnaliśmy następnego odchodzącego Lwowiaka – *Cześć Jego pamięci!*

## Śp. Tomasz Jasiński herbu Rawicz

*... i znowu jest po Nim miejsce wolne...*



Z Klubu Seniorów Kresowych ubył nasz drogi Przyjaciół, lekarz weterynarii, olimpijczyk-hokeista, lwowianin

Na cmentarzu przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu grono przyjaciół żegnało Go marzeniami naszego poety Mariana Hemara:

*... Każdy z nas jest Odysem, co tęskni do swej Itaki – lecz nie każdemu sądzone do niej wrócić...*

Ta garstka ziemi z Cmentarza Obrońców Lwowa, wrzucona do Twej mogiły, niech będzie dla Ciebie Małą Lwowską Ojczyzną!

## Poszukiwani

Pani Stefania Furdykowska zam.: 20-037 Lublin, ul. Raclawickie 22B m. 22 poszukuje osób, które знаły męża w/w Piotra Furdykowskiego, ur. 15. 05. 1910 r. zam. we Lwowie przy ul. Październikowej 13 lub mieszkały w pobliżu.

\*\*\*

Pan Bronisław Drzewiecki, zam.: 78-400 Szczecinek, ul. Szczecińska 23, poszukuje brata, Marcina Drzewieckiego, ur. 6. 01. 1919 w Śniatynie, woj. stanisławowskie, syna Wincentego i Praksedy. Walczył w Finlandii w 1942 r., później był w niewoli niemieckiej w Dortmundzie.

Uprzejmie proszę Sz. P. Kłosowskich lub członków ich Rodziny, właścicieli grobowca na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie (pole 59) o kontakt w ważnej sprawie rodzinnej.

Maria Szmyd-Dormus, tel. 0-12/411 58 04,  
Al. Pokoju 21/18, 31-548 Kraków

## Errata do SF Nr 2 (43) 98

	Jest	Powinno być
s. 42 7 wiersz od dołu l. szp.	1886	1923
s. 42 21 wiersz od dołu pr. szp.	Szczerbcu	Szczercu
s. 42 9 wiersz od dołu l. szp.	1886	11.3.1886
s. 42 1 wiersz od dołu l. szp.	ZSRR	Rosją

## Contents

A. Kaminski – Golden Jubilee of Priesthood .....	1
C. E. Blicharski – He, who forgets history, will have to repeat it .....	2
J Weber – Ukrainian revisionism for Polish money .....	6
A talk with Dr Tadeusz Swat of the Relics Preservation Foundation in Warsaw .....	8
I. Zima – Alexander Czołowski, an eminent character in cultural and scientific life of Lwów .....	9
J. Cieczkiewicz, A. Heczkowa, M. Piątkowska – Mrs Olga Filippi-Żychowiczowa, the foundress and manageress of the famous Lwów School for Girls .....	11
A. Kaminski – The Raclawice Panorama .....	13
J. Kowalów – The Apostolic Capital has heard the call of the faithful from Volhynia .....	14
Z. Bar – A recollection .....	17
Z. Ojrzyński – Important dates of the Lwów and Borderland history .....	17
D. Nespiak – Words and deeds .....	18
A. Kaminski – The history of Lwów Jews (after Dr Jakob Schalla) .....	19
J. Zieliński – Extermination of Jews during German occupation of Lwów .....	21
A. Heczkowa – My diary .....	22
Gallery of Galician Jews .....	24
D. Tabińska – Borderland Armenians .....	27
E. Hlib – Walking across Lwów (continued) .....	29
A. Janicki – My Mother's tales .....	32
J. Masiór – The water world at Dobrowlany (I) .....	33
T. Łaskiewicz – A chat – contribution to the history of Polish Scouts' Association .....	36
T. Kubiak – The horse thieves .....	37
K. Sura – The IXth All-Polish Meeting of School Youth Touring Clubs held in Lwów .....	38
J. Poniecka – That dear city of Lwów .....	39
J. Masiór – We'll go to see Janusz .....	41
K. Bulzacki – The Lwów songs at Jelenia Góra .....	42
J. Borudzki – There will be one way to Ukrainian and Polish Memorials .....	42
Z. Umański – Borderland diary .....	43
Book reviews .....	45
S. Skibiński – Letters from Soviet concentration camps .....	45
The letter of the Ukrainian Embassy in Polish Republic .....	46
To the Lwowers and Borderlanders .....	47
An appeal to contrymen to help Torczyn in Volhynia .....	48
Obituary column .....	48
Search of missing persons .....	49
Errata .....	49

## Lista ofiarodawców w m-cu IV i V 1998 r. (w zł)

1. Władysław Andruszyszyn, Bolesławiec	22,-	19. Janusz Targowski, Warszawa	22,-
2. TMLiKPW Oddz. Przemysł na Cm. Orląt Lwowskich	186,-	na renowację sztandaru na SF	20,-
3. Janina Blum, Wrocław	40,-	20. TMLiKPW Oddz. Toruń	216,-
4. Wanda Klimkowicz, Szczawnica	55,-	na przedszkole we Lwowie	
5. Andrzej Hanuszewski, Pyskowice	30,-	21. Marek Rogalski, Wrocław	33,-
6. Stanisław Mossoczy, Bielsko-Biała	30,-	22. Antoni i Janina Hrycek, Katowice	100,-
7. Stanisław Tarnawski, Poznań	20,-	na kościół w Przemyslanach i na SF	50,-
8. Józef Bieńko, Stalowa Wola na Cm. Orląt Lwowskich	30,-	23. Emil Hlib, Legnica	10,-
9. W. A. Podoleccy, Kielce	20,-	24. Wojciech Szydłowski, Legnica	10,-
10. Helena Niwińska, Kraków	30,-	25. TMLiKPW Oddz. Bydgosko-Toruński	50,-
11. Kazimiera Homberger, Gliwice	26,-	na renowację sztandaru	
12. Maria Pawulska-Rosiej, USA	30,-	26. TMLiKPW Oddz. Tarnów	11 904,16
13. Józef Nycz, Kanada (50 \$ CAD)	118,50	na Cm. Orląt Lwowskich	
14. Adam Metta, Sosnowiec na Cm. Orląt Lwowskich	30,-	27. Józef i Joanna Starzeczy, Wrocław	20,-
15. Józefa i Władysław Nowiccy, Koźuchów	10,-	28. Maria Żurowska-Gangi, Toruń	10,-
16. Rodrycjusz Gerlach, Lubsko	50,-	29. TMLiKPW Oddz. Wrocław	2 225,77
17. Tadeusz Feczko, Przemysł	20,-	na Cm. Orląt Lwowskich	
18. Maria Pierzchała, Gdańsk	20,-	30. TMLiKPW, Klub Koźuchów na Cm. Orląt Lwowskich	200,-
		31. TMLiKPW Klub "Stryjan", Opole na Cm. Orląt Lwowskich	300,-

### Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania Od Wydawcy

Zarząd Fundacji Kresowej "Semper Fidelis" pragnąc ułatwić PT. Czytelnikom zakup wydawnictw o tematyce kresowej proponuje sprzedaż wysyłkową. Wystarczy listownie zamówić odpowiednie pozycje z listy poniżej publikowanej. Do cen doliczamy porto pocztowe. Prosimy o odwrotne zapłacenie załączonego przekazu.

#### Wydawnictwa własne

1. Semper Fidelis, dwumiesięcznik	3,50
2. M. Sawicka, Wrocławska Wesoła Fala	2,-
3. K. Kosek, Od wyzwolicieli zachowaj nas Panie	10,-
4. B. Szeremeta, ZWZ zwalczany przez NKWD we Lwowie (1939-1941)	10,-
5. Jerzy Masiór, Nasłonecznienie	7,-
6. Roczniki Semper Fidelis od 1990 do 1997	10,-
7. Na Rubieży, kwartalnik	3,-
8. Zeszyty Tlumackie, kwartalnik	4,-
9. Ziemia Drohobycka, kwartalnik	6,-
10. Strzecha Stryjska, kwartalnik	5,-
11. Gdzie Szum Prutu, kwartalnik	4,-
12. Cracovia Leopoldis, kwartalnik	4,-
13. Głos Buczacza Kwartalnik	3,50
14. Gazeta Lwowska, dwutygodnik	1,-
15. Dziennik Kijowski, dwutygodnik	0,70
16. Plan Lwowa (reprint)	1,-
17. Nalepki z herbem TML	0,25
18. Nalepki z herbem Lwowa	0,50
19. Koszulki dziecięce z herbem Lwowa (na wzrost od 140 do 158)	10,-
20. Koszulki dla dorosłych z herbem Lwowa (rozmiary S, M, L, XL, XXL)	12,-
21. Krawaty w barwach Lwowa	25,-
22. Odznaki z herbem Lwowa	
23. Kasety (fono) Ballady kresowe (R. Kołakowski)	15,-
Kasety (fono) Śliczna Gwiazda miasta Lwowa	12,-
Kasety (fono) Lwowska Wielkanoc	7,-
24. Kpl. widokówek dawnego Lwowa	2,50
Kpl. widokówek dawnego Wrocławia	2,50

#### Różne wydawnictwa książkowe

25. J. Ryzner, Droga do Polski	3,50
26. K. Smulikowski, Droga po kamieniach	12,50
27. M. Obodziński, Powiedz, że chcesz do Polski	3,50
28. B. Ciesielski, Polacy w Kazachstanie	28,-
29. Z. Rusiński, Tryptyk brzeżański	30,-
30. J. Rutkowska-Dabulewicz, Pamiętnik nastolatki	30,-
31. W. Romanowski, Kainowe dni	3,-
32. K. Bulzacki, Polacy i Ukraińcy	12,-
33. K. Bulzacki, Na wariackich papierach	4,-
34. A. Zawilski, Znów ożywają kurhany	18,-
35. M. Tyrowicz, O życiu kulturalnym Lwowa	3,-
36. R. Wernik, Tajkury	7,-
37. S. Wasylewski, Bardzo przyjemne miasto	3,-
38. Z. Szczucka, Pożoga	3,-
39. M. Dunin-Kozicka, Burza od Wschodu	3,-
40. W. Szolginia, Arcylwowanie	18,-
41. T. Kukiz, Madonny kresowe	5,-
42. B. Juzwenko, Ruch Oporu	11,-
43. J. Witkowski, Listy do B.	6,-
44. K. Rudnicki, Na polskim szlaku	3,-
45. Cz. Sochacki, Smutne niebo od Wołynia do Wrocławia	12,-
46. Z. Albert, Kaźń profesorów lwowskich	4,-
47. S. Machowski, Bernardyński mijam plac	2,-
48. A. Gowarzewski, Kolekcja klubów sportowych Lwów i Wilno	25,-
49. Wizytówki miast kresowych (broszurki)	4,-
50. S. Rakowski, Wspomnienia Kresowej Osady	12,-
51. A. Bober, Tęsknotą pisane	6,-
52. J. Pleban, Wspomnienia wojenne karpackiego ułana	10,-

Życzymy miłej lektury na wakacjach i urlopach

Dyrektor Fundacji Kresowej SF  
mgr Danuta Tabińska-Juhasz